

# Cień dotyka mnie

## Wiersze i proza

**Krystiana  
Robb-Narbutt**

Przygotowali do druku  
i opracowali  
Piotr Mitzner  
i Marta Tomczok



UNIWERSYTET ŚLĄSKI  
WYDAWNICTWO



### **Krystiana Robb-Narbutt** (1945–2006)

urodziła się w Warszawie, dzieciństwo spędziła w Zakopanem. Była córką Franciszki – malarki, i Ignacego – pisarza, w czasie okupacji dowódcy oddziału partyzanckiego Gwardii Ludowej. Studiowała na ASP w Warszawie. W latach 1968–1969 więziona za druk ulotek przeciwko agresji na Czechosłowację. Debiutowała jako artystka wystawą „Nie możesz na mnie liczyć, nie będę się bronić” (1975). Od 1981 roku brała udział w niezależnym życiu artystycznym. Po 1989 roku wystawiała w galeriach: Pokaz, Kordegarda, Milano. W roku 2003 miała indywidualną wystawę „Nostalgia jest gdzie indziej” w Galerii Zachęta, a w ostatnich latach życia prezentowała swoje instalacje podczas Festiwalu Kultury Żydowskiej w Warszawie.

Jej domeną był rysunek, tworzyła także obiekty i instalacje artystyczne. Od lat siedemdziesiątych pisała wiersze i prozę poetycką.

Duże znaczenie dla jej twórczości miały podróże artystyczne do Włoch i Grecji oraz pobyty w Skowieszynku koło Kazimierza nad Wisłą.

# **Cień dotyka mnie**

## **Wiersze i proza**

**Krystiana Robb-Narbutt**



# **Cień dotyka mnie**

## **Wiersze i proza**

**Krystiana Robb-Narbutt**

Przygotowali do druku i opracowali  
Piotr Mitzner i Marta Tomczok

**SERIA**

Biblioteka Narracji o Zagładzie (2)

**REDAKTOR SERII**

Marta Tomczok

**RADA SERII**

dr hab. Piotr Bogalecki, prof. uś

dr hab. Anita Jarzyna, prof. uŁ

prof. dr hab. Piotr Mitzner (uw)

dr hab. Lucyna Sadzikowska, prof. uś

**RECENZENT**

Katarzyna Kuczyńska-Koschany

**PATRONAT HONOROWY**

 MUZEUM  
LITERATURY



**PATRONAT MEDIALNY**

*próby*

teks-  
tu-  
alia

 **75** LAT  
יִיִדיִשער היסטאָרישער אינסטיטוט  
ŻYDOWSKI INSTYTUT  
HISTORYCZNY

CzasKultury

cieszcie się [...] z żółci słońca,  
zieleni trawy, niebieskości wody –  
życie nie warto jest komplikowania

Krystiana Robb-Narbutt, *Radość z malowania*



# Wstęp\*

„Mnie w ogóle miało nie być” – takimi słowami artystka i pisarka Krystiana Robb-Narbutt rozpoczęła opowieść o swoim życiu zanotowaną przez Dorotę Jarecką<sup>1</sup>. Był rok 2003. Robb-Narbutt miała wówczas pięćdziesiąt osiem lat. Trzy lata później jej życie nieodwołalnie zamknęła granica śmierci.

To radykalne zdanie, wypowiedziane jak gdyby od niechcienia, na krótkim oddechu i bez retorycznych następstw, odgrywa w jej twórczości kluczową rolę. Jest to zdanie zawierające w sobie wszystkie źródła sztuki i wszystkie ich konsekwencje. Zdanie, od którego powinno się zaczynać każdą kolejną rozmowę o twórczości Krystiany Robb-Narbutt. Artystka, wypowiadając świadomość przypadkowości własnego istnienia, a częściowo także świadomość przypadkowości swojej sztuki, postawiła naprzeciw siebie dwie całkowicie nierozstrzygalne, choć ściśle ze sobą związane okoliczności: decyzję matki, która rozważając usunięcie ciąży, postanowiła ją jednak utrzymać, i warunki, w jakich tę decyzję podjęła. Był koniec lata 1944 roku. Koniec powstania warszawskiego.

Malarka Franciszka Cytryn (po ślubie z Ignacym Robb-Narbuttem – Franciszka Robb-Narbuttowa), urodzona w zamożnej żydowskiej rodzinie właścicieli Księgarni Popularnej, mieszczącej się przy ulicy Świętokrzyskiej w Warszawie, po wyjściu z getta ukrywała się w wynajętych mieszkaniach (między innymi na Żoliborzu i Pradze) oraz w bunkrach. W jednym z takich bunkrów myślała o tym, że za kilka miesięcy urodzi dziecko<sup>2</sup>. Krystiana przyszła na świat jednak zbyt wcześnie. Jak bardzo nie w porę, nie wiadomo. Wspominała jedynie, że „zamiast w inkubatorze”<sup>3</sup> została uło-

\* Mottem książki jest fragment wiersza K. Robb-Narbutt *Radość z malowania* („Pokaz” 1998, nr 22, s. 10).

- 1 *Krystiana Robb-Narbutt o sobie i swojej sztuce*, w: *Krystiana Robb-Narbutt. Rysunki, przedmioty, pracownia*, red. D. Jarecka, W. Siedlecka, Fundacja im. Krystiany Robb-Narbutt – Zachęta Narodowa Galeria Sztuki, Warszawa 2012, s. 186; cały zapis zwierzeń: s. 186–191.
- 2 Pisz o tym Krystiana Robb-Narbutt w prozie *Tam i z Powrotem* – zob. s. 214–223 w niniejszym tomie.
- 3 *Krystiana Robb-Narbutt o sobie i swojej sztuce...*, s. 186.

żona „w wacie”<sup>4</sup> i nie było pewne, czy przeżyje. Szanse matki na przeżycie były większe.

Następne lata życia Krystiany tworzą zagadkę biograficzną. W pamięci jej przyjaciół<sup>5</sup> zachowały się wspomnienia dziewczynki wychowywanej przez siostry zakonne w Laskach (być może jedną z siostr była sympatyzująca z PPS lekarka Zofia Steinberg, po wstąpieniu do Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża znana jako siostra Katarzyna od Ran Pana Jezusa<sup>6</sup>; miała ona udzielić schronienia ukrywającemu się w Izabelinie Ignacemu Robb-Narbuttowi). Z Lasek dziewczynkę odebrał ojciec, który na wiadomość o tym, że została ochrzczona (chrztu dokonała właśnie siostra Katarzyna, w trybie „chrztu z wody”, czyli na wszelki wypadek), powiedział do jednej z zakonnicek: „To jest twoja sprawa”<sup>7</sup>. Robb-Narbutt, pułkownik Gwardii Ludowej, odpowiedzialny za okręg kielecki (z czego później wzięła się wrogość Mieczysława Moczara wobec Robb-Narbutta), pod koniec wojny został skierowany przez dowództwo do oddziałów partyzanckich. Po zakończeniu działań wojennych, będąc w szeregach Wojska Polskiego, znalazł się w Berlinie<sup>8</sup>. Nie mógł więc towarzyszyć żonie i córce w codziennym życiu. Jeszcze w roku 1945 jego adiutant z partyzantki (skądinąd Luksemburczyk) wspomagał Frankę w różnych życiowych sytuacjach, ale głównie zasłużył się wprowadzeniem Robbów do mieszkania przy ul. Królowej Aldony w Warszawie. Początkowo rodzina żyła w dobrych, ponadprzeciętnych warunkach. Dlaczego zatem w pewnym momencie Franciszka i Krystiana się rozstały i gdzie wówczas przebywała Robb-Narbuttowa, tego nie da się dziś już wytłumaczyć.

4 Tamże.

5 Wspomnienie Piotra Mitznera (informacja z rozmowy z autorką *Wstępu* w dniu 18 lutego 2022 roku).

6 Siostrę zakonną wymienia na pierwszym miejscu wśród zgromadzonych na pogrzebie Ignacego Robb-Narbutta także Lila Rożanowska, podkreślając zarazem, że był to bardzo demokratyczny pogrzeb, na który przybyli „ludzie różnych warstw i różnych światów”, w jakich obracał się z wielkim powodzeniem zmarły. Zob. L. Rożanowska, *Podzwonne pułkownikowi Narbuttowi*, w: I. Robb-Narbutt, *Ludzie i wydarzenia*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1961, s. 111.

7 Scena pochodzi ze wspomnień Piotra Mitznera. Została mu przekazana przez Krystianę za życia pisarki (informacja z rozmowy z autorką *Wstępu* w dniu 18 lutego 2022 roku).

8 Por. J. Duracz, *Wspomnienie o Ignacu*, w: I. Robb-Narbutt, *Ludzie i wydarzenia...*, s. 116.

Wspomnienie Piotra Mitznera pozwala przypuszczać, że pierwsze lata życia Krystiana spędziła jednak sama<sup>9</sup>.

Te wszystkie niejasności – nieplanowana ciąża, decyzja Franciszki Robb-Narbuttowej, by ją donosić w niezwykle trudnych i nerwowych warunkach, przedwczesne narodziny dziecka<sup>10</sup> i połączone z nimi problemy, które dzisiejsza medycyna potrafi rozwiązać za pomocą skomplikowanych, trwających długie miesiące czynności związanych z opieką nad wcześniakiem (rozpoczynających się bardzo często na oddziale intensywnej terapii, a nie „w wacie”), wreszcie: pierwsze lata życia dziewczynki, prawdopodobnie spędzone z dala od rodziców, w warunkach przypominających ukrywanie się dzieci żydowskich w czasie wojny – powróciły w 2003 roku w czasie rozmowy z Dorotą Jarecką. „Mnie w ogóle miało nie być”. Zdanie mówiące o tym, w jakich okolicznościach musiało przyjść na świat to dziecko i jak długo walczyło z trudnościami bezpośrednio zagrażającymi jego życiu, wydaje się więc kluczowe. Wypowiada je świadoma tego artystka, w pewnym sensie pogodzona z faktem, że jej istnienie wzięło się ze splotu nieoczekiwanych zdarzeń, poinformowana o nich także przez matkę (bo tylko ona mogła wiedzieć tyle o swojej ciąży) i z nimi oswojona.

Krystiana Robb-Narbutt urodziła się 19 lutego 1945 roku. Wiadomo, że była wcześniakiem, więc w ciele Franciszki mogła pojawić się wczesnym latem 1944 roku, skoro już pod koniec sierpnia jej matka wyczuwała pierwsze ruchy dziecka. Przeżyła w macicy najtrudniejszy okres wojny, przychodząc na świat z doświadczeniami tego, czego nie widziała. Okres prenatalny dziecka i kształtujące się wtedy umiejętności taktylne i haptyczne<sup>11</sup> stanowią podstawę całego późniejszego rozwoju człowieka. „Płód potrafi

- 9 Według Michała Wejrocha „ojciec pisarki, pełniąc początkowo ważną funkcję w Ministerstwie Obrony, miał do dyspozycji służbowy samochód, potem, gdy jako »gomułkowiec« popadł w niełaskę, cała rodzina (czworo, bo w 1949 roku urodził się brat Krystiany, Jacek) przeniosła się do Zakopanego, gdzie Ignacy Robb-Narbutt objął pół etatu w muzeum, a jego żona uczyła w szkole Kenara (kilka miesięcy Krystiana przebywała w odosobnieniu, lecząc się w sanatorium)” (cytat z listu M. Wejrocha do autorki *Wstępu* z dnia 23 lutego 2022 roku).
- 10 Franciszka Robb-Narbuttowa opowiadała Michałowi Wejrochowi, że przed porodem zwróciła się o pomoc do ich znajomego, wybitnego położnika ze szpitala na Powiślu (informacja z listu M. Wejrocha do autorki *Wstępu* z dnia 23 lutego 2022 roku).
- 11 Taktylne – dotyczące dotyku pochodzącego z zewnątrz, od kogoś innego niż my sami (jesteśmy dotykani); haptyczne – dotyczące dotykania innych i siebie (my dotykamy).

odróżnić sygnały pozytywne od negatywnych i fizycznie na nie zareagować. Jest w stanie rozpoznać, które bodźce pochodzą z wnętrza organizmu (uczucie głodu *versus* sytości), a które ze świata zewnętrznego (zimno *versus* ciepło), i opracować je w stosunku do własnego ciała”<sup>12</sup>. Dzisiejsza wiedza pozwala stwierdzić, że płód nie uczy się świata dopiero po narodzinach, ale robi to znacznie wcześniej, korzystając ze wszystkiego, co ma do dyspozycji w macicy, a dysponuje wówczas doznaniem multisensorycznymi<sup>13</sup>. Poród przedwczesny, czyli przed 37 tygodniem ciąży, przerywa tę naukę bardzo drastycznie. Narusza także bliskość matki z dzieckiem, ponieważ zamiast znaleźć się na jej ciele, które w pierwszych miesiącach życia dziecko zaczyna intensywnie poznawać, trafia ono do nieprzypominającego ludzkiej skóry inkubatora.

W twórczości Krystiany Robb-Narbutt idea bliskości odgrywa niezwykle ważną rolę. Wyraża ją dotyk, co zaznacza się już w tytule tej książki (*Cień dotyka mnie*). Niemiecki psycholog i założyciel laboratorium haptycznego w Lipsku Martin Grunwald twierdzi wręcz, że:

Świadomość własnego „ja” to uświadomienie sobie własnej egzystencji; coś w rodzaju pierwotnej „wiedzy”, dającej pewność naszego istnienia jako pojedynczego organizmu. Fundamentalnego przeżycia własnej egzystencji doświadczamy – zapewne jak każda żywa istota – nawet gdy rodzimy się ślepi i głusi. Źródłem tej istotnej dla życia wiedzy jest **zmysł dotyku** [wyróżn. – M.T.], zarówno przed narodzinami, jak i po narodzinach. Inne narządy zmysłów spełniają tylko pomocniczą funkcję. Zakotwiczona w układzie nerwowym świadomość swojego ciała i własnego „ja” stanowią warunek *sine qua non* samodzielnego życia poza bezpiecznym, opiekuńczym łonem matki<sup>14</sup>.

Patrząc dziś na twórczość Krystiany Robb-Narbutt jako na całość, można powiedzieć, że jej najgłębszym sensem jest poszukiwanie dotyku. Zaznacza się ono zarówno we wczesnych zbiorach rysunków *Nie możesz na mnie liczyć, nie będziesz się bronić* (1975) oraz *Gniazda* (1977–1979), jak

12 M. Grunwald, *Homo hapticus. Dlaczego nie możemy żyć bez zmysłu dotyku*, przeł. E. Kowynia, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2019, s. 36.

13 Por. tamże, s. 38.

14 Tamże, s. 37.

i w późniejszych cyklach gablotek *Fuga pamięci* (2005–2006), poświęconych istnieniom przerwany i niedokończonym: larwom, embrionom, kokonom, ale też zgładzonej w czasie wojny rodzinie, szczególnie małutkim bliźniakom, dzieciom siostry Franciszki Robb-Narbutowej, Róży. Problematyka niedonoszenia ciąży, która staje się w latach siedemdziesiątych obsesją Krystiany, objawiającą się na wykonywanych tuszem, misternych rysunkach, pełnych drobnych znaczków, przypominających gęste i miękkie powierzchnie, coś między włochatym dywanem a trawą, w niektórych ujęciach zostaje uzupełniona symbolem drabiny. Ten nowy element, wystający z powierzchni nie wiadomo dlaczego i prowadzący nie wiadomo dokąd, przypomina drewniane i poskręcane drabiny-drzewa brytyjskiego rzeźbiarza Davida Nasha<sup>15</sup>. Jednak u Robb-Narbutt ma on związek ze znalezieniem wyjścia z trudnej sytuacji, z „wydobyciem się z tego kręgu nieudanych doświadczeń, których powtarzanie niejako dokumentują kolejne rysunki”<sup>16</sup>. Jak zauważyła Agata Jakubowska<sup>17</sup>, na jednym z wczesnych rysunków z cyklu *Nie możesz na mnie liczyć, nie będę się bronić* widać kobietę z burzą włosów, która trzyma dwoje dzieci. Kształty całej trójki nie są jednoznaczne – kobieta nie ma twarzy, dzieci przypominają ciemne plamy. Rysunek sprawia wrażenie dzieła wykonanego niewprawną ręką, jakby przynależał do ludowej sztuki afrykańskiej. Elementem, który rozbija to wrażenie, jest kobiecy naszyjnik z dwoma znakami przypominającymi drugą literę alfabetu hebrajskiego, oznaczającą *Beth* (Dom). Przypomina on drabinę z *Gniazd*, która w połączeniu z *Beth* może symbolizować drabinę ze snu Jakuba (miejsce, w którym doznał widzenia, nazwał Betel – „dom Boga” (Rdz 28, 10–22)). Schodzili po niej na ziemię i wspinali się do nieba aniołowie, oznaczający we współczesnej, bogatej symbolice religijnej kontakt z zaświatami, łączność z nimi. Bogata i wielokulturowa symbolika embrionów, powierzchni-tkanki, dzieci i drabiny zyskuje zupełnie realny wymiar w połączeniu z tematyką Zagłady. Aniołami-dziećmi mogą być bliźniaki Róży. Miałyby one większe szanse na przeżycie, gdyby ich matka zdecydowała się powierzyć je siostrze, która wyszła wcześniej z getta, przez co

15 Por. T. Ingold, *Splatać otwarty świat. Architektura, antropologia, design*, wybór i oprac. E. Klekot, Instytut Architektury, Kraków 2018, s. 24.

16 A. Jakubowska, *Staje się kamieniem. O wczesnych rysunkach Krystiany Robb-Narbutt*, w: *Krystiana Robb-Narbutt. Rysunki...*, s. 49.

17 Tamże, s. 49–50.

uniknęła śmierci<sup>18</sup>. Z kolei drabina może symbolizować opuszczenie getta, ponieważ oparta o mur daje szansę sforsowania go, ucieczki.

Stracone cięższe i zgłodzone żydowskie dzieci, a przede wszystkim los samej Krystiany Robb-Narbutt, ściśle złączony z losem jej matki, stają się najważniejszymi źródłami tej twórczości, pełnej zarówno refleksji na temat dotyku, jak i samych dotknięć. Bo przecież czym innym, jeśli nie dziełem nieustannego dotykania, są liczne obiekty wykonywane przez artystkę, kolekcje rzeczy w mieszkaniu na Saskiej Kępie i w domu w Skowieszynie, a przede wszystkim wiersze. Dotknięciami są także kropki – technika żmudnego wypełniania przestrzeni drobinkami umacniającymi w artystce poczucie jej własnego istnienia, która wyewoluowała z mozolnych dotknięć rysunku tuszem jeszcze w latach siedemdziesiątych. „Te drobinki mnie wprowadzały w przestrzeń, miałam wrażenie, że przez nie się odnajduję, że jestem naprawdę”<sup>19</sup> – mówiła w rozmowie z Agnieszką Morawińską. Interpretowana za pomocą kategorii dotyku twórczość Robb-Narbutt staje się odpowiedzią na brak zainteresowania tym problemem zarówno w kulturze XX wieku, jak i w kulturze pozagładowej, gdzie dotyk prowadzi ku zagadnieniom ściśle związanym z doświadczeniem macierzyństwa i kobiecej biologii, umożliwiając wyodrębnienie męskiej i kobiecej refleksji na temat ludobójstwa. Czy wręcz – feministycznej sztuki po Auschwitz<sup>20</sup>.

„Obraz ciała [...] jest w sposób fundamentalny kształtowany przez doświadczenia dotyku i orientacji z wczesnego okresu życia. Nasze obrazy wizualne rozwijają się później, a ich znaczenia są uzależnione od pierwotnych doświadczeń nabytych drogą haptyczną” – pisali Kent C. Bloomer

18 „Mama wyszła z getta dzięki ojcu, który załatwił jej kenkartę. Kiedy ojciec wrócił po resztę rodziny, ich już nie było. Zostali wywiezieni do Treblinki. Mama miała siostrę Różę. Róża miała bliźniaki, (mówiono o nich) aniołki, mama miała do siostry żal, że ona się z nią nie podzieliła tymi bliźniakami. Dziwiłam się, jak mama może być normalna po tych przeżyciach, ona tak lubiła żyć” (*Krystiana Robb-Narbutt o sobie i swojej sztuce...*, s. 187).

19 A. Morawińska, *Rozmowa z Krystianą*, w: *Krystiana Robb-Narbutt. Nostalgia jest gdzie indziej. Nostalgia is elsewhere*, Zachęta Państwowa Galeria Sztuki, Warszawa 2003, s. 68.

20 Por. K. Bojarska, *Robb-Narbutt – spotkanie z resztkami*, w: *Krystiana Robb-Narbutt. Rysunki...*, s. 150.

i Charles W. Moore<sup>21</sup>. Haptyczność rysunków Krystiany przybiera kształt kropki. Rysunek odrywa się dzięki temu od swojego wizualnego podłoża i staje się przede wszystkim samym aktem rysowania, w którym centralną pozycję zajmuje dłoń z jej pamięcią mięśniową i zdolnością tworzenia idei. Tę samą pamięć mają też wiersze i proza Krystiany. Pisane ołówkami i długopisami, których artystka używała do rysowania, biorą początek w jej ciele. Mimo że Krystiana oddzielała od siebie pisanie i rysowanie, obie czynności jednakowo łączyła ze zmysłowością:

Obraz czuję bardzo zmysłowo: dotknięcie pędzla, faktura, zapach farby, materialna strona malowania znaczy dla mnie bardzo dużo, to jest zupełnie co innego niż pisanie. Nie można napisać obrazu, tak jak nie można namalować wiersza. Jedno i drugie jest ze mnie. Cenię ceremoniał, cenię proces malowania, proces pisania, dlatego nie bawi mnie komputer, który nie angażuje zmysłów: papier, gazeta, książka, to jest zmysłowe<sup>22</sup>.

Pisanie wierszy wielokrotnie porównywano do malowania, podkreślając, że w takim samym stopniu pozwala ono doświadczać własnego ciała, zbliżyć się do jego rytmu, a nawet go naśladować dzięki rytmicznie ułożonym frazom<sup>23</sup>, co sztuki plastyczne. W przypadku poezji Krystiany Robb-Narbutt rytm ciała nie tylko próbuje wymóc na strukturze wiersza określony kształt, ale przede wszystkim kształt ten w całości tworzy. Zachowane rękopisy noszą nieliczne ślady skreśleń, litery są ściśnięte, mocno sklejone. Jedynie czasem niepokoje poetkę przerzutnia, dlatego ścina zbyt długie frazy niczym barokowi poeci<sup>24</sup>, chociaż nie dochowuje w ten sposób wierności zasadzie rysowania kropkami. Krótkie poetyckie frazy oznaczają tu zupełnie co innego, nie zawsze muszą się sumować w jakąś całość jak obrazy. Zwielokrotnienia i powtórzenia drobnych, kilkuwersowych wierszy, wypunktowanych rysunków i maleńkich przedmiotów, zbliżone raczej do ciągów, długich pasm, a nawet rozbudowanych macierzy, przypominają

21 K.C. Bloomer, Ch.W. Moore, *Body, Memory and Architecture*, Yale University Press, New Haven–London 1977, s. 44.

22 A. Morawińska, *Rozmowa z Krystianą...*, s. 68.

23 Por. J. Pallasmaa, *Myśląca dłoń. Egzystencjalna i ucieleśniona mądrość w architekturze*, przeł. M. Choptiany, Instytut Architektury, Kraków 2015, s. 101.

24 W niektórych miejscach jej poezja przypomina krótkie, paralelne frazy i jarmarczne rymy poezji Jana Andrzeja Morsztyna, a szczególnie – księdza Józefa Baki.

jedną z kluczowych koncepcji w filozofii sztuki Brachy Lichtenberg Ettinger, do której porównywano już twórczość Krystiany Robb-Narbutt<sup>25</sup>. Jest nią *kilkorość* (*severality*) oznaczająca gotowość do przekraczania myślenia podporządkowanego Logosowi przez otwarcie się na doświadczenie innych i inkorporowanie go w postaci niegotowych, niepełnych, niejasnych bądź niedopowiedzianych śladów lub form. Jak twierdzi Griselda Pollock, „to »kilkorościowe« [*severalist*] wydarzenie-spotkanie w sposób traumatyczny gromadzi w sobie możliwości innych wymiarów i kanałów podmiotowości, które mogą być następnie pokryte post-natalnymi traumami utraty i oddzielenia, a także strachu przed okaleczeniem ciała (kastacją)”<sup>26</sup>. Podstawą tego założenia staje się przekonanie o prenatalnej bliskości dziecka z matką, która nie musi zostać przerwana w jego postnatalnym życiu, lecz może trwać w nieskończoność, konstytuując tożsamość dorosłego człowieka w sposób asymetryczny i metamorficzny. Metamorfizm, czyli macierzowość (*matrixal*), neologizm wprowadzony przez Ettinger, opisuje strukturę relacji wzorowaną na macierzy – pozbawioną centrum, migotliwą, wyzbytą potrzeby cięcia, rozłączania się, odosobnienia. Przekazywanie sobie kolejnych części, przedmiotów czy dotyków, niezależnie od intencji tego działania czy formy rzeczy, odwzorowuje pierwotną ideę bliskości i jednocześnie ponawia ją w nieskończoność bez widocznej szkody dla procesu kształtowania podmiotu, który nie musi odbywać się w oderwaniu, izolacji, na osobności. Metamorfoza – pisze Pollock – „jest procesem zmiany linii granicznych [*borderlines*] i progów pomiędzy byciem a nieobecnością, pamięcią i zapomnieniem, *Ja* i nie-*Ja*, procesem transgresji oraz zanikaniem. Świadomość metamorficzna nie jest w stanie utrzymać stałego spojrzenia, nie posiada centrum [wyróżn. – M.T.]”<sup>27</sup>. W przypadku malarstwa Ettinger charakter metamorficzny mają przede wszystkim siatki z cyklu *Eurydyki*<sup>28</sup>. Przeploty tkaniny i farby nie pozwalają wzrokowi zatrzymać

25 Na analogie między myślą Ettinger i sztuką Robb-Narbutt zwracały uwagę Agnieszka Morawińska i Katarzyna Bojarska. Por. A. Morawińska, *Mój Narcyz*, w: *Krystiana Robb-Narbutt. Rysunki...*, s. 109–110; K. Bojarska, *Robb-Narbutt – spotkanie z resztkami...*, s. 145–159.

26 G. Pollock, *Trauma, czas i malarstwo: Bracha Ettinger i estetyka macierzy*, przeł. M. Kisiel, w: *Bracha L. Ettinger. Eurydyka – Pieta / Eurydice – Pieta*, red. A. Chromik, Muzeum Śląskie, Katowice 2018, s. 57.

27 Tamże, s. 56.

28 O cyklu *Eurydyki* urodzonej w 1946 roku izraelskiej artystki i psychoanalityczki Brachy L. Ettinger, której rodzina także doświadczyła Zagłady, pisała Anna Chromik:

się w jednym miejscu, rozpraszając go. Ten sam efekt Robb-Narbutt użykuje zupełnie innymi środkami – za pomocą kropek i drobin na rysunkach, poprzez umieszczenie w swojej domowej kolekcji osobliwych przedmiotów<sup>29</sup> czy dzięki zestawieniu epigramatycznych wierszy w trzech zbiorach: *Ziemia dotyka anioła*, *Ścieżka słów*, *Jest jest inaczej*, *Wiersze ze stacji Skoo*. Najkrótsze z nich liczą cztery słowa („wiosna / czuję / zawrót głowy”), najdłuższy (*Anioł dotyka ziemi / ziemia dotyka anioła*) jest jedenastoczęściowym, zwięzłym poematem. Zestawienie liryków oznacza nie tylko ich uporządkowanie w przestrzeni książki. Jest także metodą twórczą opartą na zasadzie „mniej znaczy więcej”, bliską kondensacji, ale z zachowaniem płynności melodii języka i zrozumiałości frazy. Pisze o tym Robb-Narbutt w dwu epigramatach znajdujących się w części *Wiersze rozproszone*:

Napisać prosty erotyk  
o zawiłej ornamentyce ucha  
czułego zgrubienia rąk  
kiwaniu głową na tak i nie  
chłopięcej niezgrabności z jaką okazujesz czułość

Ulepić wiersz  
z ciężkiego zapachu bzu  
łagodnego piękna pól  
obłoku na końcu drogi  
spoiwem  
czas pajęczej nici

„Materiałem wyjściowym są fragmenty fotografii z rodzinnych archiwów, z prasy bądź publikacji historycznych, zwykle przedstawiające kobiety i matki z dziećmi czekające na śmierć, postaci nazwane przez artystkę *Eurydykami*” (A. Chromik, *Eurydyka i Pieta, ogień i woda, ratunek i ewakuacja: ślady traumy w twórczości Brachy Lichtenberg Ettinger*, w: Bracha L. Ettinger. *Eurydyka – Pieta / Eurydice – Pieta...*, s. 27).

- 29 W 1999 roku autorka artykułu zamieszczonego w magazynie „Dom i Wnętrze” napisała: „Historyk sztuki nie znalazłby w tym domu niczego wartościowego. Interesujący byłby może dla etnografa. Dla Krystiany i Michała jest miejscem magicznym. Od pierwszej chwili zapragnęli uszanować to, co zastali” (M. Tyniec, *Skowieszyn jak Macondo*, zdjęcia H. Wilson, „Dom i Wnętrze. Architektura – wzornictwo – sztuka” 1999, nr 6, s. 10).

Poezja Krystiany Robb-Narbutt rządzi się tymi samymi prawami, co sztuka: żywi się magią, żyje w rozproszeniu, a nawet – w beztróskim nieładzie. Nosi ślady dobrych intencji i szlachetnych zamiarów (duża część wierszy powstała z myślą o konkretnych osobach i zawiera dedykacje; ich adresatami są znani artyści, pisarze, krytycy sztuki, a w szczególności mąż poetki Michał Wejroch). Ma swoją głębię i architekturę. Krótkie utwory swobodnie dryfują w przestrzeni białej kartki. Domagają się miejsca i powietrza, utkane nie tylko ze słów, ale też ze skreśleń czy z bieli. Wymagają od czytelnika zrozumienia sensu liter oraz sposobu, w jaki zostały ułożone przez autorkę, co ma oddawać właśnie edycja, podążająca za intencją twórcy, uwypuklająca jego nawet najbardziej bezsensowne decyzje w stawianiu kleksów czy pozostawianiu śladów<sup>30</sup>. Jak pisał Walter Benn Michaels o ontologii tekstu na podstawie edycji poezji Emily Dickinson – poetki, której jeden z wierszy zadedykowała także Krystiana (tomik Dickinson trzymała przy łóżku) – materialność poezji ma znaczenie zarówno dla tych, którzy wierzą w jej ideę, jak i dla tych, którzy zupełnie nie zdają sobie sprawy ze znaczenia literatury w całej jej rozpiętości, od opracowania koncepcji po przygotowanie maszynopisu. Przy czym częścią materialności tekstu jest nie tylko namysł nad tym, w jaki sposób on powstał, ale też wieloraki namysł nad interpretacją – wzięcie pod uwagę, że dla różnych czytelników dany utwór może oznaczać zupełnie co innego<sup>31</sup>.

„Wiersze Krystiany Robb niczego nam nie rozjaśniają – pisała Marzenna Guzowska – żyją życiem autorki, skore wyjść naprzeciw przeczuciom, że początek ma źródło, a koniec – sens”<sup>32</sup>. Trudno zgodzić się z tym zdaniem. Liryki Robb-Narbutt nie tylko rozjaśniają czytelnikowi samo życie autorki, nie tylko opowiadają o nim niczym nagłe i krótkie błyski, mignięcia ostrego światła, nasłuchy czy nagłoty. Potrafią żyć również zupełnie samodzielnie i opowiadać swój niezależny sens, dotyczący między innymi roli przyjaźni i rodziny w życiu człowieka, budowania więzi z przyrodą, intensywnie zmysłowego doświadczania krajobrazu.

30 Por. W.B. Michaels, *Od roku 1967 do końca historii*, przeł. J. Burzyński, korporacja ha!art, Kraków 2011, s. 9.

31 Por. tamże, s. 20–29.

32 M. Guzowska, „Więź” 2002, nr 11. Cyt. za: *Krystiana Robb-Narbutt. Rysunki...*, s. 112.

„Wiersze przysły do niej późno”<sup>33</sup> – pisała Guzowska – być może w połowie lat osiemdziesiątych, a może jeszcze wcześniej, pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku, wraz z chorobą i śmiercią matki Krystiany Robb-Narbutt. Powstało ich znacznie mniej niż rysunków czy obiektów, są też krótkie, niekiedy lakoniczne. Przypominają zapiski, czasem złote myśli. Bywają związane z konkretną osobą bądź sytuacją. Autorka stara się ująć zwięźle jakieś zjawisko, aforystycznie przedstawić czyjś portret, ale jednocześnie ten konkretny przekroczyć w nieoczywistym kierunku. O Aleksandrze Wacie pisze, jak gdyby tkając dla niego chustę (skądinąd jeszcze po studiach myślała, by utrzymywać się z szycia i tkania): „Chusta bólu otulała go coraz szczelniej / w końcu stał się realnym Hiobem”. Ernie Rosenstein poświęca bardziej wieloznaczny, rozkołyszany epigramat na temat relacji między rzeczywistością i kreacją artystyczną: „Stara malarka mówi / życie – sztuką / sztuka – życiem”. Słowa są dla poetki przedmiotem rzadkim, bo własnym – w przeciwieństwie do czyichś rzeczy, kupowanych na bazarach i targach – Robb-Narbutt używa ich oszczędnie, pielęgnuje ich surowość, jakby niechęć do pokazywania się, wycofanie. Często pisze o nich, że znikają, zarastają trawą, zasypuje je ziemia, topnieją. Są częścią przyrody i to tą mniej pewną, niestałą. Łatwo je stracić. W wierszu dedykowanym Wejrochowi stwierdza:

Słowa trawą porosły  
ważniejsze  
krety przysypały znacząc kopczykami  
wdały się w to pokrzywy  
wyprostowane strażniczki tajemnic  
my milczymy

Organiczne przedstawianie słów – niczym roślin czy pełnej życia ziemi – z jednej strony ma swoje konsekwencje w pokazywaniu ich nietrwałości, ale z drugiej czyni je czymś równie ważnym, co kontakt cielesny, jednorazowy, tworzącym jedynie więzi z otaczającym światem nieomal ludzką, kochającą ręką:

słowa topnieją  
płatki śniegu

33 Tamże.

za oknem  
niepomne mokrego końca  
biało i szaro  
dotyk naszych dłoni  
czas zimowy odmierza  
dzień nierówny nocy

Nie wszystkie wiersze cechuje taka oszczędność. Feerią kolorów, smaków i barw wybuchają utwory „ogrodowe”, pisane z myślą o letnim domu w Skowieszynku w ostatnim okresie twórczości poetki, przypadającym na przełom XX i XXI wieku. Rośliny są w nich najczęściej mediatorkami pamięci, ale i widmami – *Rosa rugosa* przypomina młodą matkę autorki, zapach palonych gałęzi bzu ochrania dom przed złymi mocami, groch odstrasza duchy, słodycz miodowników, mieszając się z goryczą orzecha, przypomina o rozkoszy męczącego ludzkiego istnienia. Warto w tym miejscu zacytować dłuższy fragment wspomnienia Jacka Sempolińskiego, które jest najbardziej obrazowym opisem Skowieszynka spośród wszystkich, jakie dotąd nakreślono:

Skowieszynek, dom Krystiany i Michała. Wzgórza, rozrzucone gospodarstwa, łąki, laski, wielkie zachody słońca za oknem. Ogród to łąny pokrzyw, zarośli z nikłymi ścieżkami nie do przebycia, a wśród tego specjalne miejsca – tu stoi stare żelazne łóżko, ówdzie widnieje groźna trująca roślina przytłaczająca otoczenie, a wśród tego małe miejsca dla specjalnie hodowanych delikatnych kwiatków, pieczołowicie i z miłością wyszukiwanych wśród sadzonek – do nich też wiodą nikłe ścieżki, trzeba te kwiatki odwiedzać – goście mają ten obowiązek – dopiero po spełnieniu go otrzymują filiżankę herbaty. Są wtedy już „gotowi”, to znaczy poparzeni przez pokrzywy i pokłóci przez złe krzewy. Wtedy już może zacząć się rozmowa, zaczynająca się sakramentalnie od zdania: no wiesz, jak to jest... Dom, pochłonięty przez ogród, jest zbiorowiskiem ledwo trzymających się z sobą desek i szybek (weranda), do którego wchodzi się po kamieniach. Wewnątrz trudno się utrzymać na nogach, bo podłoga tylko siebie udaje – wygina się i rusza, w ścianach też żadnego oparcia – rysy, szpary pozastawiane makatkami, jarmarczonymi dziełami sztuki. Tu otwiera się leśny staw z jeleniem na brzegu, tu Chrystus i Ostatnia Wieczerza, tu wyhaftowana sentencja filozoficzna;

z sufitu zwiesza się i wypełnia sobą pokój gigantyczny dmuchawiec. Zbirowisko rzeczy niezbędnych do życia i coś oznaczających, a wśród tych znaczeń żyje się, porusza, pod oknem na stole się maluje i rysuje wśród tysięcy słoików, figurek, karteczek; są też piórka ptasie, które nie wiadomo, do czego są niezbędne – może, by patrzeć na nie i uznać, że wszystko w życiu jest piórkowe – malarstwo, wiersze... Ptaki siadają na oknie, jakby sprawdzając, czy wszystko, co ludzie robią, jest należyte.

W domu warszawskim podobnie – sto tysięcy rzeczy, a jak gdzie za duży bałagan, nakrywa się to dyskretnie jakąś powłoką.

Im więcej rzeczy, tym mniej słów, mniej znaków plastycznych – dzieła, które powstają, to tylko echa, strzępki kształtów, zdań. Ale gdyby nie było tych strzępków, czym byłoby całe to zgromadzenie? Te pokrzywy, zarośla, pióra, gipsowe figury, połamane meble? Czym w ogóle byłoby życie? Ono jest układane tak, by właśnie owa sceneria była chroniona, wszystko, co by ją mogło zniszczyć, jest odsuwane, jest wrogie.

Naturalnym odruchem artysty jest zabezpieczać pole dla swej twórczości i wolny czas, miejsce; interesy codzienne minimalizować. Krystiana Robb-Narbutt twórczością obejmuje to, co robi jako malarz i poeta, i to, jak żyje. Żartobliwi koledzy mówią, że jej głównym dziełem są dwa jej domy: w Skowieszynku i na Saskiej Kępie, że gdyby ktoś chciał wiedzieć, jaką jest artystką, winien po prostu ją odwiedzić i porozmawiać, usłyszeć owo sakramentalne zdanie: no wiesz, jak to jest.

Miejsce. Artystka potrzebuje czasem wyrwać się ze swego zaczarowanego ogrodu, z oranżerii. Siada wtedy na wysokim urwisku nad Wisłą, ma przed sobą tylko pustą przestrzeń po stronie janowieckiej – wodę, niebo; ruiny zamku są wtedy tylko dodatkiem, ale z mniejszym znaczeniem. Wyobraźnia potrzebuje wprawdzie ruin, ale tylko, by mówić mogła o życiu. Pusta przestrzeń mieścić może tylko barwy i słowa najbardziej niezbędne; mało ich, ale między nimi ma być przestrzeń.

Nikt nie wie, czy jest malarką piszącą, czy poetką malującą; barw uczy się dla słów, słów dla barw. Żyje dla ogrodu, ogród żyje dla niej. Wzory wierszy japońskich mogłyby wystarczyć dla pisania własnych, ale Krystiana nie chce produkować zdań – jest artystką. Sama w sobie.

Ogród, domy, rzeczy, sposób życia, styl rozmów można czasem postrzegać jako stylizację, ale swoistą stylizacją jest świat i nasze życie na nim; jeśli Krystiana wyszukuje na straganach potrzebne jej przedmioty,

Michał przynosi do domu stare deski do malowania, to dlatego, że rzeczy te są też albo były komuś też potrzebne. Zamieniane są one w barwy i słowa, wydobywane są ich ukryte znaczenia. Jest, było...

Zbiór wierszy Krystiany, zbiór jej rysunków i malowideł trafia w nasze odczucia głęboko. A szczególnie w jedno, stale nas nękające: przecież wystarczy jedno słowo, jeden znak, a świat stanie się czymś innym. Tylko znajdziemy to słowo. Może być ono lekkie jak ptasie piórko, którym jest skreślone<sup>34</sup>.

Oprócz magicznych i mnemotechnicznych właściwości rośliny w poezji Krystiany zachowują także swoją odrębność. Nie splatają się z symbolami. Pozostają pokrzywami, ostami, piołunem, chrzanem, bazylią. Mają swoje smaki i kolory. Oregano jest fioletowe, chrzan – zielony, bazylia pachnie cierpko. Nad wszystkim czuwa jak u Czesława Miłosza strażnik – kret, nazywany przez poetkę Tobiaszem, który kopie tunele i pozostawia na trawie usypiska, chcąc się przypodobać różom. Ślepy Tobiasz równie dobrze może być też bohaterem biblijnej Księgi Tobiasza, upokorzonym ojcem, którego synowi, również Tobiaszowi, Bóg zsyła anioła Rafała, aby mu pomagał. Dzięki temu wieś w pobliżu Kazimierza Dolnego zmienia się w niebiańską idyllę, nawiedzaną przez zawistne złe moce, które ostatecznie wyrzuca z ogrodu kosa właściciela, Michała.

Życie roślin w rajskim ogrodzie nie trwa jednak wiecznie. Jego sekrety odśłania ludzka ręka. Pod tym względem ogrodnika, a właściwie ogrodniczkę, przypomina sama poetka, wcielając się w kogoś w rodzaju Giuseppe Arcimbolda, malarza-manierysty, w zmysłowych przedstawieniach roślin ukrywającego ludzkie twarze. Jego *Jesień* i jesienny ogród Krystiany są niemalże analogonami, przy czym dla barokowego malarza w liściach

34 J. Sempoliński, *Słowa, ścieżki*, „Podkowiński Magazyn Kulturalny” 2003, nr 40, s. 23. Tekst powstał na kanwie wystąpienia artysty podczas promocji książki Krystiany Robb-Narbutt *Jest jest inaczej* w Galerii Zachęta. W zakończeniu Sempoliński sformułował dwie konkluzje, które nie trafiły do tekstu drukowanego – podaje my je za nagraniem archiwalnym: „Krystiana, przenosząc salaterkę z malinami w Skowieszynku z kuchni do pokoju, jest w stanie spytać: – Czy wierzysz w nieskończoność? Twórczość Krystiany każe pytać, czy jest to ubóstwo, czy rozwiąłość duchowa – takie wyrafinowanie. A wzięło się to z Ewangelii, gdzie wśród błogosławieństw są wyliczeni ubodzy w duchu. No więc ja właśnie tego nie wiem, czy jest to ubóstwo w duchu, czy jest to rozwiąłość duchowa?” (cytat z nagrania utrwalonego na dyktafonie przez Piotra Mitznera).

kapusty kryje się łamigłówka intelektualna, a dla poetki, której myśli krążą wciąż wokół zagadnienia pamięci i straty, ogród jest po prostu narkotyczną esencją istnienia, potrafiącą rozszarpać i wchłonąć:

zaskoczenie jesienią –  
oswojenie ciemności  
szarości nieba  
brązów ziemi  
piękno kapusty  
i zważonej czerwieni  
ćwikłowych buraczków

Na straży ogrodu poetyckiego Krystiany stoją anioły. To chyba jedyni bohaterowie jej twórczości, obecni intensywniej w literaturze niż w sztuce artystki. Pojawiają się w niej z tak dużą częstotliwością, jak embriony i kokony we wczesnych cyklach rysunków. Powinowactwo aniołów z embrionami ma jeszcze inny wymiar, można by rzec, częściowo metafizyczny. Otwiera tę sztukę na istnienia niedopełnione, obecne na mocy życzenia i wiary, wywołane nadzieją, współobecne. Jak pisze Bracha Lichtenberg Ettinger:

Dziecko jest porzucane [...]. Czekaj. Jest. Porzucane – ale może to dziecko nie śni ani nie jest fantazjującą jednostką. [...]. A może to matka jest porzucana – nie twoja własna, ale będąca częścią tkanki twoich macierzowych sieci [...]. Nosimy w sobie ślady traumy i radości innych, którzy należą do naszych przeszłych i obecnych sieci<sup>35</sup>.

Anioły w poezji i prozie Krystiany występują w kostiumach utkanych z tradycji. Noszą imiona biblijne (Daniel i Tobiasz) lub literackie, związane z żywiołami (duszek Ariel z *Burzy Szekspira*). Zjawiają się na ziemi, gdy ludziom dzieje się krzywda, są wysłannikami nieba. Niejednokrotnie wiodą zwyczajne życie – wynoszą z domu śmieci, cierpią na choroby cywilizacyjne, marzą o pozbyciu się skrzydeł i zamieszkaniu na stałe na ziemi. Równie

35 B.L. Ettinger, *Niesamowita trwoga i niesamowite współczucie a macierzowa transmiotowość wykraczająca poza niesamowity lęk*, przeł. A. Chromik, A. Kisiel, w: *Bracha L. Ettinger. Eurydyka – Pieta / Eurydice – Pieta...*, s. 167.

często są kloszardami, biedakami, zwracają uwagę zgrzebnym wyglądem i nędznym strojem. Aniołów w wierszach Krystiany pojawia się kilkunastu. Tylko niektóre odgrywają wyjątkową rolę, znaną częściowo z teologii. Jednym z takich aniołów jest bohater poematu *Anioł dotyka ziemi / ziemia dotyka anioła*, posłaniec z tej lub tamtej strony, bliźniak podmiotki lirycznej. Rodzi się razem z nią, jednak nie jest osobną istotą, ale jak gdyby jej duchem, który unosi się wysoko, by przez pewien czas kołować nad ziemią, poznawać ludzi i kolory, i później z powrotem wnikać do ludzkiego ciała. Trudno pojąć przyczyny eksterioryzacji anioła, więcej może jednak wyjaśnić jej interpretacja w kontekście filozofii Ettinger, a szczególnie idei kilkorości i macierzowości. Macica matki, o jakiej opowiada Krystiana, staje się miejscem, w którym rodzi się ktoś więcej niż człowiek:

2

Unosiłam się na ciepłej przyjaznej fali  
panował półmrok  
byłam bezpieczna  
z zewnątrz dochodził szum nieznanego  
muzyka monotonna i tajemna  
byłam zwinięta w mały kłębek  
przypominający ziarno fasoli  
kiełkowałam we mnie miłość ufność czułość i ciekawość  
a wszystko spowite było  
błoką błękitnego snu

3

Nie mogłam tego przewidzieć  
choć pewne oznaki niepokoju w dźwiękach z zewnątrz  
powinny mnie uczulić  
nagle zupełnie nagle  
fala zaczęła wypychać mnie na zewnątrz  
i mimo że się zapierałam  
byłam coraz bliższa czarnej dziury  
na końcu której prześwitywała biel

usłyszałam krzyk  
strach, strach, strach  
a potem nagła nadzieja  
na przyjazne ciepło świata

4

Ufność, czułość, miłość  
teraz wiem  
tak nazywały się uczucia  
które przechodziły przeze mnie  
gdy leżałam na jasnej, różowo-ciepłej materii  
oczy ciemne i zielone przyglądały mi się z ciekawością  
– to dziewczynka, szeptały do siebie  
usłyszałam pierwszy raz swoje imię  
poruszyłam się i postanowiłam szybko wyjść na zewnątrz  
– ja i ja  
okazało się, że ja, która wyszłam  
mam skrzydła i jestem niewidzialna  
jestem niewidzialna, pomyślałam  
poruszyłam skrzydłami  
i wyleciałam przez otwór  
który ludzie nazywają oknem  
ja, różowa i leżąca nadal krzyczałam  
rozpoczęłam przygodę mego życia

Anioł z wiersza jest zupełnie kimś innym niż anioły z *Elegii duinejskich* Rainera Marii Rilkego, przedstawione przez artystkę na litografiach dyplomowych w 1971 roku. Nie jest straszliwy („A gdyby nawet któryś z aniołów przycisnął mnie nagle do serca: musiałbym umrzeć od jego silniejszej istoty” – czytamy w *Pierwszej elegii*<sup>36</sup>, w spolszczeniu Jastruna), ale przyjazny i osłaniający. Zdaje się istotą zaprzyjaźnioną z poetką, częściowo osobną, choć nieodgadnioną częścią jej własnego istnienia:

36 R.M. Rilke, *Pierwsza elegia*, w: Tenże, *Poezje*, wybrał, przeł. i post. opatrzył M. Jastrun, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987, s. 185.

poczułam, że skrzydła zamykają się  
a ja, kołysana kolorowymi kręgami pod powiekami  
zasypiam  
śnie że jestem aniołem

– napisze Robb-Narbutt w zakończeniu wiersza.

Anioł staje się w jej poezji także pretekstem do refleksji nad słabością ludzkiego ciała i podatnością Boga na zranienie. W kilku wierszach poetka wraca do sceny walki Jakuba z Aniołem (Rdz 32, 23–33), którego Andrei Pleśu, autor cyklu wykładów *O aniołach*, nazywa Bogiem „zwyciężonym przez gorliwość człowieka”<sup>37</sup>, upokorzonym i wyjątkowo cierpliwym. Jednak Robb-Narbutt nie interesuje tu Bóg, ale ona sama. To jej własne wciele nie podejmuje walkę z Jakubem, konfrontuje się z nim cielesnie, by dać mu wygrać i jednocześnie go zranić:

Moja walka z Jakubem  
poszła o anioła  
chciałam choć jedno pióro  
(jako wstęp do nieba)  
próbowałam Jakuba  
nakłonić do zwierzeń  
o co naprawdę poszło  
i co z tą drabiną  
czy anioł był prawdziwy  
a może fałszywy  
i po której stronie  
zostało zwycięstwo

W *Drugiej elegii* Rilkego czytamy: „My tylko mijamy obok wszystkiego jak fala powietrza”<sup>38</sup>. Krystiana Robb-Narbutt czyni powietrze żywiołem gęstym od istnień, zapełnionym aniołami, taktylnym. W jednym z wierszy pisze:

37 A. Pleśu, *O aniołach*, przeł. T. Klimkowski, Universitas, Kraków 2010, s. 184.

38 R.M. Rilke, *Druga elegia*, w: Tenże, *Poezje...*, s. 193.

wiruję od tego płąsu  
wody z ziemią  
nieba z ptakiem  
wiatru z nami  
to początek i koniec świata

Anioły w tej poezji należą zarówno do posttraumatycznego świata, w którym nie ma już ofiar i świadków, jak i do świata historii, której są wysłannikami (jak na obrazie Paula Klee *Angelus Novus*, który stał się częścią wystawionej w Zachęcie instalacji Gustava Metzgera *Eichmann i Anioł*, jednej z tych, których poetka nie zdążyła już zobaczyć). Jednak w przeciwieństwie do Anioła historii Waltera Benjamina<sup>39</sup> są o wiele bardziej ludzkie, życzliwe i nastawione na realną pomoc. Robb-Narbutt ze wszystkich sił stara się pokazać ich kruchość, nie-straszność, mizериę. Taki właśnie jest słynny *Angelus* Paula Klee, pisany przez poetkę małą literą:

angelus jest chudy  
o wystających łopatkach  
pokrytych puszką  
powoli wchodzi na górę  
bliżej nieba  
czeka  
aż wyrosną mu skrzydła  
wzleci  
lekki  
wolny  
dmuchawiec na łące

Jeden z takich aniołów pojawia się w intymnej prozie *Tam i z Powrotem*, stając się duchem samej poetki, która dzięki niemu otrzymuje dar przemieszczania się między miejscami i czasami. Ogląda więc pierwszą randkę rodziców, ich spotkanie na moście na Wiśle, pracę matki w księgarni, a w końcu getto. Wszystko, czemu się przygląda – bez, czeremcha, zgniecione pokrzywy, jabłka i śliwki – stara się też wachać i dotykać. Dotyka

39 W. Benjamin, *O pojęciu historii*, przeł. A. Lipszyc, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2012, s. 311–324.

także dłoni matki i porównując je ze swoimi, dostrzega te same plamki, które widzi u niej. Następnie przeistacza się w kogoś, kim nie jest.

Stają się tobą – na rękach robią mi się brązowe plamki, w lustrze widzę zamiast mnie twoje odbicie, a M pokazywał niedawno slajd, na którym moje okrągłe oczy zmieniły się w twoje podłużne, a ty to ja przez moment. W pokoju, tym od ulicy wiszą twoje obrazy, z latami stają się coraz lepsze – niezapominajki w kobaltowej wazie skupiają, robię się przy nich cicha i spokojna – więc to, to jest nieśmiertelność.

Jedyne miejsce, jakiego Robb-Narbutt nie potrafi dotknąć, znajduje się za murem getta warszawskiego. To miejsce uwięzienia jej matki i najbliższych. „Tak często chciałam zajrzeć za mur i **naprawdę dotknąć tego, co się tam działo** [wyróżn. – M.T.] – jak mogliście żyć po tym – urodziłaś nas, uwierzyłaś w życie po śmierci – nic nie mówiliście. Czy to tak, jak z poezją po Holocaustie”. Pragnienie dotykania przeszłości, będącej częścią nie swojego życia, jest oczywiście pragnieniem afektywnym. Płomiennym zapewnieniem nieobecnych najbliższych o lojalności i troskliwości. To właśnie ta empatia, warunkująca, według Ettinger, możliwość uczestniczenia przez podmiot w cudzym nieszczęściu. Krystiana, nazywając ją dotykaniem, radykalnie zmienia znaczenie samego słowa. Ustanawia możliwość dotyku także dla zjawisk niematerialnych – cienia czy aniołów. Wyposaża rzeczy w mikrointencjonalność wzajemnego dotykania się i to na niej opiera swoje rozumienie rzeczywistości. W relacji dotyku, nawet nieudanego czy wycofanego, mogą istnieć wspólnie przeszłość z terażniejszością, fantazja z rzeczywistością, dzieci z rodzicami, zmarli z żywymi. Dotyk to nie to, co się nam przydarza, ale to, co chcielibyśmy, aby zdarzyło się innym w relacji z nami, opartej na trosce, przejęciu i empatii. Na nasze życie mogą mieć wpływ ci, których już z nami nie ma, a nie ci, którzy są obecni, lecz obecni tak, jakby ich nigdy nie było. Te intencjonalne, choć niepoświadczone fizycznie istnienia najczęściej wytwarzamy sami na mocy własnych lęków, pragnień, nadziei i troski. Tworzą one całe sieci, drabiny, a nawet macierze czegoś, z czego jesteśmy zbudowani, choć dopiero poezja i sztuka potrafią odpowiednio naświetlić ich anatomię.

Dotyk wyciąga z niebytu. To banalne zdanie stosuje się zarówno do ludzi, którzy pod jego wpływem zaczynają odżywać, jak i do sztuki, która niepokazywana oraz niepamiętana milknie. Ponieważ sztuka i literatura Krystiany

Robb-Narbutt przekonują, że dotyk pomaga odzyskać radość życia, warto je przywracać z prostego powodu: przypominają, że najważniejsze ludzkie potrzeby są naprawdę skromne. To:

zapach piętki chleba  
kartofla ze skwarkami  
żółć sadzonego jajka  
zieleń sałaty  
zmieszanej z białą soli  
czernią pieprzu  
radość życia

*Marta Tomczok*

# Nota edytorska

Książka zawiera cały dostępny nam dorobek literacki Krystiany Robb-Narbutt. Podstawą edycji są trzy tomiki wierszy wydane za życia autorki:

- *Ziemia dotyka anioła. Ścieżka słów*, redakcja Marzenna Guzowska, Wydawnictwo Galerii Zachęta (przy współpracy Galerii Kordegarda), Warszawa 1997;
- *Jest jest inaczej*, wybór wierszy Marzenna Guzowska, Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2002. Z tego tomu wyjeliśmy wiersz [ból skupia twoje myśli...] opublikowany wcześniej w tomie *Ziemia dotyka anioła...*;
- *Wiersze ze stacji Skoo*, redakcja Wanda Michalak, Dom Michalaków, Kazimierz Dolny 2002. Z tego tomu wyjeliśmy wiersz [słowa trawą porosły...] opublikowany wcześniej w tomie *Ziemia dotyka anioła...*

Ponadto w książce znajdują się teksty rozproszone, częściowo drukowane w czasopiśmie. Dajemy także wykaz pierwodruków, przedruków i tłumaczeń. Teksty niedrukowane za życia autorki w większości pochodzą z jej komputera. W pracowni Krystiany Robb-Narbutt zachowało się zaledwie dwanaście rękopisów (czystopisów) wierszy i jeden wiersz w wersji brulionowej.

Opis zachowanych rękopisów:

1. Dwie kartki z wierszami:

- [Kiedy znika człowiek...] – identyczny z wersją drukowaną;
- [Niedzielny poranek...] – końcowy wers rozbity jest na dwa:

i ukradkiem zerkają  
na zamglone niebo

- [Widziałam ślad po Tobiaszu...] – zachowany tylko w rękopisie;
- [myszy czekają...] – inny układ wersów, jeden (tu wyróżniony) opuszczony w wersji drukowanej:

Myszy czekają na nasz powrót  
urządzają nocne tańce rytualne  
słysząc ich piskliwe zawodzenia  
po pokoju rozrzucają kolorowe kulki  
na znak, że tu były  
**wyciągają gałązki piołunu**  
potem milkną –  
układają plan gry w chowanego

- [zatrzasnąłeś się wewnątrz...] – zachowany tylko w rękopisie;
- [Idziemy pod górę...] – brak dedykacji, inny układ wersów:

Idziemy pod górę  
potem z góry  
to be or not to be  
to spaceru koniec

## 2. Trzy kartki z wierszami:

- [Rozmowa z filozofem...] – wers trzeci rozbity na dwa:

kruche  
śmiertelne

W wersie szóstym dodany zaimek:

**jego** wiedza

Ponadto przekreślona krótsza wersja zawierająca tylko pięć pierwszych wersów tekstu drukowanego;

- [stary poeta...] – identyczny z wersją drukowaną;
- [pięćdziesięcioletnia kobieta...] – ostatni wers w rękopisie rozbity na dwa:

nie będzie  
żyła

- [wiatr...] – w pierwszym wersie w rękopisie wykreślone „i ból”:

wiatr i ból

- [patrzę na kamień...] – identyczny z wersją drukowaną;
- [on czy ona...] – identyczny z wersją drukowaną, początkowy zamysł połączenia drugiego wersu z trzecim przekreślony.

3. Jedna kartka z brulionem niedrukowanego wiersza [Moja walka z Jakubem...].

Oto druga połowa wiersza z wyboldowanymi tu skreśleniami:

czy anioł był prawdziwy

**czy tylko** [słowo nieczytelne]

a może fałszywy

**i czy Jakub poznał zawierzył**

**filozofię chmury**

i po której stronie

zostało zwycięstwo

4. W Archiwum Galerii Zachęta zachował się komputeropis wiersza *Nostalgia*, który autorka zamierzała umieścić w katalogu wystawy „Nostalgia jest gdzie indziej” (2003).

Tom nie obejmuje zapisów poetyckich – komentarzy do prac plastycznych, które stanowią z nimi integralną całość.

W edycji wierszy zachowano autorską ortografię oraz różne niekonsekwencje, np. w pisowni inicjałów imion i nazwisk (raz z kropką, raz bez kropki). W zapisach prozatorskich poprawiono interpunkcję. Wiersze Krystiany Robb-Narbutt w większości nie mają tytułów. W dwóch pierwszych tomach w druku pozbawione były nawet umownych trzech gwiazdek, choć w rękopisach i w trzecim tomie wiersze bez tytułu są opatrzone takim nagłówkiem.

*Piotr Mitzner*

# Rozwinięcia skrótów imion i inicjałów w wierszach

Przyjaciółki i przyjaciele Krystiany Robb-Narbutt występujący w jej wierszach, a także te / ci, którym dedykowała swoje utwory:

Adam S – Adam Sikora, historyk idei

Danka W – Danuta Wróblewska, krytyczka sztuki, muzealniczka

ER – Erna Rosenstein, malarka, poetka, przyjaciółka Franciszki Robb-Narbutt

Ewa K – Ewa Kuryluk, artystka, pisarka, koleżanka ze studiów w ASP w Warszawie

J i W – Jacek Sempoliński, artysta malarz; Wiesław Juszcak, historyk sztuki

Jacek R – Jacek Robb, brat autorki, od 1969 roku na emigracji w Danii

Janek D – Jan Dziędziora, artysta malarz

Janka K – Janina Katz, poetka i tłumaczka

Jarek K – Jarosław Kozakiewicz, artysta wizualny

LS – Lidia Serafin, artystka malarka, koleżanka z ASP w Warszawie

Łukasz K – Łukasz Korolkiewicz, artysta malarz

M – Michał Wejroch, mąż autorki

Marek B – Marek Bartelik, historyk sztuki

O – Olga Wejroch, matka męża Krystiany

Piotr M – Piotr Mitzner, poeta, edytor

Wanda S – Wanda Siedlecka, artystka, koleżanka ze studiów w ASP w Warszawie

# Zdjęcia rękopisów wierszy

XXX

Kiedy znika człowiek  
zostaje po nim dziwna cisza  
nijak nie da się załatać  
trzeba uważać  
by w nią nie wpaść.

XXX

Niedzielny poranek  
to czas upadłych omiastów  
długo niesprezime  
z swoimi psami -  
- strażnikami codzienności  
udaje, że zbierają kasztany  
|Contemplują ommielniki  
piją piwo  
utensolkciem rękopis  
na ramyblone mebo.

XXX

Widziałam ślad po Tobiaszu  
pasmo mgły unoszące  
się milośnie nad polem  
to daje wraze w ciągłość  
porucie nieśmiertelności  
tego co w kato  
i jessue wsa -  
- poprostu pytkno

X X X

myszki czekają na nasz powrót  
urodzają nocne tańce rytualne  
słychać ich posłkiwe reweszenie  
no polskojęzycznej kolarowej kultury  
znok se ~~tu~~ tu były  
wyciągają palęchi proleum  
potem milkiny -  
- ukłótyjs plan gry w chowanego.

X X X

zatrasniesz się wewnątrz  
je na zewnętrz  
samotności wrogie jak taksowca

X X X ~~głup~~

zobaczymy pool gór  
potem z gór  
to be or not to be  
to spaceru koniec.



Nazwa klienta .....  
okres do .....  
sprawdzone przez .....  
data .....  
sprawdzone przez .....  
data .....  
przedmiot .....

Coopers  
& Lybrand  
Polska

Zdjęcie 2. Rękopis wierszy [myszki czekają na nasz powrót...], [zatrasniesz się wewnątrz...], [Idziemy pod górę...].

Fot. Libona

xxx adammou S

~~Rozmowa z filozofem~~

~~o ciebie~~

~~knudne i smiertelne~~

~~budni wstyd~~

~~widoczny niedoskonałości~~

xyy adammou S

Rozmowa z filozofem

o ciebie

knudne

i smiertelne

budni wstyd

widoczny niedoskonałości

język wredne

po mapie mu

mlawci

i i smie momentu

o dyspnie

staike z anosterylogren

xxx

patrzę na kamień  
na piśmie kamyczkiem  
patrzę na patyk  
na piśmie patyczkiem  
patrzę na czebie  
to je  
w twych oczach

xxx

Ona k.

On czy ona  
wiedzi ~~na~~ ~~lebowy~~ go.  
na lebowy go.  
na obni plechka  
pari anime  
przy pomni me sobie  
miej obuwajnyk  
zleknony miłosa  
manusze o tym  
wtedy byci kongurem

Udělěmí romist  
medinovej rýy.

Moje valne v Jakubem  
pore o amiste

Adruetam choi jedno púro  
(velo vstup do niebo)  
přobovotam tohože  
nehéoně do zvěnoni  
o co nepřevodě poro;  
i co v by drodivě  
ay amiat byt pravdivy  
ay byla petruzay  
e more jelnuy  
in po cy velu ~~pravd~~  
jeleně dny  
i po hěny romie  
naběto vyapřwo.

all

KRYSTIANA ROBB-NARBUTT

x x x

PIOTROWI M.

PIOTR NACHYLA SIĘ NAD KAMIENIEM  
SZEPCIE  
UJĘ, ŻE MOCNE BYWA KRUCHE  
POWOLI ODDYCHA  
PATRZY W NIEBO  
WRACA  
POTYKA SIĘ  
DOTYKA ZIEMI  
PISZE WIERSZ



# Wiersze

# Ziemia dotyka anioła

## Ścieżka słów

Przepis na nostalgię  
szczypta zeschniętych liści  
mgła  
dym  
smuga cienia co się za mną ciągnie  
i to urwane zdanie między nami  
miłość drzenie śmierć

Dowód na istnienie duszy  
ptaki przeprowadzają powoli  
najpierw – głośne ćwierkanie o świcie  
potem – zawiłe trele na wierzchołku sosny  
kontemplacja drzewa  
bezszelestny przelot nad łąką  
ofiarowanie ciszy  
na koniec we śnie muśnięcie skrzydłem  
zadośćuczynienie

To wszystko wina wiatru co z południa  
w jego podmuchach kur zapał trzy razy  
Piotr Pana zdradził  
rajska jabłoń mocno wrosła w ziemię  
nasza tęsknota za tym czymś nieznanym  
śpiączkę przynosi – bardzo bliską śmierci

Miłość to choroba śmiertelna  
dzień za dniem  
noc za nocą  
coraz bliżej końca

Biała ćma  
zwiastun tęsknoty  
dotknęła mojego okna  
wtulona w mur  
czekała  
aż zrozumie  
*Bojaźń i drżenie*  
*Chorobę na śmierć*

Zamieniona w Elizę  
która porzuciła podróż na linii horyzontu  
próbowałam przekroczyć  
szarą szczelinę łączącą niebo z ziemią  
jak w grze w klasy  
skusiłam przed kreską

Tęsknota mgłą opada  
niewypowiedziane skowytem zwierzęcia  
trzepotem nocnego ptaka  
kadyszu szemraniem  
w parną lipcową noc

Pisać wiersze radosne  
jak to robią poeci niekonfesjonalni  
stwarzać rymy godne muz  
cieszyć się chmurami  
uczyć od drzew wytrzymałości na wiatr  
gdzie jest mistrz który nauczyłby nas życia  
wsłuchiwania się w jego radosną muzykę  
wiary  
że zakończenie to tylko zabawa w chowanego

Między nami biały motyl  
wcielenie poetki metafizycznej  
Ciało ulega rozkładowi – szepce  
delikatnie dotykaj kochanego  
ta chwila trwa wieczność

Kiedy znika człowiek  
zostaje po nim dziura ciszy  
nijak nie da się załatać  
trzeba uważać  
by w nią nie wpaść

Ból skupia twoje myśli  
nad słuchujesz jego westchnień  
nierównych kroków  
szarej ciszy  
wciąga cię w grę  
ty jesteś muchą wpłataną w pajęczynę

Podobno lit może rozpogodzić nasze myśli  
czerń duszy zamienić w szarość  
oszukać nasz niepokój  
jeszcze parę lat bólu i znieczulimy nasze nerwy  
czerwień zachodzącego słońca zobaczymy w bieli

Boisz się  
kruchości motyla  
a on zamieniony  
ćmą  
kamykiem na drodze  
prosi o westchnienie

Słuchałam muzyki M  
między 18-tą a 19-tą  
leżąc z zamkniętymi oczyma  
za oknem głos synogarlicy  
łączył się  
z głosem organów z których M wydobywał to co ptasie i boskie  
wierzyłam  
że mogę zmienić wiele bardzo wiele  
kiedy otworzyłam oczy  
stawało się to coraz mniej pewne

Są słowa dreszcze  
wracają do nas  
by zalać ogniem mroczną wyobraźnię  
Thira – jej wybuch zniszczył Atlantyde

Nam teraz pora muszle zbierać  
kamyki w skrzyni zamykać  
ziarnko do ziarnka  
wyspa naszego życia

Chciałabym tak jak Marri!\*

niby niedbale  
móc opisać dzień zwykły  
tak jak to robi buchalter w swej księdze rachunków  
ranek pełen niepokoju  
potem rysowanie  
(oswajanie papieru z moim czuciem)  
czarna chmura za oknem  
słońce w deszczu – czekanie na tęczę  
wśród kropek z farby łez i wody  
twój telefon  
głos trochę niewyraźny  
zrozumiałam że czekasz  
to byłby dnia koniec  
jeszcze tylko księżycy widok – trzy czwarte do pełni

\* James Merrill – ur. w 1926 roku w Nowym Jorku. Jeden z najwybitniejszych poetów amerykańskich drugiej połowy XX wieku, dwukrotny zdobywca National Book Awards oraz laureat National Book Critics Circle Award. Opublikował między innymi *Nights and Days* (1966) i *Mirabell: Books of Number* (1978). Chorował na AIDS. Zmarł w 1995 roku w Arizonie [przyp. red.].

Nabokov dotyka źródła  
wywleka korzenie  
a wszystko to przyprawia  
mgiełką erudycji  
choć wie – jak ja  
ważny jest kubek koloru białego nieba  
z którego piliśmy mleko  
w dzieciństwie

*Jackowi R.*

Przed świętem pesach  
robię porządek ze słowami  
nadprute wyrzucam  
stare delikatnie odkurzam  
przegadane chowam do pudełka po herbacie  
muszę bardzo uważać  
aby nie przeoczyć słowa  
otwierającego sezamu bramę

*dla E. Dickinson*

To ty Emily  
pytam dorodnej ćmy trzepoczącej wokół łóżka  
jako zadośćuczynienie  
recytuję  
jej wiersz 185 (mój ulubiony)  
odlatując daje znak  
wszystko to przypadek  
nawet te tysiąc wierszy  
znalezionych po jej śmierci

*Markowi B.*

Zgadnij co to za obraz  
biały kwadrat na białym tle  
Malewicz  
nie to wszechświat

*Josifowi Brodskiemu*

Ból serca igraszką niebytu z bytem  
to znane z lektury  
Brodski nocą w Wenecji  
zimowa mgła wkoło  
ja w lipcu w Warszawie  
myślę o nim jak strach pokonał  
i czy zwycięstwo to ducha czy ciała

*Josifowi Brodskiemu*

Więc w końcu cię dotknęła  
ciebie który przez tyle lat żyłeś w jej cieniu  
udając że nic się nie dzieje  
że dotykają cię tylko promienie słońca  
zrobiła to w nocy  
tak umierają uprzywilejowani  
może należy wysnuć stąd wniosek że Jahwe zna się na poezji  
gdybyśmy tylko wiedzieli co to był za sen  
i co za noc

*Derekowi Jarmanowi*

Ogród usypany z ziarenek piasku  
kamienne kręgi mają chronić przed złem  
zimno, zimno, zimno  
żegnajcie chłopcy  
udaję się na spotkanie z dwunastoma apostołami  
dowiedzieć się  
co myślą o naszej miłości

Opowieść Kici K. o Nowym Jorku  
to rozżarzona kula  
rakieta lecąca w przyszłość  
choroby i śmierć nie istnieją  
po ulicach chodzą sześćdziesięcioletnie dziewczynki  
mają uróżowione twarze i białe zęby  
mężczyźni rozmawiają donośnie  
wydają wyrok na Europę środka  
słabość zamknięto w lazarecie  
podobno bywa zaraźliwa

*Nice Strzemińskiej*

Pięćdziesięcioletnia dziewczynka opowiada o swoich rodzicach  
byli geniuszami  
tworzyli sztukę dwudziestego wieku  
przestali się kochać po rewolucji pogromach wojnie  
niszczyli się wzajemnie  
z tego powstało nowe życie – ona  
potem zniszczono ich  
jej oczy robią się jeszcze bardziej zdziwione  
kiedy opowiada o tym garstce emerytów  
tak bardzo chce wiedzieć dlaczego ich miłość  
zmieniła się w nienawiść  
i tak mało zostało ze snu o pięknie awangardy

*Watowi*

Chusta bólu otulała go coraz szczelniej  
w końcu stał się realnym Hiobem  
bunt wprowadził go na kładkę nocy  
szedł sam  
chustę starannie złożoną  
zostawił na brzegu

*Wandzie S.*

Czym jest kartka papieru z naszymi znakami  
wobec śmierci  
słowo wobec cierpienia  
nie ma odpowiedzi  
są rozmowy o sztuce Bogu niedosycie  
a tymczasem burza deszcz rodzi  
wiosna zapach ziemi

*Łukaszowi K.*

Nasz przyjaciel namalował lęki poranne  
stoi tam odwrócony tyłem  
u jego stóp leży materac  
zmięta czerwona pościel  
pozostałość katafalku  
nie spytałam  
czy tak jak mnie obudził go  
wymaginowany dzwonek do drzwi  
skurcz gardła  
przezucie bólu

*Jankowi D.*

Misterium bólu  
zaczyna się w dniu narodzin  
omotuje nas swymi nićmi  
udajemy że nie wiemy o co chodzi  
nabiera sił  
by spędzić z nami  
sam na sam  
białe noce

*Michałowi*

Słowa trawą porosły  
ważniejsze  
krety przysypały znacząc kopczykami  
wdały się w to pokrzywy  
wyprostowane strażniczki tajemnic  
my milczymy  
co mamy powiedzieć  
o pięknie zachodzącego słońca  
gwiazdy spadającej  
bezszelstnego lotu nietoperza

*E. R.*

Stara malarka mówi  
życie – sztuką  
sztuka – życiem  
i przepasza tych którzy odeszli  
że jeszcze żyje

garb to ślad po aniele  
dotknięci czekają dnia  
kiedy odlecą swobodni radośni lekcy  
zostawią nas samotnych  
wierzących że garb to kalectwo

O nieskończoności wiedzą najlepiej topole  
co tuż tuż przy niebie  
a raju nie dosięgną  
wiatrem rozchwiane dochowują tajemnicy  
o wyrzuconych heretykach aniołach na ziemi

To gra tylko gra  
znalezione pióro  
chmura układająca się w formę skrzydła  
my dotknięci wiosenną tęsknotą odlotu  
to gra tylko gra  
te kilkadziesiąt lat życia

siostra mojej przyjaciółki mówiła wiersze  
to prawdziwa poetka z wypalonym wnętrzem  
w jednym z nich opowiadała  
jak przygotowywała grzanki kochanemu mężczyźnie  
(aby mu dogodzić w codziennym życiu)  
ale on stawał się coraz bardziej obcy  
a ona zaczęła przypalać poranne tosty  
musiała je starannie okrajać  
aby ukryć swoją nieudolność  
okruszy wrzucała do czarnej torby którą zabierał śmieciarz  
śmieciarz był aniołem

Badacz aniołów  
doktor Gaspar von Tedler  
jest zakłopotany  
marzeniem tych istot jest  
śmiertelność i ucieśnienie  
zaprawdę powiadam wam  
cięższa jest walka z ciałem  
niż walka z Jakubem

Rozmowa z aniołami jakoś się nie klei  
dwuznaczne uśmiechy  
trzepotanie skrzydeł  
i ta niepewność co do zmartwychwstania  
postanawiają zrzucić mnie na ziemię

# Jest jest inaczej

opowiadam ci o mojej głowie  
mówię wolno  
chcę żebyś zrozumiał  
połowa jest czarna a połowa biała  
tak więc jestem drzewem dobrego i złego  
a wąż? trzeba zbadać  
gdzie złożył jajo  
spokojnie obieram jabłko  
podobno zdrowo jest spożyć je przed snem

dojrzały owoc  
wstręt i pożądanie  
ciepłe różowe wnętrze  
krągły czarny robak  
początek i koniec

nasz przyjaciel maluje epifanie  
objawienie cielesności  
za jego plecami czai się  
cud niebycia

ważysz słowa  
na jednej szali czucie  
na drugiej intelekt  
a wszystko omotujesz nićmi filozofii  
lecz ciała nie oszukasz w noc kwitnienia róży

ptak nocy upadł koło naszego okna  
dotykamy szukamy skrzydeł  
jeszcze nie wyrosły  
szepczemy  
spadając w szarość dnia

słowa topnieją  
płatki śniegu  
za oknem  
niepomne mokrego końca  
biało i szaro  
dotyk naszych dłoni  
czas zimowy odmierza  
dzień nierówny nocy

chmura zmieniła kochanka w ojca  
przyjaciela w brata  
mnie w matkę moją  
dzieci mną się staną  
spoglądam na to z dystansu nieba

dojrzałym mężczyzną  
euforycznym chłopcem  
wynurzasz się z chmury piasku  
z szumu fal  
wiruję od tego płąsu  
wody z ziemią  
nieba z ptakiem  
wiatru z nami  
to początek i koniec świata

ziemia dotyka anioła  
anioł dotyka ziemi  
jest oblepiony brązowymi grudkami  
przyniesionymi z pola  
dwa razy dwa jest  
cztery – uspakaja się  
kopie dziurę  
zmęczony składa skrzydła  
to wędrówki koniec

wiosna  
czuję  
zawrót głowy

na wiosnę słowo trawą wszędzie  
ptak alleluja zaśpiewa  
taka jest rzeczy kolej

słowa popękały  
oczy zdziwienie zamyka  
że dzień dniem  
noc nocą  
a ptaki wiją gniazda

na drodze  
kamyki patyki  
liść pierzasty  
ptak liściasty  
na końcu ty  
czy mam powiedzieć niech będzie  
pochwalony

stoimy pod drzewem  
zachwycamy się  
wielkie wspaniałe piękne stare  
pada deszcz  
przestaje padać  
brak tęczy czujemy ciężar pod  
idziemy do domu

leżę bezskrzydła  
czekam na anioła stróża  
powie że czuwa  
ty  
że kochasz  
noc  
że czuła  
nie wiercie poetom

patrzę na kamień  
nie jestem kamykiem  
patrzę na patyk  
nie jestem patykiem  
patrzę na ciebie  
to ja  
w twoich oczach

muzyk tańczy z aniołem  
bliżej boga  
za pomocą  
czelesty fortepianu  
fal wodnych  
głosu ludzkiego  
(unisono)  
śmiertelnego

słowa po ścianach się snują  
w pajęczce pułapki wpadają  
zwinięte czekają  
na promyk słońca  
westchnienie  
wielkanocne czuwanie

to co zostało po śnie  
pakujesz w torby z plastikowym zamkiem  
wystają  
nikomu niepotrzebne  
rzeczy omszałe  
zapach pokątnej pajęczyny  
tęsknota i melancholia  
jesteś  
komiwojażerem wspomnień

zawierzam ci moją cielesność  
nie bez lęku  
bo chcę być lekka jak anioł  
winna temu pora  
jak katedra mroczna  
kreślisz linię prostą  
między niebytem a bytem  
rozkwita bukiet z lat wielu

smutek zimowego dnia  
szarość i biel  
z zatartą linią czerni na horyzoncie

opłatają mnie nici niemożności  
sama ze sobą  
gram w chowanego  
w ten sposób  
nie ma przegranych  
ani też wygranych  
zdarza się że zapominam wyjść z kryjówki  
pogrążona w marzeniu  
o śnie bez końca

M pomalował stare łóżko  
na niebiesko  
jest piękne  
z pustym środkiem  
po snach i marzeniach

zatrzymać chwilę  
pomiędzy  
oderwaniem się liścia  
różowiejącego  
a delikatnym dotknięciem przez niego ziemi  
wschodzącej oziminy  
nie dać się zwieść  
teorii powtórek

pusta taśma wideo  
chmury pod powiekami  
stopień po stopniu  
spadasz w głąb

między snem a snem  
chwile rozciągają się w dnie i noce  
dzień jest coraz krótszy  
pada deszcz  
kropla za kroplą  
odkładają się chwile wspomnień

rosa rugosa  
wspomnienie przywraca  
mama młodsza ode mnie  
widzę  
płatki rózu nabrzmiące  
ciepło i aksamit

proste piękno przedmiotu  
krzesło stół i skrzynia  
miód pieca  
magia codzienności

jesteśmy obwarzankiem  
jeden plus jeden  
to zdarza się najwytrawniejszym piekarzom  
nikt nas nie rozłączy  
chyba że  
schrupie nas wieczność

od – do  
widok rzeki lekko przymglony  
rybitwy białe kulki na wyspie  
w wodzie odbijają się złote chmury  
pozwalają marzyć  
może zdarzy się coś nienazwanego

czułość zamknięta w słowie  
a w ręku  
zaciśnij pięści  
do bólu

nocy nie należy się bać  
ale jak to zrobić  
gdy rządzi tobą cisza  
pełna znaczących szelestów  
gorąco i zimno  
przypomina pory roku  
czuwam nad twoim snem  
zasypiam  
śnie – jest noc  
śpimy oboje ty i ja  
spokojnie  
nie wiem czy szczęśliwi

czas staje  
nie ma dnia  
ani nocy  
litania godzin  
szemrzącym potokiem  
bez początku  
i końca  
mgła  
tylko czasem  
przebija znajoma melodia  
i znajomy obraz  
jest nas coraz mniej  
powoli się stajemy  
kamykiem pamięci

*Michałowi*

dziękuję ci M  
czekałeś na mnie  
za uchylonymi drzwiami  
czułam twoją obecność  
dzięki temu przetrwałam  
przed i po

ty M wiesz  
jesteśmy jedno

zachować smak życia  
zapach piętki chleba  
kartofla ze skwarkami  
żółć sadzonego jajka  
zieleń sałaty  
zmieszanej z białą soli  
czernią pieprzu  
radość życia

*Michałowi*

chciałam ci podziękować  
drogi M  
za podróż bulwarem  
imienia Andrzeja Wróblewskiego  
kolor niebieskozielony  
chłodny  
zakręty pomiędzy żelaznymi kolumnami  
powrót  
aleją pełną aloesów  
to szpitalny korytarz

*Pamięci O*

orkiestra unosi się  
biją dzwony  
słyszę nawoływania Matryony  
poszczekiwanie jamnika  
odgłos wielkanocnych pocałunków  
szum głosów  
burza  
alleluja  
wielki chór mieszany

*Jance K*

poetka duńska  
pochodzi z Krakowa  
nie wie dlaczego  
zmieniła język  
szeleszczący jak liście na plantach  
na język krótkich samogłosek  
nie wie dlaczego  
zaczęła pisać po śmierci matki  
i skąd wzięły się te wszystkie słowa  
i dlaczego teraz może z nią rozmawiać  
o tym co razem przeszły  
zdanie po zdaniu  
bez krzyku  
tylko czasem łza  
też nie wie dlaczego

mój sen – kamieniem  
pomiędzy  
nad i pod

nieznana kobieta wspomina  
swoje dzieciństwo  
kiedy jej ojciec śmiał się dużo i serdecznie  
i tak bardzo ją kochał  
– chciał ją zamknąć w pudełku  
od zapalek (jak calineczkę)  
aby byli ciągle razem potem ojciec przestał się śmiać  
choć nie przestał jej kochać  
teraz na starość przychodzi  
po nią – może przyjdiesz do mnie –  
mówi  
ona odwykła od jego obecności  
woli zostać wśród zgromadzonych  
drobiazgów – jeszcze nie czas tato –  
szepce  
i wyobraża sobie jego uśmiech

jestem dyrektorem  
do spraw zbędnych  
mówi salowa  
rozglądając się po sali  
i zbiera nasze  
wszystkie boleści  
i nieczystości  
do czarnego wora

*Jarkowi K*

moja czarna góra  
spotkała twoją  
pewnego zwykłego dnia  
to nagłe spotkanie  
myśl – że zajrzałeś pod  
znalazłeś tęczę  
– dałeś temu wyraz –  
ja pozostałam  
w sferze dociekań i lęku  
co nas czeka nad i pod

*Ojcu*

marzenie o podróży  
fale niebieskozielone  
Moby Dick wymyka się  
cały w bieli  
honor i udreka chłopca

leżymy obok siebie  
każda przykryta  
szklanym kloszem  
wypełnionym cierpieniem  
nikt nie widzi kolorów  
traktują nas tak samo  
jak ludzkie robaki

chora kobieta mówi przez sen  
nie będę jadła nie będę jadła  
nie będę jadła  
będę coraz słabsza coraz słabsza  
coraz słabsza  
w końcu padnę  
w końcu padnie  
zupełnie sama zupełnie sama

*Adamowi S*

rozmowa z filozofem  
o ciele  
kruche śmiertelne  
budzi wstyd  
widoczną niedoskonałością  
wiedza  
pomaga mu  
milczeć  
i śnić marzenia  
o dyspucie  
stoika z anestezjologiem

pięćdziesięcioletnia kobieta  
rozmawia z delfinami  
co ma robić  
pyta  
wróży z ziarenek piasku  
będzie  
nie będzie żyła

z eseju pisarki amerykańskiej  
dowiedziałam się że jestem poetką konfesyjną  
mogę więc opisać dokładnie  
minuta po minucie  
pewne jałowe przedpołudnie  
choć ono i bez tego minie  
jak ty i ja  
tak więc mogę dużo bardzo dużo  
ale słów słów coraz mniej

ptak tłucze się we mnie  
od ściany do ściany  
nic nie rozumiem – kracze  
nagle przebudzona  
nie rozumiem nic

między słowami ścieżka na ugory  
tam  
olśniewa  
piękno nieużyteczności

słowa odleciały ode mnie  
chodzę po polach gęsie pióra zbieram  
panie Boże  
ześlij mi słowo  
wiarę  
proszę

to nie ja  
to one mnie opuściły  
zostały te najwierniejsze  
tylko nie chcą  
przejsć przez gardło

nie śpiąc malujesz sny  
które mogłyby ci się przyśnić  
gdybyś spała  
zapomniałaś  
śnić można na jawie

nie umiem  
namalować szaleństwa  
choć ono  
coraz częściej  
zarzuca sieć na moje myśli  
przemienia kolory  
widzialne na niewidzialne

w samym środku ziemi  
na piaszczystą drogę spadają  
brudnozielone motyle  
ty masz ręce pełne błękitu  
pies oczy bursztynowe  
a ja  
ja chciałbym  
żeby to trwało trochę dłużej

wsluchuję się w ciszę nocy  
deszcz szumi  
wiatr szeleści  
pociąg stuka  
wstajesz  
otwierasz balkon  
mgła i cienie  
jest dzień trzysta dwudziesty piąty

kończy się dzień  
zaczyna noc  
kończy noc  
zaczyna dzień  
w koło w koło w koło  
baldachim czarnego bzu drży  
dotknął nas czas  
jest  
jest inaczej

# Wiersze ze stacji Skoo

*Dla M zawiadowcy stacji*

Nasz dom – barka pośród zieleni  
poruszamy się tunelami  
wyskubanymi między dziurawcami  
oswajamy cienie zwierząt  
zapachy snujące się  
między strychem a sionką  
okadzamy go dymem z czarnego bzu  
a kiedy patrzymy  
przez dziurę w ścianie  
na zachód słońca  
myślimy –  
to początek – koniec świata

wróble nanizane  
na patyki krzaka  
okruchy co zostały  
po śniadaniu  
przyjdzie dzień  
gdy anioł zasiądzie  
przy naszym stole

idylla –  
trawa zielona  
koń czerwony  
obłok – ptyś biały  
zapach akacji  
pająk wspina się  
po promieniu słońca  
wszystko zamyka lazuruwa ramka  
niecierpliwisz się  
to trwa krótko

## Wiersz skowieszyński dla M.

Przed ścięciem –  
złoto i purpura  
pokrzywy i osty  
w chińskich ornamentach  
dziurawiec rdzą okryty  
pokłada się ze zmęczenia  
piołun posrebrzony gorzko wyprostowany  
do smaku –  
fiolet oregano  
zieleń chrzanu  
cierpki zapach bazylii  
na końcu w chmurach piachu  
Tobiasz nadchodzi  
pochylony cicho mamrocze  
krecie memento mori

*dla J. i W.*

Idziemy pod górę  
potem z góry

to be

or not

to be

to spaceru koniec

w pogodny jesienny ranek  
wieje wiatr  
więc liści coraz więcej  
więc liści coraz mniej  
zależy od punktu widzenia  
góra – dół  
dół – góra

groch pęcznieje  
okrągłeje  
nabiera mocy  
strach – na patyku

na górze  
między wschodem księżyca  
a zachodem słońca  
wróżymy  
będzie  
nie będzie  
koniec świata

*[2002]*

zaskoczenie jesienią –  
oswojenie ciemności  
szarości nieba  
brązów ziemi  
piękno kapusty  
i zważonej czerwieni  
ćwikłowych buraczków

zapach skoszonej łąki  
za którym zachodzi słońce  
słodczy miodowników  
zamykających się przed zmierzchem  
gorycz orzecha  
anyżowy smak arcydzięgla  
chłodny dotyk nocy

Myszy czekają  
na nasz powrót  
urządzają nocne  
tańce rytualne  
słysząc ich piskliwe zawodzenia  
po pokoju rozrzucają  
kolorowe kulki  
na znak, że tu były  
potem milkną –  
układają plan gry  
w chowanego

to znana sztuczka  
wielkiego prestidigitatora  
ukryć chwilę przemiany  
zachodzącego słońca  
we wschodzący księżyc  
zachować wiarę  
następnym razem  
może się to udać

słońce w księżyc przemienione  
przy nim gwiazda zaranna  
przywraca wspomnienie  
trzech króli  
Koniec dnia –  
początkiem wędrowania

w zakolu drogi  
ciepło i zapach  
nas obojga  
w chmurze pyły nad nami  
Tobiasz tutejszy włóczęga spogląda na ciebie  
ty odprawiasz egzekwie  
nad ciałem nornicy  
patykiem zakreślasz  
jej kawałek ziemi  
ja staję z pochyloną głową  
Tobiasz znika  
wychodzimy z cienia  
trochę w lewo  
pod kasztan  
swojskie śniegulinki  
skrzypienie furtki  
tempus fugit

na miejscu róży  
mały kopczyk  
ślad kreciej namiętności  
[2002]

wyobrażam sobie  
jak znużony marszem  
(te kilka godzin zdają się  
bez końca)  
z ulgą patrzysz na pejzaż  
z okien autobusu  
słyszę jak powtarzasz  
przewrotne zaklęcia  
ja zapalam świece  
i wróżę dzień następny  
z liści jarzębiny

walka Jakuba z aniołem  
na wymagowanej drabinie  
szarpanina  
wiatr  
błysk  
szum deszczu  
kałuża na ziemi

słysać obrót ziemi  
kroki  
drzwi skrzypienie  
klucza zgrzytanie  
to dnia koniec

# Wiersze rozproszone

\*\*\*

*/Przyjaciołom/*

W nocy słowa szeleszczą tajemniczo  
wyrastają im skrzydła  
o świetle błyszczą srebrzyście  
wiara nadzieja miłość uśmiechają się porozumiewawczo  
w dzień popieleją szpaltami gazet

czekamy świtu  
jest nas coraz więcej

\*\*\*

*/Młodym poetom/*

Trzydziestoparoletni ojcowie obgryzają paznokcie  
martwią się o swych synów  
piszą o tym wiersze  
szare jak nasze ulice  
a jeśli pojawia się w nich kolor  
to czerwony

\*

„Czerwień kolorem miłości”  
tytuł pewnego obrazu

C z e r w i e ń   k o l o r e m  
Czerwień nie jest kolorem miłości  
a co z kwiatem dla ukochanego  
z wieńcem dla przyjaciela  
(ostatnia droga nie powinna przypominać  
akademii pierwszomajowej)  
a co z przyzwyczajeniem  
więc C z e r w i e ń   k o l o r e m   m i ło ś c i

Nasze życie podwójne  
jak nici splątane  
trwoga i nadzieja  
Beethoven i Mozart  
idźmy za gołębiem  
odnajdziemy gniazdo

zasypie zawieje  
nasze czarne myśli na śniegu widoczne  
rozdziobią rozniosą  
gniazd z nich nie uwiją  
zawieje zasypie  
czy biało będzie?

Potknąłeś się na jelitach ofiarnego baranka  
ledwo co utrzymałeś równowagę  
aby przybiec do mnie  
ofiarować tajemnicę stworzenia  
między oborą a kurnikiem

## Sen

We śnie spotkałam Boga  
był kobietą  
przybył ze wschodu  
ty obserwowałeś nas zza krzaka niegorejącego  
droga mi wskazana  
miała prowadzić do świątyni  
kopca mrówek  
wiedziałam że nie dojdę

Lekarze zwą to gonitwą myśli  
najczęściej występuje  
w malignie przed zejściem śmiertelnym  
i o szarej godzinie świtu  
gdy głowa na karuzeli  
i lęk ogarnia  
nie dogonię nie dogonię  
tej myśli czarnej a czystej

słowa  
gramy nimi jak w warcaby  
a może ja wygram ze swoją szczerością  
a może ty wygrasz ze swoją szczerością  
moje są czarne  
proszę  
zaczynamy

„Słodko być dzieckiem Boga”  
(Barbara Sadowska)

Słodko być dzieckiem Boga  
– napisała zmarła poetka  
uwierzyły w to tłumy na jej pogrzebie  
nikt nie pomyślał o jej buncie  
przeciwko Jahwe  
przewrotnej ironii  
przewrotnej  
że ona wybrana wie  
jak gorzko być dzieckiem Boga

Jak to jest być niechcianym malarzem  
pyta chciany przez plebs i władzę  
czuje niepokój  
może wielkość jest niechciana

\*\*\*

zatrzasnąłeś się wewnątrz  
ja na zewnątrz  
samotność wszędzie jest taka sama

\*\*\*

Widziałam ślad po Tobiaszu  
pasmo mgły unoszące  
się miłośnicie nad polem  
to daje wiarę w ciągłość  
poczucie nieśmiertelności  
tego co w koło  
i jeszcze coś  
– po prostu piękno

*Michałowi zamiast  
urodzinowej róży*

Moja walka z Jakubem  
poszła o anioła  
chciałam choć jedno pióro  
(jako wstęp do nieba)  
próbowałam Jakuba  
nakłonić do zwierzeń  
o co naprawdę poszło  
i co z tą drabiną  
czy anioł był prawdziwy  
a może fałszywy  
i po której stronie  
zostało zwycięstwo

*L.S.*

Podróże z Julią dopiero się zaczęły  
morze jest bardziej turkusowe  
na plażę prowadzi ścieżka z muszelek i kamyków  
słońce – okrągła złota kula  
księżyc – odbija srebrne echo  
w noc ciemną jak wnętrze owocu  
spadają gwiazdy  
czy masz jakieś życzenie –  
pytasz Julii która była

Jarzębina darem dla wróbli  
uwieszone u jej owoców  
przeżywają rozkosze Adama i Ewy  
do pierwszego śniegu

Powracają  
drżące i lekkie jak latawce  
ty  
tęsknisz za odlotem

Awangardowy artysta  
wierzy w świętych obcowanie  
proponuje medytacje  
powietrza góry wiatru  
zapomniał  
że ze skały spadł na ziemię

We śnie  
widziałam miejsce po aniele stróżu  
zostawił kartkę  
z powodu braku wpływu udaję się na ziemię

Kryjówka kreta  
igranie komara  
szelest wiatru  
wszystko na granicy bytu  
a może niebytu  
co to za pytanie

Starość zakradła się do naszego domu  
chciała zasiąść przy naszym stole  
poznałam to po rozmowie przyjaciół  
spojrzeniach rzucanych w naszą stronę  
oswajam ją słodkim upominkiem  
grą w dobrą i złą energię

Napisać prosty erotyk  
o zawilej ornamentyce ucha  
czułego zgrubienia rąk  
kiwaniu głową na tak i nie  
chłopięcej niezgrabności z jaką okazujesz czułość

To goździki chińskie gałązkowe  
mówi M  
razem podziwiamy ich piękno  
róż i czerwień

Ulepić wiersz  
z ciężkiego zapachu bzu  
łagodnego piękna pól  
obłoku na końcu drogi  
spoiwem  
czas pajęczej nici

Bezradność wobec piękna  
to boli  
tyle obrazów  
nie do namalowania  
schowane w nas  
doczekają  
schyłku lata  
początku jesieni  
spełnienia w wyobraźni

Błękit pośród zieleni orzecha  
odsłania kawałek niebytu  
słodkiego i lekkiego jak wata cukrowa  
to wciąga w spekulacje  
bliskie że Boga nie ma  
jak wykrzyczał Nietzsche  
a co z nami  
z M krzątającym się po ogrodzie  
odprawiającym nabożeństwo powitania roślin  
ze mną skrytą pod winoroślą  
obserwującą kosmos bycia na ziemi  
naszym starym psem  
wylegającym się na słońcu  
z lekkim pomrukiwaniem  
wskazującym że śni o istnieniu

Nasz przyjaciel mówi  
ten stary muzyk  
był kiedyś sławny  
akordeon pełen róż  
jak to jest  
być kiedyś sławnym  
włączamy  
stop-klatkę

Przewrotność uczuć  
znicze w kolorach tęczy  
czy naprawdę rozweselają naszych bliskich  
może F nie lubi już różowych margerytek  
O liliowych chryzantem  
co wiemy o gustach w niebycie

Okazać sobie uczucie  
nie bać się patetycznych gestów za życia  
ja ofiaruję ci wieniec w kształcie serca z czerwonych goździków  
same ścięte główki  
wokół gałązki palmy  
ty mnie wianuszek z rozchodnika z rajskim jabłuszkiem  
dowód na istnienie Adama i Ewy

Elementarz uczuć  
niebieska plama M  
czarna Maksa na górze  
górnica chromoksyd z bielą  
odpowiednik M w błękitnie nieba  
Maksa w pniu drzewa  
zachować ciepło tego dnia

N i J w Paryżu  
już jesień  
pachnie słonecznikiem  
jasno i tłoczno  
ulica radosna  
J przez sekundę  
pod powiekami  
widzi mały obrazek  
przypięty nad łóżkiem matki  
daleko w Warszawie  
gdzieś w latach pięćdziesiątych  
może ich połowie  
to ta ulica i ten błękit nieba  
to mija szybko  
dzień normalnieje  
N mówi fa  
co po duńsku tato znaczy

*Adamowi*

Opowiada nam o filozofii niczego  
to stało się nagle  
pomiędzy przelotem lotki  
z punktu A do punktu B  
spojrzał do góry  
(oby nigdy nie wzniosł oczu tak wysoko)  
poczuł że jest zupełnie sam  
zanim został naprawdę sam  
opuszczał go lęk  
wejść  
wejść w ciemniejący błękit  
bez zbędnych myśli  
zapamiętać  
intensywne piękno kolorów  
śmiech dzieci  
być obok  
czekać bez strachu  
zmierzchu przeżytego dnia

*Wandzie*

Chciałam ci podziękować  
droga W  
za to że przeprowadziłaś mnie  
na drugą stronę  
przez gumową kładkę z kolcami  
tak wiem – do połowy  
doprowadził mnie M  
nie uwierzył że czuć to widzieć  
(chciał mego dobra)  
ty to wiesz droga W  
i dlatego się udało  
wierzę że to będzie twórcze  
dla naszej trójki  
a nawet czwórki  
myślę o R który myśli o nas  
i zmieni to może coś  
w naszym małym światku  
wewnętrznej wolności

Czy przypuszczałeś M  
że ostatnie godziny  
łącznie stare z nowym  
spędzimy pod kloszem z gazy  
gdzie czas odmierzany  
szmerem kroplówki  
niektórzy uważają  
że to kaprys losu –  
– albo pana boga  
ale ty i ja M  
wiemy że to po to  
żebyśmy czuli nasze nici  
twoje ja z moim  
a czas płynie

*Dance W.*

Niedzielny poranek  
to czas upadłych aniołów  
chodzą niespiesznie  
ze swoimi psami –  
– strażnikami codzienności  
udają że zbierają kasztany  
kontemplują śmietniki  
piją piwo  
i ukradkiem zerkają na zamglone niebo

angelus jest chudy  
o wystających łopatkach  
pokrytych puszkami  
powoli wchodzi na górę  
bliżej nieba  
czeka  
aż wyrosną mu skrzydła  
wzleci  
lekki  
wolny  
dmuchawiec na łące

## Nostalgia

... samo słowo działa na mnie jak muzyka.  
Spróbuj się w nie wsłuchać: no – stal – gia.  
Początek przekazywania chwili zatrzymanej pod  
powiekami.  
Zaczyn tego, co dalej,  
wstęp do nieskończoności tworzenia.  
Czyż nie tworzymy z tego, co za nami, tajemnicze  
i mroczne,  
z tego, co w nas i z nas wydobyte?  
Żeby zatrzymać, przekazać innym,  
w ten sposób zapewnić dalsze życie sztuce.  
Po grecku nostalgia, czyli wspomnienie,  
To nòstos – powrót i álgos – ból.  
Wracając do siebie, pokonujemy ból powstawania.  
Nostalgia – to, co dajemy innym.

*Piotrowi M.*

Poeta pisze do malarza  
o tym co czuje  
fioletowo-szary  
to kolor walki Jakuba z aniołem  
kobalt przez błękit do brudnej bieli  
dążeniem do nieskończoności  
pomarańczowa pręga  
śmiercią czy miłością  
gdzie malarz schował swoje egzystencjalne niepokoje  
pyta  
bo on poeta  
ukrył je  
między wierszami

*luty 2004*

za oknem gałąź drzewa  
uderza o żelazną barierkę  
balkonu  
chińskie dzwonki  
zawieszane w ogrodzie  
odbijające echo  
nasze drugie ja

*Ewie K*

on czy ona  
weszli  
na lodową górę  
na dnie plecaka  
pani anima  
przypomina sobie  
małą dziewczynkę  
złaknioną miłości  
marzącą o tym  
żeby być kangurem

stary poeta  
zostawia przesłanie  
wszystko jest dalszym ciągiem  
tak więc życie  
to podróż  
to co przed i po życiu  
też podróżowaniem  
nie ma odpowiedzi  
na główne pytanie  
choć starość  
to przywilej  
nazywania rzeczy

wiatr  
clematis polny  
płożący  
powoli wypuszcza  
więzy lęku

*Piotrowi M.*

Piotr nachyla się nad kamieniem  
szepce  
wie że mocne bywa kruche  
powoli oddycha  
patrzy w niebo  
wraca  
potyka się  
dotyka ziemi  
pisze wiersz

małe a wielkie  
wielkie a małe  
cisza muzyką  
tylko słowa przeszkadzają  
głośne i fałszywe  
bez czucia

*kwiecień 2006*

**Anioł dotyka ziemi  
ziemia dotyka anioła**

Przesłanie

Anioł to posłaniec  
tylko nie wiemy  
tej czy tamtej strony

1

Są chwile  
kiedy ciemność przechodzi w blask  
albo odwrotnie  
w zależności od punktu widzenia  
historia tutaj opowiedziana miała miejsce  
w takiej właśnie chwili

2

Unosiłam się na ciepłej przyjaznej fali  
panował półmrok  
byłam bezpieczna  
z zewnątrz dochodził szum nieznanego  
muzyka monotonna i tajemna  
byłam zwinięta w mały kłębek  
przypominający ziarnko fasoli  
kiełkowałam we mnie miłość ufność czułość i ciekawość  
a wszystko spowite było  
błonką błękitnego snu

3

Nie mogłam tego przewidzieć  
choć pewne oznaki niepokoju w dźwiękach z zewnątrz  
powinny mnie uczulić  
nagle zupełnie nagle  
fala zaczęła wypychać mnie na zewnątrz  
i mimo że się zapierałam  
byłam coraz bliższa czarnej dziury  
na końcu której prześwitywała biel  
usłyszałam krzyk  
strach, strach, strach  
a potem nagła nadzieja  
na przyjazne ciepło świata

4

Ufność, czułość, miłość  
teraz wiem  
tak nazywały się uczucia  
które przechodziły przeze mnie  
gdy leżałam na jasnej, różowo-ciepłej materii  
oczy ciemne i zielone przyglądały mi się z ciekawością  
– to dziewczynka, szeptały do siebie  
usłyszałam pierwszy raz swoje imię  
poruszyłam się i postanowiłam szybko wyjść na zewnątrz  
– ja i ja  
okazało się, że ja, która wyszłam  
mam skrzydła i jestem niewidzialna  
jestem niewidzialna, pomyślałam  
poruszyłam skrzydłami  
i wyleciałam przez otwór  
który ludzie nazywają oknem  
ja, różowa i leżąca nadal krzyczałam  
rozpoczęłam przygodę mego życia

5

Zaglądałam do okien  
widziałam, jak ludzie śmieją się i płaczą  
widziałam, jak się radują i smucą  
kochają i nienawidzą  
słyszałam krzyk i ciszę  
ciszę pełną napięcia i ciszę pełną spokoju  
natrafiałam na narodziny i śmierć  
a w locie dotykałam skrzydeł innych aniołów  
poszukujących swego ja

6

Leciałam coraz wyżej i wyżej  
świat wokół mnie był szaro-biało-czarny  
z prześwitami niebieskiego  
składał się z dwóch części  
nad i pod  
z podsłuchanej rozmowy dowiedziałam się  
że nad to niebo a pod ziemia

7

Zmieniały się kolory które mnie otaczały  
po bieli i szarości nastąpił oniryczny czas zieleni  
od tej prawie białej do ciemniejszej  
bliższej niebieskości nieba  
ptaki śpiewały i uwijały się wkoło  
a ludzie wydawali się pogodniejsi  
niektórzy trzymali się za ręce  
i patrzyli sobie w oczy uśmiechając się tajemniczo  
to wiosna, wiosna  
szepnął przechodzący anioł udający żebraka

8

Po tym czarownym okresie  
zieleni się rozbuchała  
przyłączyły się zboża i trawy  
łąki wyglądały jak piękne ogrody  
pomyślałam, że tu jest raj  
ale skoro jest raj  
to jest i ...

9

Dzień zamienia się w kolory zachodzącego słońca  
wiele dni jest jak z bajek  
wokół mnie latają liście  
drzewa pustoszeją  
za to widać ich gołe korony  
niektóre są  
jakby czas ponakładał na nie łupki lat

10

Pewnego poranka  
zamiast kropli deszczu  
z nieba zaczęły spadać białe płatki  
– to śnieg, powiedział szerniały strach na wróble  
który okazał się aniołem  
stał w gołym polu rozmyślając, co robić dalej  
pomyślałam że pora wracać do siebie  
jak też ja wyglądam

11

Trochę błędziłam  
ale w nocy udało mi się wlecieć przez uchylone okno  
nie było trudno wślizgnąć się do środka  
będziemy razem do końca

ja i ja  
uśmiechnęłam się do pochylonej nade mną twarzy  
poczułam, że skrzydła zamykają się  
a ja, kołysana kolorowymi kręgami pod powiekami  
zasypiam  
śnię że jestem aniołem

[Badacz aniołów doktor Casper von Tetler jest zakłopotany  
marzeniem tych istot jest  
mówi  
śmiertelność i ucieleśnienie  
zaprawdę powiadam wam  
cięższa jest walka z ciałem niż walka z Jakubem

„Anioł dotyka ziemi  
ziemia dotyka anioła”\*\*]

Koniec przypowieści  
Michałowi dedykowanej

*wrzesień 1997*

\*\* W nawiasie kwadratowym fragment zamieszczony w wersji publikowanej („Arkadia” 1998, nr 4–5). Znalazły się tam części: 2, 3, 4, 7, 8, 9 i 10 – bez numeracji. Dodany tu fragment włączony został przez autorkę jako osobny wiersz do tomu *Ziemia dotyka anioła* [przyp. red.].



# Proza

# Cień dotyka mnie ja dotykam trawy

*Mamie*

1

Zawsze pokazywałeś się nie do końca, a właściwie można by było powiedzieć, że pozy, w których cię widziałam, zupełnie nie dawały pojęcia o całości, oprócz skrzydeł, te teraz też wyglądałeś i spostrzegłam, że ich biel poprządkana jest srebrnymi nićmi, no tak, to kawał czasu, jak jesteśmy razem, no i ten comiesięczny rytuał – ty na parapecie, za tobą szarość zmierzchu i krótkie do zobaczenia – lecę na AA (od anonimowych alkoholików wasze spotkania nazwaliście Anonimowymi Aniołami). Dzisiaj, dzisiaj było inaczej, ta twoja poza zatrzymania pomiędzy, w powietrzu zapach napięcia – powinnaś napisać o swoim spotkaniu z cieniem, to dopełnia zamknięcia koła – to boli – tak musi być – przypomnij sobie potem, będzie ci łatwiej – i odleciałeś. Jak zwykle pognąłam do kuchennego okna, żeby zobaczyć, jak znikasz za rogami wysoki, odrobinę zataczający się, z niedbale przerzuconym szalem – to ty?

2

Zajrzałam do twego pokoju, było cicho, jasno, mój cień stojący dotykał  
twojego pochylonego na fotelu  
nie malowałaś  
nie czytałaś gazety  
nie ścierałaś kurzu  
nie czytałaś książki  
nie piłaś herbaty  
patrzyłaś w bliżej nieokreślony punkt, to było tak, jakby jasny płomień  
słońca był ostrzem brzytwy.

Dlaczego –

nie malujesz

nie czytasz gazety

nie ścierasz kurzu

nie czytasz książki

nie pijesz herbaty

dlaczego, to dlaczego zabrzmiało jak prośba dziecka, przecież gdzieś głęboko, bardzo głęboko w sobie przeczynałam dlaczego, a ty uśmiechnęłaś się, kiedy się uśmiechałaś, można to było poznać po brązowych plamkach w twoich ciemnych oczach – pomyśl, ile obrazów namalowałam, a ile powstaje ich w tej chwili, czy nie uważasz, że najwyższy czas przestać – chcesz przestać malować – odkąd cię pamiętam, zawsze malowałaś terpentyną, to jedna z twoich ulubionych perfum

ty, ty nie chcesz malować.

Nasze cienie nachodziły na siebie, a ja pomyślałam, że może wypatrzyłaś srebrną kulkę na końcu wieżyczki – to rzeczywiście skupia – starałam się przełknąć ślinę, jakby nigdy nic

### 3

Było mgliście, trochę poprzez dymy palonych liści, a trochę z natury towarzyszącej tej porze roku. Schyłek jesieni, jeszcze gdzieś gdzie wypatrywałyśmy koloru starego złota, małe pomarszczone rajskie jabłuszka bardziej rdzawe niż czerwone, żółcie buków, gęszcze pnączy dzikiego chmielu i tęskne odgłosy ptaków – odgłos przejeżdżającego pociągu dopełniał tęsknoty – tęsknoty, która była esencją wszystkich niespełnionych tęsknot

### 4

Potem poleciałaś zobaczyć nowego członka rodziny, przez telefon opowiadałaś, że jest maleńka jak Calineczka, budzi tkliwość połączoną z lękiem. Mówiłaś, że tęsknisz, bardzo tęsknisz, tak powiedziałaś i umówiliśmy się, że przyjedziemy po ciebie na lotnisko.

Zrobiło się biało – to zima stulecia, mówili taksówkarze, a my poruszaliśmy się pośród lodowego labiryntu. Wydałaś się nam krucha i zagubiona,

ale kto nie jest zagubiony pośród kopców śniegu zimy nad zimami, wróci-  
liśmy do domu

5

Noc ma swoje pory wschodu przesuujących się cieni i godziny między  
czwartą a piątą, kiedy sprawia wrażenie, jakby chciała się wycofać, ale  
ciemność trwa nadal. Wtedy wstawałaś, cichutko szłaś do kuchni, brałaś  
pomarańczową tabletkę i wypatrywałaś, kiedy zacznie być widoczny szczyt  
wieżyczki – ja dochodziłam – siedziałyśmy naprzeciwko siebie, ból to gra-  
nat zmieszany z asfaltem, mówiłaś, ma kształt guziczka, uśmiechałyśmy się  
porozumiewawczo – przypominała się nam kolekcja amerykańskich guzi-  
ków pani Marii z Rembertowa, nasze uśmiechy rozpoczęły grę

6

Zadzwoniliśmy po specjalistę, myślę, że to był twój przyjaciel Ariel, ciemny,  
z bystrymi, a zarazem smutnymi oczyma, dowcipny i wprowadzający spo-  
kój – taka jest kolej rzeczy i tłumaczył ci, w czym się przejawia ta kolej  
rzeczy, a ty kiwałaś głową i uśmiechałaś się, myślę, że rozumiałaś.

Ze mną było inaczej, Ariel dotknął mojego ramienia, chciał mi  
dodać nadziei, a ja zrozumiałam, że już nie mogę się wypłakać na twoim  
ramieniu

7

To nie był sen, ale to też nie było życie, pomiędzy, jakby wszystko na niby –  
ty nie chcesz, żebym ja cierpiała, ja nie chcę, żebyś ty cierpiała, poruszamy  
się po omacku, chociaż nie, bo ty zaczynasz opowiadać o dziadku Jakobie,  
babci Pessie, siostrze Róży, cioci Sabinie i magii zapalanych świec, o pal-  
cach układanych do błogosławieństwa, o krzykach, które wam towarzyszyły,  
a także o wędrownicy, w której zostałaś sama, jakże chciałam być cały czas  
z tobą w tym domu pełnym ciepła zakamarków i ludzi, z których zostały  
tylko pajęcze nici wspomnień

Ból zmienia kolor, jest bliższy rozpalonej czerwieni, można go oszukać zastrzykiem – to morfina, szepnęła ubrana na niebiesko dziewczyna, miała łagodne oczy, mówiła cicho i śpiewnie, czy ona też była twoją siostrą Miriam? Pod wpływem zastrzyków świat nabierał kolorów, wracały słowa, w których rozmawiałaś ze mną w dzieciństwie, żółć i czerwień tulipanów nabrała Zurbaranowskiej szlachetności, do tego delikatne stare złoto szlafroka – zobacz, co za martwa natura, gdyby ją tak można było namalować, ta biel, żółć i drżąca czerwień, piękno pyłku w środku – piękno, piękno, piękno, czy piękno da się przełożyć?

Czuję, że staję się tobą, zmieniają mi się ręce, na jednej z nich mam brązową plamkę tak jak ty, dotykamy się delikatnie, obie chronimy się przed bólem. W domu udaję, że nic się nie dzieje, rysuję różowy obłok spadający na ziemię, zachwyecam się rozproszonym światłem – wiem, że ty byś tego chciała

Jesteś cicha, masz zamknięte oczy, zasypiasz, nie, to nie sen, odchodzisz, odchodzisz, ja zostaję, słyszę skrzydła pary kruków przelatujących nad Stromboli, mówiłam ci o tym, dawały mi znak, jakiś czas temu, ja go nie zrozumiałam, dopiero teraz szum z szelestem spadającej jaszczurki, ja też spadam, zataczam koło, jestem pod drzewem

dotyka mnie cień, ja dotykam trawy – to życie

*grudzień [97] – styczeń 98*

# Ja i ja a tak naprawdę Piotruś Pan

*Michałowi*

1

Ja i ja – moje ja konstruktywne, to przez wszystkich chciane i lubiane, zaróżowione i uśmiechnięte, postanowiło schować moje ja destrukcyjne, ciemne, zwinięte w kłębek bólu istnienia. Najlepiej było je ukryć na półce z bielizną pod spodem kłębiących się dezabli, z wierzchu nakrytych efektownym szalem z wyhaftowanym smokiem – toteż stało się moją specjalnością układanie martwych natur, smacznych, pełnych symbolicznych znaczeń i kolorów, mających ukryć brak panowania nad otaczającą rzeczywistością – bo czyż można łączyć sztukę rysowania, widzenia, marzenia ze sztuką życia – coraz bardziej czułam, że przerasta to jedno z moich ja.

Od czasu do czasu z półki przenosiłam je do szafki w kuchni, gdzie miało dopływać świeżego powietrza – to ci dobrze zrobi, tłumaczyłam. I tam i tu M. nie zaglądał, myślę, że podświadomie bał się tego, co zobaczy, tak więc moje ciemne ja było na razie bezpieczne i niewidoczne.

2

W uszach słyszałam muzykę, może to były uwertury nieznanych oper, a może tajemna muzyka moich myśli. Kiedy usłyszałam to pierwszy raz, byłam podekscytowana – ta muzyka współgrała z łąkami pełnymi puchawców, zapachem oregano i rozgniecionej macierzanki, współgrała z ciszą towarzyszącą mojemu mało-rysowaniu. Beethoven też słyszał muzykę w głowie, może musi tego doznać każdy twórca. To była moja tajemnica, a właściwie nasza – bo pewnego dnia, gdy siedzieliśmy na Place de Vins, oglądając zachodzące słońce, powiedziałam do M: słyszę muzykę – zachodzącego słońca,

odpowiedział – tak – czy mogłabyś mi to zanucić – nie, to moja muzyka. Słońce zniknęło i zupełnie nagle zamieniło się w księżyc, kiedy jest pięknie, milczymy, bo jak przekazać spektakl tak dojmujący.

3

Wszystko wokół zaczęło się zagęszczać – coraz gęstsza struktura łąk i wzgórz, niebo z mnóstwem maleńkich punkcików, księżyc zmienił formę i stał się obłym, ciężkim jajem świecącym, obezwładniającym światłem, słońce zaangażowało chmury, żeby pokazać źródło świętych widzeń i obrazów. Moje ja pytało moje ja – czy można to, co widoczne i przeżyte, przełożyć na papier i deskę.

4

To już jesień, rozpoznałam drzewo dobrego i złego, to stara jabłoń z nanizanymi owocami, a my, czy jesteśmy Adamem i Ewą. Ciężki zapach aksamitnej rosy rugosy, kwiatopodobne patisony pełzające po ziemi, a w tym wszystkim M. akceptujący to, co w koło, za nim powolutku idzie zwierzęcy M doceniający nagrzaną trawę, uczestniczy z nami w inspekcji ogrodu – godnie krok za krokiem. Moje ja ma kłopoty z pięknem, czy piękno może boleć, pyta ja, a cykady, czy mogą opanować głowę, a co z litością nad samotnym, bezbronnym starcem, którego zostawiliśmy na straży swego pozaprzeszłego obejścia. Mam wrażenie, jakby wszystko przyspieszało wraz ze zmierzchem dnia. Moje ja szuka twego ja ukrytego pomiędzy owocami czarnego bzu a owocami zaplątanych winorośli, nachylonego nad pięknem róży i wyczekującego kwitnienia georginii, tych naturalnych bombek z płatkami koloru odpustowej organdy. Szukam pomocy twojego ja, ale nie umiem powiedzieć, czego się lękam

5

Odkryłam grubość deski, ośmieliłam się przywołać smaki dzieciństwa, odpustów, świąt i dni codziennych. Kiedy wchodzę w przestrzeń, czuję spokój, to chwila, kiedy ja i ja są w symbiozie

Nauczyłam się mówić o moich lękach i walce ducha z ciałem, moje opowiadanie to przykrywka osaczających mnie niemożności – opowiadanie się podoba, znajduje wdzięcznych słuchaczy – a ty, M, czy przez delikatność udajesz, że wszystko jest w porządku

Moje ja gra podekscytowaną artystkę pokazującą malarski zapis jej świata – ciemne ja tłumaczy, wyrzuca jasnemu ja, jak mogłeś wynieść z domu to, co intymnym zapisem dni, godzin uczuć, sprzedałeś to, co dla M, jasne ja krzywi się – nie wiesz, że taki jest charakter sztuki, ciesz się, moje ja, że ludziom podobają się twoje znaki, ślady, twoja gra kolorów ze światłem, proszę cię, ja, ciesz się, ciesz, uśmiechaj. M wie, że wystawa to naturalna kolej rzeczy, a to marzenie o podróży, posłuchaj, jest coraz lepiej, proszę cię, odsuń ból, odrzuć dźwięki – to nic, że Janka czuje się zmuszona pisać po duńsku, a ty masz wrażenie, że rzeczy proste cię przerastają – co mam robić, pytam M – pytania, pytania, pytania, na pytanie nie ma dobrych odpowiedzi, mówi M i delikatnie głaszcze moją głowę, czy wiesz, że włosy bolą, to pewnie dlatego, że rosną, a dźwięki – dźwięki parzą – wszystko wkoło jest bólem skupionym na czubku mojej głowy – postanawiam to grafitowe, bolące ja zakopać, przepraszam cię, M, wydawało mi się, że robię to dla twojego dobra – staję się jak jedna z egipskich figur, dokładnie zasznurowana leżę bez ruchu, mam zamknięte oczy, półuśmiech (pamiętaj, córeczko, uśmiechaj się do ludzi), zaróżowione od snu policzki, wrażenie pogody w środku, wszystkie odgłosy są przejmującą muzyką, ale ja, ja nie mogę dać znaku, że tak się dzieje – jesteś ze mną M, wiem o tym – czy to czas próby

To czas próby dla nas, proszę M, uwierz mi, zaczynam mówić, mam wrażenie, że najgorsze, co nam grozi, to rozłąka, boję się M, boję się siebie beze mnie, a mnie bez ciebie, lęk też jest bólem. Och M., widzę, jaki jesteś

bezradny, chcesz mnie sprowadzić w rzeczywisty świat, ale cóż jest tym rzeczywistym światem

9

Białe noce i jasność myślenia, a także mgnienie skrzydła za oknem przypomniało mi o tobie, Arielu, a więc zjawiłeś się, żeby wspomóc M, sprowadziłeś też siostrę W, wiedziałeś, że ona też zajrzała za uchylone drzwi – dziękuję Arielu – wiem tak jak ty, że świat nierealny jest realny, tylko nie można się zdradzić z taką znajomością rzeczy

10

To było zupełnie nagłe, nie spodziewałam się, że moje ja zrobi to bez porozumienia z moim ja – straszny ból, ciemność i jasność zarazem, pękające szwy i to moje łkające ja wychodzące na zewnątrz – czuję mokre policzki, czyżby to łzy, ruszam ręką, dotykam nóg, powtarzam sobie, kto jestem, jak nazywa się moje prawdziwe ja, gdzie chcę wrócić – wyobrażam sobie, że pająk snuje nic pomiędzy tobą a mną

11

To nie mój ogród i nie moje obrazy, chcę się wydostać z tego niemojego snu, siadam na łóżku, łóżko jest rozkołysaną łodzią, wokół widzę zwisające z sufitu pajęczce zasłony, zrywam je, mam świadomość, że kiedy odślonię wszystkie, znajdę mój ogród i mój obraz

12

Czuję twój zapach, mogę w myślach odtworzyć ciepło twojej dłoni, wyobrażam sobie, że możesz mi się przyśnić roześmiany i idący ku mnie z otwartymi rękoma jak dawniej, ale to marzenia, tu nie ma snu, jesteś ty i ja pod choinką, którą udaje srebrna kroplówka, jesteśmy, nic nie mówimy,

przecież i tak nikt nie uwierzy w nieodmego anioła, dziecko, twoją wiarę, że ja i ja to jedno – a Piotruś Pan – Piotruś Pan uchylił furtkę do twego ogrodu, kiedy ciebie nie ma, gra w szachy z wiewiórkami, jego wygrane to kreski na kamiennej ścianie obory, widziano go na twoim hamaku, huśtając się, patrzył w niebo, miejscowi pozdrawiali go, a on odpowiadał twoim głosem, twoim głosem w twoim ogrodzie – w moim ogrodzie – Piotruś Pan.

# Tam i z Powrotem

*Rodzinie*

1

Wróciłam na most, już tam byłam razem z wami kilka lat temu – pamiętacie – nie udało mi się dotrzeć do końca opowieści, nie dowierzałam wyobraźni – temu, co opowiedziane i do-powiedziane. Teraz po latach wiem, że tak powstają ludzkie opowieści. Wiele z nich jest tak jak ta – o bliskich, których nie ma, o całym świecie zapachów, barw, słów, rzeczy, które zniknęły – znikanie – lęk, którego nie mogę się pozbyć – zamykam oczy. Jesteście.

2

Stoicie na moście, ty nieduża, krucha, o, masz na sobie tę żorżetową sukienkę. Uwielbiałam, jak o niej opowiadałaś – samo słowo żorżeta, szeliszczące, trochę śliskie, a jednocześnie miękkie – żorżeta, powtarzam i widzę kolorowe pasy – ciemny granat, kroplę czerwieni i morską zieleń – dół z koła, góra lekko przylegająca, gładka, z krótkim rękawem, na to zarzucaś szal, który przywiozła ci Róża. Róża to twoja starsza siostra, właśnie wróciła z Paryża, skończyła romanistykę na Sorbonie. Jest rok 38, połowa czerwca, za rok ty masz pojechać nad Sekwanę, poznać życie artystów. A teraz Róża śmieje się, jest zakochana, jej oczy są intensywnie zielone, nie powiedziałaś mi, w kim jest zakochana Róża i jakiego koloru jest szal, wiem, że urodzi bliźnięta i że...

Wracam do was na most, jest ciepły wieczór, pachnie bzami, czeremchą i wodą. Mówiłaś, że Wisła pachniała intensywnie, niekiedy jak rozgrzane bagno, piasek, ryby – po prostu zapach wody. Ty jesteś moją matką, ale jeszcze o tym nie wiesz, tak się składa, że ja teraz wiem więcej niż ty, ale ty i tak wiesz o wiele, wiele więcej. Ten młody mężczyzna, który powoli wchodzi na most od strony Powiśla, to mój ojciec, a twój narzeczony, jest wysoki, chodzi trochę jak marynarz, kołysząc się lekko pod wiatr, w jego ruchach czuć wolność, ma zielone oczy, jak Róża, twoja siostra, i M, mój mąż, ty, Jacek i ja mamy oczy czarne. Ty i Jacek podłużne, a ja okrągłe jak Ignas, mój ojciec. Ignas też nie wie, że będzie moim ojcem. Macie iść na spacer na Saską Kępę – nie wiecie, że za sześć lat tam zamieszkacie. Schodźcie na dół, tajemnicze zarośla czarnego bzu, owocowych drzew, zapach kwitnących jabłoni i zgniecionych pokrzyw. Małe barki płyną po rzece. Lubicie zwiedzać powstające wille albo te już zbudowane, ukryte w zieleni – tak, to jest znaleziona forma – mówicie do siebie, a M po latach mówi do mnie: słodkie dwudziestolecie, gorzkie dwudziestolecie.

Wiem, jak się poznaliście, ile razy prosiłam, żebyś mi to opowiedziała, już na samym początku cieszyłam się, że znam dobrze zakończenie. Ten przystojny wysoki blondyn to działacz PPS, organizuje strajki, protesty przeciwko gettu ławkowemu – poza tym patrzy na ciebie – rumienisz się, czujesz, że dziwnie ci jest bliski ten zapalczywie gestykujący młody człowiek i to, co mówi – ty też wierzysz w dobro, sprawiedliwość, wolność – jeszcze nie boicie się słów, nawet tych wielkich, one są w was i z tymi słowami podchodzicie do siebie, potem powoli idziecie w stronę Wisły na most, a ja, której nie ma, czekam tam was.

To, co dzieje się z nami: z Jackiem i M, z dziećmi Jacka i ich dziećmi, z moim czuciem, jest dalszym ciągiem waszego spotkania na moście. To w was, w waszych mocnych uczuciach są korzenie moich pytań, tyle że wtedy był czas na dawanie sobie odpowiedzi, a teraz, teraz coraz mniej wiem, czasem chciałabym, żebyście użyli mi swojej wiary w idee. To przez te pytania tak długo nie przychodziłam do was, często miałam wrażenie, że jesteście, krążycie wokół i to uczucie, że znacie niektóre odpowiedzi, ale ja i tak muszę je znaleźć sama. Towarzyszyście moim uczuciom, a one są pełne nostalgii za byciem z wami.

Wtedy – jak to jest, kiedy czeka twój brat Natan, a mój wuj, dziadek Jakob i twoja matka Pessa. A jak miała na imię twoja babka, tak przez ciebie kochana, zapomniałaś przekazać mi imię, tylko to uczucie miłości do niej, głowy rodziny i czy to prawda, że dożyła dziewięćdziesiątki? Drobniotka marzycielka, pełna dowcipu, wtykała z życzliwością złotówki w kieszenie uboższych kuzynów, gdy opuszczali szabasową wieczerzę. A jej słynny życiodajny napój, schowany w dużym kredensie w pokoju jadalnym, gdzie odbywały się rodzinne spotkania i gdzie co piątek zapalała świece w oknie, czy to była dereńówka? M posadził dereń w ogrodzie w Sko, a może to stary rosyjski koniak? albo po prostu śliwowica na wędzonych śliwkach z odrobiną miodu, czyli po prostu pejsachówka. Popijaliście po kieliszeczkę tego dobrego napoju w kolorze wyblakłej czerwieni, słodki z odrobiną gorczki od pestki, jak mówili niektórzy – to poprawiało humor, twoja babka a moja prababka czuwała nad spotkaniem – nic nie będzie, jak nie będziecie snuli tych strasznych opowieści o niepokojach, napaściach, pogromach i te wieczne dyskusje, jak być polskim Żydem i czy... Mówiła to swoim niskim, pełnym ciepła głosem, a potem zaczynała nucić jedną z tych uroczych szabasowych piosenek, a wy dołączaliście do niej. Uspokojeni poczuciem bliskości rozjeżdżaliście się do domów – do zobaczenia za tydzień – a dzieci liczyły na palcach: poniedziałek, wtorek, środa, czwartek, mając poczucie, że to niekończący się kawał czasu. Nikt nie wiedział, że czas niedługo zacznie być zupełnie innym czasem, a ja czuję ból, że to uczucie ciepła i bezpieczeństwa jest tak kruche.

To był niezwykle czas, kiedy czułaś, że tyle możesz namalować – pejzaże, martwe natury, ludzi, kolory, ich prostota i intensywność – czułaś, że będziesz mogła to ogarnąć – malować, malować, malować, co za radość stanąć przed czystym płótnem i pracować. Odkryłaś Bonnarda i Matisse'a, odkryłaś miłość – słodkie zapachy, oniryczne spacery, byłaś szczęśliwa, że jesteście – jesteście razem –

Wasz dom czuje zbliżający się koniec, jeszcze unosi się zapach bezpieczeństwa – lekko przypalonych powideł śliwkowych z odrobiną cynamonu, gorzki zapach bukietów suszonych, zbieranych koło nowego roku, pieczonych jabłek, gotowanej ryby – czuję słodki zapach cymesu przygotowywanego na piątek. Wślizguję się do waszej biblioteki – zamykam oczy – tysiące tomów, och, jak rozkosznie jest wsłuchiwać się w szum ich opowieści, czuć ich specyficzny zapach. Ty tymczasem pakujesz je w paczki, by zanieść je do księgarni na dole – Księgarnia Popularna, tak nazywa się wasz wydawniczy interes. Patrzą, jak je układasz; na górze Koestlera *Ciemność w południe*, tłumaczona przez oddanego wam Puchatka, pośrodku *Od Nalewek do wieży Eiffela* w obwolucie z formistycznym rysunkiem sygnowanym Fr. Cytryn – to ty – teraz rozumiem, dlaczego jeden z twoich wielbicieli zapamiętanych z dzieciństwa nazywał cię słodką cytrynką. Obok książki dla młodzieży: na wierzchu pogodne *Dzieci z Nyhavn*, obok tłumaczenie snów, mające zarobić na wasze wydawnicze ekstrawagancje, leżą obok trochę smutne ciężącą na nich odpowiedzialnością. Widzę cię, jak stoisz, dotykasz pieszczotliwie ich grzbietów i patrzysz z uwagą, czy są dobrze zszyte przez starego Szmula.

Jesteś podekscytowana, masz zaprowadzić Ignasia do swego domu, poznać go z jego mieszkańcami i zakamarkami. Jak go przyjmą? – nie przychodzi ci do głowy, że mogą go nie zaakceptować. Wiedzą o waszej miłości, kiedy wracasz wieczorem do domu, na balkonie widzisz wyczekującą Pessę, twoją

matkę, moją babkę – o, jesteś już, szepcze i uśmiecha się promiennie, wie, że jesteś szczęśliwa – nie czekaj na mnie, mówisz, jestem bezpieczna, Ignas odprowadza mnie zawsze do domu, tak, tak, mówi, ale to jest silniejsze ode mnie, no i taki ciepły wieczór, miło popatrzeć na ciemniejącą zieleń – och, jesteś, mówisz do mnie kilkadziesiąt lat później, gdy widzę cię czekającą na balkonie, miło jest czuć zapach kwitnących kasztanów i patrzeć na ciemniejącą zieleń – przecież wiedziałam, że nic ci się nie stanie.

Ty tak jak Pessa, ja tak jak ty wypatruję M wracającego wieczorem z pracy, ale on ani ja nic do siebie nie mówimy.

9

Jest maj, Ignas ma wstąpić po ciebie do akademii, jesteś ubrana w prosty kostiumik z wyciętym żakiecikiem, włosy gładko zaczesane do tyłu głowy, czarne, aż granatowe, z przedziałką pośrodku, pachniesz farbą i delikatnym pudrem – och, jaka jesteś piękna, mówi Ignas i bierze cię za rękę. Idziecie spacerkiem, wchodzić na górę, na Krakowskie Przedmieście, przecinacie plac Piłsudskiego, powoli wchodzić do parku Saskiego. Pachnie ziemią i drzewami, śpiewają ptaki – jest tak, jakby to było święto – święto wiosny. Uśmiechacie się do siebie, oboje lubicie patrzeć na przechodzących ludzi, domyślać się, jacy są i dokąd idą. Lubicie to dziwaczne uczucie, kiedy zbliżacie się do tej części parku zwyczajowo odwiedzanej przez ludność żydowską – tu się bawiłaś jako dziecko, a teraz myślisz o tym, że to część wasza i nasza – kiedyś tak nie będzie, mówicie do siebie – bo wierzycie, że kiedyś będzie dobrze i że to, co niemożliwe, jest możliwe. Ale teraz jest maj i was rozpiesza radość, pomimo ponurych wizji Ignasia, i to uczucie, kiedy się obejmujecie – jesteście – jesteśmy, mówicie.

10

W mieszkaniu panuje przyjemny chłodek, nawet Tekla opuściła swoje kuchenne królestwo, aby zobaczyć was razem, już ona wie od jednego spojrzenia, czy to dobre dla panienki, dobre? pytasz szeptem – bardzo dobre, kiwa głową i zadowolona odchodzi. Kilkadziesiąt lat później Natasa, córka Jacka, dzwoni do mnie z Kopenhagi. Krysia, dobrze? – bardzo

dobrze, odpowiadam i obie zadowolone odkładamy słuchawki. Idziecie do dużego salonu, tego od szabatu, gdzie jest babcia (cały czas nie wiem, jak miała na imię twoja babka, a moja prababka, może Pessa, jak jej córka), a teraz, teraz panuje tam zamieszanie. Babcia siedzi w fotelu i próbuje głęboko oddychać – co się dzieje, pytasz, w twoim głosie słysząc strach – och, to nic takiego, moje dziecko, to stare uczuciowe serce – poproś pana doktora, to da mi odpowiednie lekarstwo. Ignas świetnie się reprezentuje jako lekarz, mierzy puls. Jego duże zdziwione oczy patrzą życzliwie – chwileczkę, mówi, zaraz poczuje się pani lepiej, podchodzi do wielkiego kredensu (skąd wie, że tam znajduje się tajemniczy eliksir) i nalewa do małego kieliszka – tak, tak, mówi, zaraz będzie lepiej – proszę wypić duszkiem i głęboko oddychać – no i po wszystkim – babcia uśmiecha się, co to za świetny lekarz, Franiu, a przy tym pisarz, czytałam jego opowiadania i tak ciekawie opowiada o życiu – *mazeł tow*, Franiu – bądźcie szczęśliwi, a o pieniądze nie trzeba się martwić, wszystko będzie dobrze – obyś powiedziała to w dobrą godzinę, mówi to twoja matka, a moja babka – martwi się tym, co wokół, ale podoba się jej wybraniec córki, a ten jego aryjski wygląd może się kiedyś Frani przydać. Czuje niepokój końca, przykrywa to uśmiechem – *mazeł tow*, mówi i całuje was oboje, a potem, podśpiewując, kroi duży placek polewany czekoladą – dzień i noc.

11

Zajrzałam na most, zniknęliście, schodząc zarośniętymi schodkami nad Wisłę – słyszę tylko szmer rozmów, to nie rozmowy, to burzliwe dyskusje – jak żyć, czując coraz większe ciśnienie ciemności, trzymać się tego, co jasne, i nie dać się, nie dać się strachowi, czuć radość z bycia razem, ciągle jeszcze razem i wasza wiara, że zwycięży prawda – jestem wzruszona – teraz tak trudno o wiarę i jasność, co jest prawdą.

12

Staję się tobą – na rękach robią mi się brązowe plamki, w lustrze widzę zamiast mnie twoje odbicie, a M pokazywał niedawno slajd, na którym moje okrągłe oczy zmieniły się w twoje podłużne, a ty to ja przez moment.

W pokoju, tym od ulicy wiszą twoje obrazy, z latami stają się coraz lepsze – niezapominajki w kobaltowej wazie skupiają, robię się przy nich cicha i spokojna – więc to, to jest nieśmiertelność.

13

Zrobiło się zimno, a dzisiejszy dzień mglisty i szary, nie widać nawet wieży kościelnej, trudno mi wrócić do was, tak boję się tego, co wiem, że nieuniknione, ja wiem, wy jeszcze nie – jesteście niespokojni, ale i ufni, bo macie siebie, rodzinę i przyjaciół myślących podobnie jak wy. Na myśl o tym, co się stanie, czuję ból nieuchronności. Nie mówiłaś o tym, ale twoje milczenie ciemne podsuwające obrazy, straszne, dzień i noc zastygłe, a właściwie to długa asfaltowa noc, noc, której nie sposób opisać – słowa zawodzą, oczy pieką od niewypłakanych łez, gardło zaciska się od niewykrzyzanego bólu – przejść przez tę noc – kochając, czując, pomagając innym i jeszcze wierząc, że czeka inne życie, lepsze, oczyszczone, gdzie rodzi się dzień, i umieć cieszyć się pięknem. Nie ma lepszych i gorszych, świat nie będzie się dzielił na gojów i Żydów – o tym lepszym życiu, pełnym kolorów, opowiadasz przyjaciołom w podziemnym schronie, ale to później, kiedy widać koniec wojny, a ty czujesz lekkie kopanie w brzuch, to ja daję znak, że też chcę zobaczyć to lepsze życie.

14

Przed przeprowadzką za mur przeżyłaś noc, której nigdy nie zapomnisz – śmierć Pessy – twojej matki – mojej babki. Pessa zapadła w sen, a ty wiedziałaś, że to dar – śmierć w domu – miałaś nadzieję, że śnią się jej niebieskie łąki, gdzie jesteście wszyscy razem, spokojni i bezpieczni – mamó, mamó, szepczesz i ja szepczę, mamó, mamó, kilkadziesiąt lat później, bo żadne słowo oprócz tego najmiłszego i najprostszego nie przystaje. Potem wychodzisz do płaczącej Róży, a Róża – Róża krzyczy, bo ty, ty jesteś siwa, cała siwa, ty, która wieczorem byłaś kruczoczarna. Jacek pyta się mnie, czy to prawda, że osiwiłaś w ciągu jednej nocy – Elwi wyczytała, że to niemożliwe – to, co niemożliwe, jest możliwe, mówię i kiwamy głową, Jacek w Kopenhadze,

ja w Warszawie, czujemy, że jesteśmy tak blisko i tak daleko – przecież nie da się objąć telefonu.

15

Na Aldony zapada zmierzch, jest pierwszy dzień dwutysięcznego pierwszego roku, dzwoni Miła, tak, to ta sama osoba, którą poznałeś w 68 roku – przed jej wyjazdem do Danii, przed wyjazdem Jacka, przed zmianą całego naszego życia. Miła kupuje od ciebie komplet filiżanek do herbaty – kobaltowo białe ze ślicznymi jelonkami i misternymi listkami, kilkadziesiąt lat później pijemy z niego herbatę – ten komplet, mówię, to przecież... i tak zaczyna się nasza przyjaźń. Miła dzwoni, żeby mi powiedzieć, że życie jest piękne – ja mam pięćdziesiąt siedem lat, ona siedemdziesiąt i to ona cieszy się życiem, a ja, ja nie umiem sobie dać rady ze śmiertelnością i nieśmiertelnością, dodaje M.

16

Teraz mam jeszcze 58 lat, ciągle jestem z wami, a może teraz bliżej niż kiedykolwiek. Nie przychodziłam na most, bo wiedziałam, że przeszliście na drugą stronę. Czytam opowiadania Ignasia, mego ojca, ojca Jacka, twojego męża, teścia M, tyle tam nici splątanych z życiem Ignasia, czuję to, bardzo, ale nie wiem nic – tyle tam ze mnie, składni zdań, snucia opowieści, tak wiele z niego, czuję to i tyle niespełnionego. Zamykam oczy, widzę Ignasia, jak idzie ulicą w Zakopanem koło sań, a my naprzeciwko – Ignas śmieje się, rozkłada ręce, a ja biegnę, biegnę, biegnę, czuję jego zapach i ciepło, jestem bezpieczna i szczęśliwa, żeśmy się znaleźli. Kilkadziesiąt lat później mam sen – idę polną drogą w lesie, naprzeciwko mnie idzie M, śmieje się, ma roześmiane zielone oczy, a ja biegnę, biegnę, biegnę, jestem szczęśliwa i nagle, zupełnie nagle jest ranek. M i ja to dwa końce drogi, tej samej drogi.

Jest znowu zimowe popołudnie tak jak niedawno, zapada zmierzch, siedzimy z M i Ż (to nasz pies) pod choinką, a ja chcę przekazać M smak naszych świąt, twoich potraw, widoku na góry, zapachu choinki przyniesionej przez twoich uczniów. Ignasia krzątającego się wokół obejścia i odgarniającego śnieg, Jacka bawiącego się kolejką i radości z prezentów. Siedzimy pod ciepłym piecem namalowanym przez Frankę (biały z odrobiną kobaltu, trochę jak filizanki sprzedane Mili), czytam *Dziadka do orzechów* – smak opowieści, słów, ilustracji. Książki to to, co z M naprawdę na nas działa.

Nie pisałam, choć często ci o tym opowiadałam, a i ty pewnie czułaś mój niepokój związany z nostalgią – nostalgia, rysunki i przedmioty to tytuł wystawy w Zachęcie, tak, tak, miałam wystawę w Zachęcie, wiem, że o tym marzyłaś, w myślach dedykowałam ją tobie – myślałam, że to ma jakiś dziwny związek ze zniknięciem twego obrazu z wystawy portretów w Zachęcie w 57 roku. Zawsze działała na mnie wasza opowieść o tym wydarzeniu, jak wchodzicie po schodach do sali matejkowskiej, rozglądacie się i nic nie ma, nie ma obrazu – zostałam bohaterką wernisażu – Ignas bierze cię za rękę, moja mała formistko, mówi do ciebie czule i uśmiecha się dobrotliwie. A teraz ja na tych schodach boję się, że spadnę, a gdyby tak odfrunąć. Sztuka to choroba, rysowanie, wybieranie, pokazywanie, kiedy ty malowałaś, wydawało to mi się tylko radością, a teraz wszystko na wszystko się nakłada. Przedśmiertna wystawa – to mój żart, ale czy wiesz, że mam tylko trzy lata mniej...

Tak często chciałam zajrzeć za mur i naprawdę dotknąć tego, co się tam działo – jak mogliście żyć po tym – urodziłaś nas, uwierzyłaś w życie po śmierci – nic nie mówiliście. Czy to tak jak z poezją po Holocauście. Ciągłe zadaję sobie to pytanie, czy ja, ja bym potrafiła przez to przejść. Wydaje mi się, że moje kłopoty z zaczęciem dnia biorą się z tego, że we mnie został

kamyk z tamtej strony muru – warto czy nie warto żyć – co za pytanie, mówi M.

20

Wczoraj byliśmy na Bar Micwie Daniela, syna Moniki i Staszka, brata Gabriela. Siedziałam na babinie, M. był na dole, na głowie miał czarną myckę od Jacka, zastanawialiśmy się, jak się trzyma na czubku głowy – trzyma się z szacunku dla Tory, mówi M. Staszek był jak biało-czarny ptak, krążył i ochraniał Daniela. Daniel jest aniołem, którego ludzie często nazywają downem. Przez chwilę wydaje mi się, że jesteśmy jedną wielką żydowską rodziną.

21

Kiedy tak patrzyłam na bime z góry, wydawało mi się, że widzę nas wszystkich, twojego brata Natana a mojego wuja, twoją siostrę Różę a moją ciotkę, dzieci Róży, moją babkę a twoją matkę Pessę, dziadka Jakoba, twoją babkę a moją prababkę, Leoa – brata Ignasia, ciebie – moją matkę, i Ignasia – mego ojca, siebie i M., Jacka z Elwi i dziećmi, przelatujemy przez synagogę jak czarno-biała chmura, a mnie wydaje się to naturalne, czuję spokój. Więc naturalne jest, że ja, która nie wierzę, stoję zafascynowana tym rytuałem na górze, a M, który nie wierzy, na dole. M. osobny jak Ignas, ja razem z kobietami jak ty. Bliscy sobie a osamotnieni – na górze i na dole.

**Zdjęcia  
obiektów  
artystycznych**



Zdjęcie 7. Deseczka nr 1 – obraz na desce, bez tytułu, lata 1994–2005.  
Fot. Jacek Gładkowski



Zdjęcie 8. Deseczka nr 2 – obraz na desce, *Kwiat*, 1998.

Fot. Jacek Gładkowski



Zdjęcie 9. Deseczka nr 3 – obraz na desce, bez tytułu, lata 1994–2005.  
Fot. Jacek Gładkowski



Zdjęcie 10. Deseczka nr 4 – obraz na desce, bez tytułu, lata 1994–2005.  
Fot. Jacek Gładkowski



Zdjęcie 11. Deseczka nr 5 – obraz na desce, bez tytułu, lata 1994–2005.  
Fot. Jacek Gładkowski



Zdjęcie 12. Deseczka nr 6 – obraz na desce, bez tytułu, lata 1994–2005.  
Fot. Jacek Gładkowski



Zdjęcie 13. Deseczka nr 7 – obraz na desce, bez tytułu, lata 1994–2005.  
Fot. Jacek Gładkowski



Zdjęcie 14. Deseczka nr 8 – obraz na desce, bez tytułu, lata 1994–2005.  
Fot. Jacek Gładkowski



Zdjęcie 15. Deseczka nr 9 – obraz na desce, bez tytułu, lata 1994–2005.  
Fot. Jacek Gładkowski

**Głosy  
o Krystianie  
Robb-Narbutt  
i jej tekstach**

## „Jahwe zna się na poezji”

Te wiersze to właściwie cykle zapisków i not poetyckich, niemal z zasady pozbawionych tytułów, układających się w opowieść o zdumieniach i zaskoczeniach egzystencji. I kreujących takie zaskoczenia, gdy czytamy: „opowiadam ci o mojej głowie / mówię wolno / chcę żebyś zrozumiał / połowa jest czarna a połowa biała / tak więc jestem drzewem dobrego i złego”. Tak właśnie się ta opowieść zaczyna – ingerencją w mit początku, reinterpretacją Księgi. Być może nawet – strach o tym pomyśleć – zwątpieniem w grzech pierworodny. Bo oto czytamy dalej: „a wąż? trzeba zbadać / gdzie złożył jajo / spokojnie obieram jabłko / podobno zdrowo jest spożyć je przed snem”.

To interesujące wprowadzenie w świat kreowany w wierszach Robb-Narbutt: przenikamy pod powierzchnię zdarzeń, w przestrzeń snu nasyconą erotyczną, cielesną tonacją, gdzie wiadomo, że „ciała nie oszukasz w noc kwitnienia róży”. Wynurzając się na powierzchnię, uczestniczymy w paradoksalnym doświadczeniu: „między snem a snem / chwile rozciągają się w dnie i noce / dzień jest coraz krótszy”. Wydaje się jednak, że jest to paradoks pozorny. Rzecz w tym, że granica oddzielająca sen i jawę jest płynna, obie sfery przeżycia wzajem się przenikają i wzajemnie nasycają sensem, znoszą swe przeciwieństwa: „czas staje / nie ma dnia / ani nocy / [...] bez początku / i końca / mgła”. W tej mgle nawzajem się poszukujemy, rozpoznajemy, gubimy: w beczasie, w wiecznym teraz, w ciągłym „jest”, które wciąż „jest inaczej”.

„Słowa popękały”, „ale słów słów coraz mniej”, „słowa odleciały ode mnie”, „między słowami ścieżka na ugory” – te wyznania zdają się manifestacją językowej bezradności. Jednak słowa same nie znaczą nic – zaczynają znaczyć wówczas, gdy zostają nasycone uczuciem, emocjami:

ważysz słowa  
na jednej szali czucie  
na drugiej intelekt

Zaś dalej:

słowa po ścianach się snują  
w pajęczce pułapki wpadają  
zwinęte czekają  
na promyk słońca

Ten proces odzyskiwania słów to zarazem dążenie do zrozumienia i porozumienia z innymi, warunek dialogu, rozmowy, w której jednym z głosów jest ten rozpisany na fragmenty poemat. Lub inaczej: poemat składany z fragmentów, spostrzeżeń, migotań obrazów.

Niewyraźalność istnienia, w którym

wszystko na granicy bytu  
a może niebytu

pozostaje niepochwytna, będąc jednocześnie do bólu – a „ból” jest jednym z ważniejszych słów tej poezji – odczuwalna.

Ten ból jest zresztą wpisany w naturę przedstawianego przez Robb-Narbutt świata będącego stopem przeciwstawień. Podmiot liryczny jest także takim stopem: „»ja« mrocznego” i „»ja« jasnego” – jego dwoista zasada pozwala na łączenie sprzeczności, na równowagę czucia i intelektu, światła i ciemności. Gdzieś w tle towarzyszą tej liryce Kierkegaardowskie bojaźń i drzenie, co może najpełniejszy wyraz znalazło w refleksyjnym poemacie *Anioł dotyka ziemi / ziemia dotyka anioła* (ważne, że tytuł zapisany został dystychem, podobnie jak tytuł tomu *jest / jest inaczej*): lustrzane odbicie sytuacji sprawia, że zarówno „ziemskość”, jak i „anielskość”, materialność i duchowość pozostają w nierozzerwalnym związku połączonym węzłem tajemnicy istnienia – niedającej się odczytać, lecz przecież stanowiącej niezbywalne wyzwanie ludzkiej egzystencji. To tajemnica połączenia egzystencji i transcendencji, jak w tym wierszu wpisującym modlitwę za zmarłych w sferę zjawisk natury:

Tęsknota mgłą opada  
niewypowiedziane skowytem zwierzęcia  
trzeptem nocnego ptaka

kadyszu szemranie  
w parną lipcową noc

Świat umarłych trwa w naszym świecie. Stąd pragnienie przedostania się poza linię horyzontu: „próbowałam przekroczyć / szarą szczelinę łączącą niebo z ziemią”. To szczelina wyprowadzająca w obszar wspólnoty ponad i poza czasem – tak dzieje się w zamykających ten zbiór prozach, w szczególności w zapisie zatytułowanym *Tam i z Powrotem*. Ale też jest to szczelina łącząca to, co było przed uskokiem historii, z tym, co się dzieje współcześnie. Pamięć tego, co było „przedtem”, jest nieredukowalnym punktem odniesienia tej poezji: „Ten przystojny wysoki blondyn to działacz PPS, organizuje strajki, protesty przeciwko gettu ławkowemu”. Daremne są próby zapomnienia tych doświadczeń, zaklinania: „[...] nic nie będzie, jak nie będziecie snuli tych strasznych opowieści o niepokojach, napaściach, pogromach i te wieczne dyskusje, jak być polskim Żydem i czy...”.

Niedopowiedzenie, zawieszenie głosu – wszystko to sprawia, że w istocie mamy tu do czynienia z jednym „rwanym” (określenie Jerzego Stanisława Leca) poematem łączącym w jeden łańcuch pozornie oderwane od siebie myśli i obrazy stanowiące ilustrację ludzkiego losu zawieszzonego między pełnią przeżycia a „filozofią niczego”:

myślmy –  
to początek – koniec świata

W tym napięciu konsekwentnie budowany jest osobliwy, osobny świat tych utworów – świat zawieszony w jakimś „pomiędzy”, zamieszkały przede wszystkim przez anioły, postaci najczęściej pojawiające się w wierszach poetki:

marzeniem tych istot jest  
śmiertelność i ucieśnienie

Ale też aniołem bywa tutaj – co powoduje, że mamy do czynienia ze światem zdehierarchizowanym – nawet śmieciarz zbierający okruchy przypalanych tostów. Sądzę, że angelologia Robb-Narbutt zasługuje na osobny esej, gdzie z pewnością znalazłoby się miejsce na odwołania do Swedenborga,

którego „rozmowy z aniołami” tak bardzo wzburzały Różewicza. Tu wszakże warto podkreślić, iż w poezji autorki tomu *Ziemia dotyka anioła* z pewnością nie mamy do czynienia z obelżywym traktowaniem światła rozumu. Przeciwnie – jest to, wbrew pozorom, poezja racjonalna, przynajmniej w tym sensie, że pozostaje wierna logice. Powtórzmy:

opowiadam ci o mojej głowie  
mówię wolno  
chcę żebyś zrozumiał  
połowa jest czarna a połowa biała  
tak więc jestem drzewem dobrego i złego

To świat niemal doskonale dwudzielny, ale pomiędzy czarnym i białym, pomiędzy dobrem i złem rozgrywa się coś doskonale niepojętego – ludzkie życie. I właśnie ono – jedyne i niepowtarzalne – stanowi treść tych wierszy. Jego sens określa miłość, uczucie niepojęte i kruche, wyrażające się w doskonałej niedoskonałości gestów:

Napisać prosty erotyk  
o zawilej ornamentyce ucha  
czułego zgrubienia rąk  
kiwaniu głową na tak i nie  
chłopięcej niezgrabności z jaką okazujesz czułość

Uczucie jest tym, co pozwala przekroczyć czy otworzyć granice własnego „ja”, jest porozumieniem, które wyraża „to urwane zdanie między nami / miłość drżenie śmierć” – aż po tę chwilę, która nie pozostawia nic poza gestem rozstania:

Czy przypuszczałeś M  
że ostatnie godziny  
łączące stare z nowym  
spędzimy pod kloszem z gazy  
gdzie czas odmierzany  
szmerem kroplówki

Przy tym zastanawiająca jest tonacja tego wyznania – spokojna i ufna. Krystiana Robb-Narbutt, wpisując doświadczenie własnej egzystencji w kontekst grozy, jaką naznaczona została historia najnowsza, potrafi uniknąć tonacji katastroficznej i klimatu apokaliptycznego lęku, które tak często towarzyszą naszej poezji współczesnej. Przeciwnie: akceptacja własnego losu pozwala jej zarówno uniknąć ironicznego dystansu, jak i odrzucić wstyd szczerości, „nie bać się patetycznych gestów za życia”. Owszem – życie nasycone jest patosem. Może dlatego, że – jak czytamy w jednym z wierszy poświęconych Josifowi Brodskiemu – „Jahwe zna się na poezji”.

Druk w języku rosyjskim  
w tłumaczeniu Natalii Gorbaniewskiej:  
„Nowaja Polska” 2005, nr 11

## Ostrożnie z tym światem

Krystiana Robb-Narbutt mówi, że słowa „odeszły”, „odleciały”, „popękały”, „stopniały”. Mimo to próbuje budować z tego, co pozostało. Przy czym praca ta nie przypomina rekonstrukcji, zlepienia ruin. To jedna z tajemnic tej poezji, że nieobecne lub uszkodzone słowa mają tyle wigoru i twórczej energii.

Metoda poetycka autorki polega z pozoru na tym, co zwykle się nazywać „zapisem chwili”. Wyeksponowane są takie słowa, jak: „przed” i „po”, „nad” i „pod”. Czas i miejsce akcji to „między początkiem i końcem świata”, „między snem a snem”. Moment, szczelina. A jednak to nie są liryczne notatki. To raczej zapis mówiący o samym zapisywaniu upływu czasu.

Poetka-malarka bardzo powściągliwie posługuje się elementami rzeczywistości. Nie jest to poezja witalnie łącząca. Wszystkie jej „wyliczanki” są więc spokojne, nie służą odprawianiu poetyckich guseł ani też nie są podsyte łękiem utraty. Poetka dowcipnym konceptem oddala niepokój. W ten sposób dając znać o jego istnieniu.

Jest także w tych wierszach mocno wyrażony sprzeciw wobec idei „wiecznego powrotu”. A zatem: zachować to, co się zdarza, to, co się znajduje. Dlaczego? Nie dlatego, że jest piękne, ani dlatego, by pozostało na pamiętkę. Zachować, bo wszystko, czego doświadczamy, jest jednorazowe, niepowtarzalne. Wszystko jest też ze wszystkim związane. Nawet to, co dalekie i obce, okazuje się bliskie, w jakiś niewyjaśniony sposób splecione ze mną, z moją istotą. Istnienie to niewidoczny system naczyń połączonych.

Są nawet takie teksty, w których zatarte zostają granice między opisywanymi rzeczami, osobami. Nie wiadomo, co jest czym, co jest ożywione, a co nie, co jest czynne, a co bierne:

zasypie zawieje  
nasze czarne myśli na śniegu widoczne  
rozdziobią rozniosą  
gniazd z nich nie uwiją

zawieje zasypie  
czy biało będzie?

Czy to, co jest w śniegu, będzie rozdziobywać, czy będzie rozdziobane?  
Może i tak, i tak.

Poetka wykorzystuje momenty niejasności, przemiany, metamorfozy, których ślady odnajduje w języku, w doświadczeniu lingwistycznym. Nie fascynuje jej jednak sam fakt przemiany, a raczej tajemnica siły sprawczej. Siłą tą może być chmura zmieniająca oświetlenie obrazu świata. To hipoteza. Trzeba szukać rozwiązania zagadki, trzeba iść.

na drodze  
kamyki patyki  
liść pierzasty  
ptak liściasty  
na końcu ty  
czy mam powiedzieć niech będzie  
pochwalony

Czy jest to droga biegnąca poziomo, czy wznosząca się drabina przemian swoiście interpretowanej ewolucji?

Jest to szalenie dokładna, precyzyjna poezja. Nie ma tu słów zbędnych, co nie wynika jednak z jakiegoś twardego rygoru. Poetka potrafi z rzeczy zbędnych robić niezbędne, wyczulona na to, by ich zbyt pochopnie nie wyrzucać z pamięci do śmieci, nie odrzucać.

Poezja Krystiany Robb-Narbutt nie jest buntownicza, a przy tym bywa chwilami bardzo stanowcza. Stanowczo uważna. Uważność jako bunt wobec nawyków percepcji. Poetka mówi: – Ostrożnie. Nie jest tak, jak się państwu zdaje.

Wiele wierszy Krystiany Robb-Narbutt jest ściśle związanych z jednym miejscem – domem, otoczonym, a nawet powiedziałbym: osaczonym, przez naturę, letnią chałupą w Skowieszynku. Tam poetka podejmowała dialog z zakłętym kręgiem roślinności. Współodczuwanie z bólem dojrzewającego grochu i opadaniem liści nasilała do granic wyrażalności.

Ale współczucie nie oznacza tu utożsamienia. Przed nim chroni świadomość (a więc ironia, autoironia, możliwość spojrzenia z kilku perspektyw równocześnie) i to wszystko, co stanowi o człowieczeństwie. Na przykład

umiejętność śnienia lub nazywania tego, co minęło. To poważne zadanie.  
Dlatego

Koniec dnia –  
początkiem wędrowania

Napięcia między tym, co było, a tym, co jest, oraz między tym, co widoczne, a tym, co potencjalne, niewyrażone lub ukryte, pojawiają się w takich wierszach, jak ten:

na miejscu róży  
mały kopczyk  
ślad kreciej namiętności

*Wiersze ze stacji Skoo* zamyka dramatyczny tekst, w którym „słysząc obrót ziemi”, skrzypienie drzwi, kroki i „klucza zgrzytanie”, oznaczające koniec dnia, koniec jednego ze światów.

Zebrane utwory Krystiany Robb-Narbutt pozwalają nam jednak wrócić, żeby znów zobaczyć ten dom, ten ogród. Poetka mówi: – Nikomu nie zabrania się wracać.

„Podkowieński Magazyn Kulturalny” 2003, nr 40

## ***Ziemia dotyka anioła. Ścieżka słów***

1.

Zamyśliśmy się chwilę nad tym tytułem. Dotyk anioła naznacza. Znamy to z opowieści o zmaganiu Jakuba z wysłannikiem niebios. Po tej walce nic nie jest takie, jak poprzednio. Jakub będzie nazywał się Izrael, nada też nowe miano potokowi, który odtąd będzie zwał się Penuel. Tylko jedna rzecz pozostaje stała: gdy śmiertelny zapyta nieśmiertelnego o imię, nie uzyska odpowiedzi. Płyną stąd dwie lekcje.

Pierwsza – nieznanie i nienazwane stale towarzyszy człowiekowi, który – paradoksalnie – sam siebie mianował władcą i dysponentem imion i nazw; druga – próbowanie się człowieka z losem to zapytywanie bez odpowiedzi. Zostaje tylko ślad, znak – zwichnięte biodro Jakuba, „garb”, o którym pisze Krystiana Robb-Narbutt. Słowo wobec cierpienia nie ma odpowiedzi – jak czytamy w jej wierszu.

2.

Nie ma w tej poezji znaków przestankowych, bo też nie ma przerw w walce z aniołem. Ziemia dotyka anioła, anioł – nim odleci – odwzajemnia ów dotyk. Uściskowi temu nie towarzyszy żadna obietnica: nie zostaniemy uratowani ani zbawieni. Aniołowie, niczym wysokie topole, dotykają nieba, ale nie ma ono nic wspólnego z rajem. Są „przy niebie”, lecz „nie sięgają raję”.

Historia nie zwalnia swego groźnego uchwytu; aniołowie nie są pewni zmartwychwstania, a niebo „zrzuca nas na ziemię”. Zresztą aniołowie na ziemi to „wyrzuceni heretycy”. Nie ma w tej poezji znaków przestankowych, nie chodzi w niej bowiem o inter-punkcję, ale o inter-pelację: nieprzerwane niczym zapytywanie, indagowanie, suplikowanie.

3.

Niestrudzenie poruszamy się ścieżką słów. Zdanie może być urwane, ale nie oznacza to końca drogi. Gdy nagle zabraknie słowa, wpadamy w „szarą szczelinę”, wyrwę, w której milczenie nie jest kompletną ciszą; gdy zabraknie słowa, pojawiają się starsi kuzyni mowy, „skowyty”, „trzepoty”, trawa „porasta słowa”, krety sypią nad nimi swoje grobowe kopczyki, nad którymi prostują się dumnie pokrzywy. Gdy zabraknie słowa, słyszymy kadysz, pieśń żałobną, wydobywającą z mowy to, co „ptasie”, i to, co „ludzkie”.

4.

Nawet owo „ludzkie” jest nie do końca pojęte; w słowach działa jakaś tajemnicza „reszta”, która każe nam iść dalej, poza znaczenie, jakim słowniki opatrzyły słowa. Tam, gdzie docieramy, do granic semantycznej pewności, zaczyna się ciemne terytorium tego, co nazywamy „życiem”. Emily Dickinson jest aniołem poezji Krystiany Robb-Narbutt. Łączy je namysł nad tym-co-jest, namysł będący zamyśleniem nad słowami, które nie sięgają kresu podróży i jej kolejny etap odbywamy już w milczeniu, brzęczeniu, trzepocie, jękaniu się.

5.

Dlatego myślnik/dywiz jest tak istotny: znaczy szczelinę, sygnalizuje wejście tam, gdzie słowa muszą się przeobrazić, zrzucając mundury znaczeń. Nawet więcej: przypomina, że ciało słowa ulega rozkładowi. Myślnik otwiera namysł nad słabością słowa drażonego niepokojem. Znamienna fraza poetki mówi o „dreszczach słów” i powinniśmy rozumieć ją podwójnie: to gorączkowe dreszcze samych słów trapionych chorobą każącą im pozbyć się, jakby wypocić z siebie to, co było w nich zwykłym myślowym i gramatycznym przyzwyczajeniem, ale to również dreszcze nas samych, nagle pozostawionych samym sobie, niepewnych i porzuconych. Mówiąc jeszcze inaczej: to, co następuje po myślniku, to „porządkowanie słów przed świętem pesach”.

6.

Porządkowanie takie jest nieodzowne, aby mogła kształtować się wspólnota tego-co-jest, która nie daje się objaśnić wyczerpująco słowami. „Porządkowanie słów” nie jest ich układaniem w dobrze zorganizowane kolumny i sekwencje; nie ma nic wspólnego z zarządzaniem słowami niezbędnym do fabrykowania świata. „Porządkować” to w tym przypadku sprzyjać temu, co w słowie nieposłuszne i niekarne, co w tym sensie jest „nie-ludzkie”. Dlatego to ćma czeka, aż zrozumiemy *Bojaźń i drżenie*. *Ćma*, a nie uczony profesor lub koneser subtelnych filozoficznych rozważań.

7.

Myślnik urywa zdanie, jest cięciem na gładkim ciele zdania. Dotknięciem anioła, po którym pozostaje blizna: zwichnięty staw, garb, rana. Nasze wyposażenie na życie. Ale jest także tym, co *zarysowuje* powierzchnię ułożonej z zapisanych liter wypowiedzi. *Zarysowuje*: otwiera szczelinę, pęknięcie, przez które można zajrzeć do zwykle szczelnie zakrytego wnętrza. Pociągnięta linia jest niczym cięcie anatoma pragnącego ujawnić mechanikę ukrytą pod powierzchnią. Ale rysunek jest także szkicem, przygotowaniem do powstania czegoś nowego, czego jeszcze nie ma i czego może nigdy nie będzie, a co jednak *zarysowuje* się przed naszymi oczami. Jak rysunek architekta jest przygotowaniem do szczegółowego projektu, tak rysunek poety, jakim jest myślnik i jego następstwo, otwiera świat inny niż ten, który znamy. Myślnik wprowadza w proces intelektualnego projektowania świata; tak, jak czyni to rysunek, pisanie, mówi poeta Charles Tomlinson, „budzi dłoń z uśpienia”, przypomina o ciele, „rzuca nas na ziemię”. Nic dziwnego, że Krystiana Robb-Narbutt pisze, iż rysowanie to „oswajanie papieru z moim czuciem”.

## Reminiscencje Andrzeja Wróblewskiego – perspektywa Krystiany Robb-Narbutt\*

Krystiana Robb-Narbutt była malarką, rysowniczką, autorką nowatorskich i lirycznych prac. Urodziła się w 1945 roku, studiowała malarstwo i grafikę na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, nieco później zainteresowała się tkaniną artystyczną, grafiką i litografią. Jest autorką takich cykli malarskich, jak: *Adam i Ewa*, *Nie można na mnie liczyć, nie będę się bronić*, *Gniazda*, *Kamienie*. Jednym z motywów przewodnich jej działań artystycznych były góry (*Kilimandżaro jest niebieska*, *Sen o spętanej górze*, *Spotkanie niebieskiej góry*, *Wspomnienie czarnej góry*). Prace Robb-Narbutt cechują niezwykła asceza, minimalizm – to głównie dzieła przywodzące na myśl harmonię, jednoznaczność, medytację, lecz również niepokój. Autorka przedstawiała w nich imaginacyjne wizje, często nawiązując do motywu snu, śnienia, nieskończoności. Dorastanie malarki w czasach nowej, powojennej Polski, silny aktywizm społeczno-polityczny, przejawiający się choćby w jej uczestnictwie w wydarzeniach Marca '68, a także działalność w ramach kultury opozycyjnej, wskazują na silną osobowość kobiety-artystki.

Paweł Leszkowicz, próbując umiejscowić twórczość Krystiany Robb-Narbutt w polskim kanonie sztuki, zwracał uwagę, że wymyka się ona prostym podziałom, dąży do wypracowania indywidualnego charakteru artystycznego:

Krystiana Robb-Narbutt jest jedną z tych artystek, których pozycja pozwala na budowanie innego systemu wartości, różnicowanie kanonu sztuki,

\* Fragment mojej niepublikowanej rozprawy doktorskiej pt. „Konstelacje Andrzeja Wróblewskiego: archiwum, imaginarium, recepcja”, przygotowanej pod kierunkiem prof. dr hab. Katarzyny Kuczyńskiej-Koschany i obronionej w 2021 roku na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Tekst ten, wraz z tytułem, został przygotowany na potrzeby niniejszej publikacji.

otwieranie wielu narracji. Umożliwia również odkrywanie kobiet – artystek, które wciąż są usuwane z historii sztuki, gdyż wykraczają poza wyraźne kategorie. Twórczość Robb-Narbutt znakomicie nadaje się do takiej reinterpretacji przeszłości ze względu na jej specyficzny rysunkowy warsztat – tradycyjny a jednocześnie konceptualny, niezwykle wykorzystanie przedmiotu gotowego i instalacji, artystyczne przetworzenie biografii i historii, surrealistyczne konotacje, intermedialność. Krystiana Robb-Narbutt nie mieści się ani w paradygmacie awangardy, ani sztuki tradycyjnej/klasycznej, problematyzując te sztywne podziały. Ponadto jej aktywne współuczestnictwo w życiu artystycznym Warszawy to performatywna twórcza obecność, poprzez którą można odkryć ponownie obyczajowo-artystyczne tło epoki i jej inną narrację. Jest to historia tocząca się wokół takich postaci jak: Ewa Kuryluk, Andrzej Bielawski, Andrzej Bieńkowski, Łukasz Korolkiewicz, Wanda Siedlecka<sup>1</sup>.

Sztukę artystki umieszczano w domenie montażu, rysunku konceptualnego czy instalacji<sup>2</sup>. Szczególną uwagę skupiano na intermedialnych działaniach autorki, która łączyła w swojej twórczości różne formy: rysunki, tkaniny, poezję. Ta ostatnia stawała się częścią prac poprzez włączanie jej w obręb dzieł, instalacji, wystaw.

Krystiana Robb-Narbutt jest autorką trzech tomów poetyckich: *Ziemia dotyka anioła. Ścieżka słów* (1997), *Jest jest inaczej* (2002) oraz *Wiersze ze stacji Skoo* (2002)<sup>3</sup>. Przytaczam utwór zawierający interesujące mnie szczególnie bezpośrednie przywołanie malarza Andrzeja Wróblewskiego:

*Michałowi*

chciałam ci podziękować  
drogi M

1 P. Leszkowicz, *Adoracja słodczy Krystiany Robb-Narbutt*, „Opposite” 2010, nr 1, s. 1–11, [http://opposite.uni.wroc.pl/2010/artykuly\\_2010/8\\_Leszkwicz.pdf](http://opposite.uni.wroc.pl/2010/artykuly_2010/8_Leszkwicz.pdf) [dostęp: 19.03.2022].

2 Por. tamże.

3 K. Robb-Narbutt, *Jest jest inaczej*, wybór M. Guzowska, Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2002; K. Robb-Narbutt, *Wiersze ze stacji Skoo*, red. W. Michalak, Dom Michalaków, Kazimierz Dolny 2002.

za podróż bulwarem  
imienia Andrzeja Wróblewskiego  
kolor niebieskozielony  
chłodny  
zakręty pomiędzy żelaznymi kolumnami

powrót  
aleją pełną aloesów  
to szpitalny korytarz<sup>4</sup>

Zanim odniosę się do samego wiersza, przywołam fragment eseju Piotra Mitznera publikowanego w tym tomie:

W swojej refleksji metapoetyckiej autorka mówi, że słowa „odeszły”, „odleciały”, „popękały”, „stopniały”. Mimo to próbuje budować z tego, co pozostało i praca ta nie przypomina rekonstrukcji, zlepienia ruin. To jedna z tajemnic tej poezji, że nieobecne lub uszkodzone słowa mają tyle wigoru i twórczej energii.

Metoda poetycka Krystiany Robb-Narbutt polega z pozoru na tym, co zwykło się nazywać „zapisem chwili”. Wyeksponowane są takie słowa, jak: „przed” i „po”, „nad” i „pod”. Czas i miejsce akcji to „między początkiem i końcem świata”, „między snem a snem”. Moment, szczelina. A jednak to nie są liryczne notatki. To raczej zapis mówiący o samym zapisywaniu upływu czasu.

Jest też w tych wierszach mocno wyrażony sprzeciw wobec idei „wiecznego powrotu”. A zatem: zachować to, co się zdarza, to co się znajduje. Dlaczego? Nie dlatego, że jest piękne, ani dlatego, by pozostało na pamiątkę. Zachować, bo wszystko, czego doświadczamy, jest jednorazowe, niepowtarzalne. Wszystko jest też ze wszystkim związane. Nawet to, co dalekie i obce, okazuje się bliskie, w jakiś niewyjaśniony sposób splątane ze mną, z moją istotą. Istnienie to niewidoczny system naczyń połączonych<sup>5</sup>.

4 K. Robb-Narbutt, \*\*\* *chciałam ci podziękować*, w: Taż, *Jest jest inaczej...*, s. 77.

5 P. Mitzner, *Ostrożnie z tym światłem*, „Podkowiński Magazyn Kulturalny” 2003, nr 40, <https://www.podkowiaskimagazyn.pl/nr40/mitzner40.htm> [dostęp: 19.03.2022]. W niniejszym tomie na s. 240–242 zamieszczono przejrzaną i uzupełnioną wersję tego tekstu.

Mitzner wskazuje na kilka ważnych cech tej twórczości, które dostrzec można także w przywołanym wierszu; są to: zapis momentów, uważność miejsca / topografii, retardacje, pamiątka chwil, jednorazowe doświadczenie. W liryku Robb-Narbutt nazwisko Wróblewskiego pojawia się w związku ze wspomnieniem spaceru po bulwarze nazwanym jego imieniem. To właściwie jedyny wers w całym utworze, w którym artystka przywołuje bezpośrednio tego malarza. Trudno jednak fizycznie zlokalizować miejsce nazwane bulwarem Wróblewskiego. Być może jest to bulwar imaginacyjny „ja” lirycznego. A może autorka tworzy wyobrażenie takiej koncepcji plenerowej sztuki artysty w przyszłości?

Prezentacja malarza dokonuje się w tym wierszu „mimoходом” i w sposób szczególnie: postać Wróblewskiego zostaje przywołana podczas spaceru poetki z tajemniczym M. (prawdopodobnie Michałem Wejrochem, mężem artystki, któremu dedykowany jest utwór). Autorka wspomina te chwile z wielkim sentymentem, wyrażając wdzięczność za możliwość uobecnienia tej sztuki w jej wyobraźni. Być może właśnie bohater wiersza M. pokazuje poetce miejsce, w którym urzeczywistnia się sztuka malarza, być może to on nakłania ją do doświadczania tej twórczości. Wydaje się początkowo, że Wróblewski został potraktowany w utworze wyłącznie jako malarz upamiętniany, ze względu na przywołanie jego postaci tylko w kontekście nazwy bulwaru. W kolejnych dwóch wersach autorka daje jednak znać, że malarstwo Wróblewskiego nie jest jej obce. „Ja” liryczne nawiązuje do koloru niebieskozielonego, chłodnego, a więc do najbardziej reprezentatywnej barwy twórczości autora cyklu *Rozstrzelań* oraz *Obrazu na temat okropności wojennych*.

Krystiana Robb-Narbutt powtarza konwencjonalną wizję sztuki Wróblewskiego, ufundowanej na symbolice barw: niebieskiej, błękitnej i ciemnozielonej. Zaproponowane przez nią rozpoznanie Wróblewskiego wpisuje się w znane poezji, esejowi strategię opisywania sztuki malarza przez kontekst najbardziej rozpoznawanych symboli malarskich. Jednak wers dotyczący chłodu barw zestawiony z fragmentem o szpitalnych korytarzach, przemierzanych przez poetkę, uruchamia nowy kontekst. Otóż, sztuka Wróblewskiego zostaje włączona w niekojarzoną z nią dotychczas przestrzeń szpitala – przestrzeń graniczną. Następuje tu niejako zwielokrotnienie graniczności tematyki obrazów tego malarza. W tym sensie może należałoby czytać bulwar imienia Andrzeja Wróblewskiego jako „bulwar szpitalny”, jako metaforę.

Wiersz Robb-Narbutt, będący sygnałem tego, jak w poezji nowoczesnej postrzega się Wróblewskiego, stanowiący też przejaw szczególnej pamięci o nim, pozostaje na tle innych rozpoznań sztuki artysty (por. twórczość Andrzeja Zaniewskiego, Tadeusza Różewicza, Tadeusza Śliwiaka, Juliana Kornhausera, Stanisława Czyczca, Romana Honeta, Roberta Kani<sup>6</sup>) przykładem wyjątkowym. Po raz pierwszy bowiem to kobieta, artystka podejmuje się włączenia Wróblewskiego do przestrzeni intermedialnej. Autorka, przywołując nazwisko malarza, nie skupia się na opisie jego dzieł, zdaje się ją raczej interesować oddziaływanie tych obrazów na społeczne imaginarium.

W rozmowie z Agnieszką Wójcińską na temat wystawy w warszawskiej Zachęcie z 2003 roku, na której zostały pokazane między innymi cykle: *Nostalgia*, *Powstawanie góry*, *Kamienie*, malarka wspominała o tym, jak rozumie związek obrazu i wiersza:

**Na wystawie oprócz rysunków i instalacji pojawiają się twoje wiersze.**

**Czym jest dla ciebie poezja?**

Trudno mi jest mówić o poezji, bo nie mam na ten temat wiedzy. Czytam poezję i ona robi na mnie wielkie wrażenie, jest taką księgą, taką Biblią, w której szukam różnych wskazówek.

**Wiersze, które piszesz, są czymś bardzo natrętnym – biorą cię i dominują, dopóki się ich nie pozbędziesz. Później jest proces oczyszczania, odejmowania słów, bo tych słów jest za dużo.**

Zaczęłam pisać w połowie lat 70-tych i zawsze uważałam, że to jest takie oprócz. Gdy zdecydowałam się wydać tomik „Jest. Jest inaczej”, który uważam za najdojrzalszy wybór moich wierszy, to mnie to strasznie dużo kosztowało. Myślałam sobie, że tylu ludzi pisze wiersze, a ja nagle je

6 Por. T. Różewicz, *Opowiadanie dydaktyczne*, w: Tenże, *Wybór poezji*, wstęp i oprac. A. Skrendo, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2017, s. 288–304; S. Czycz, *Arw*, wstęp A. Wajda, oprac. D. Niedziałkowska, D. Pachocki, korporacja ha!art, Kraków 2007; J. Kornhauser, *Niebo nad górami*, w: Tenże, *Kamyk i cień*, Wydawnictwo a5, Poznań 1996, s. 47–54; T. Śliwiak, *Pojednanie*, w: Tenże, *Ruchoma przystań*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1971, s. 64; Tenże, *Pojednanie*, w: Tenże, *Koń maści muzycznej*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986, s. 86; A. Zaniewski, *Poemat niebieski*, w: Tenże, *Poemat dzisiejszy*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1978, s. 75–103; R. Honet, *ciało nie ma chwil*, w: Tenże, *ciche psy*, Biuro Literackie, Stronie Śląskie 2017, s. 59–61; R. Kania, z *Barańczaka wołynie*, w: Tenże, *wołynie i inne wiersze*, Wydawnictwo Anagram, Warszawa 2017, s. 24.

wydają i robię promocję. Teraz jest inaczej, bo ludzie bardzo dużo mi dali, rozmawiając ze mną. Widziałam, że te wiersze na nich zrobiły wrażenie. To wszystko było dla mnie bardzo silnym przeżyciem. Tak naprawdę dopiero po roku (książka ukazała się w roku 2002) mogę o tym mówić, nabrałam do tego dystansu.

**A czy traktujesz poezję jako pewne uzupełnienie sztuki wizualnej?**

Nie. Jako coś zupełnie obok. Zawsze to podkreślam. Chociaż ludzie to często łączą.

**No ale przecież sama łączysz to na wystawie?**

Łączę to, bo w pewnym momencie się z tym pogodziłam. Nagle zrozumiałam, że jestem całością, nie mogę udawać, że to nie jestem ja. Zrozumienie, że jestem całością, jest moim zwycięstwem. Ale nadal uważam, że nie można zastąpić słowa ruchem pędzla i odwrotnie, bo to jest coś zupełnie innego, co rządzi się innymi prawami, innymi uczuciami, inną pracą<sup>7</sup>.

Szczególnie brzmią w tej rozmowie ostatnie wypowiedziane przez autorkę słowa – z jednej strony traktuje ona poezję jako byt osobny względem obrazu, z drugiej jednak włącza ją do wystawy, mówiąc, że w tym geście połączenia wyraża pełnię swej tożsamości. Robb-Narbutt mówi, że to dzięki odbiorcom mogła poznać i zrozumieć znaczenie konstelacji obraz – wiersz, tego symbolicznego połączenia, jakie dokonuje się w wyobraźni.

Warto w kontekście przywołanej rozmowy postawić inne pytanie – z jakiego powodu artystka powołuje się właśnie na Wróblewskiego? Dlaczego nawiązuje do jego obrazów przedstawiających ludzi rozstrzelanych<sup>8</sup>? Tej odpowiedzi nie sposób znaleźć bezpośrednio w samym wierszu. Wydaje mi się jednak, że pewne symptomy tego powołania się na wojenną sztukę Wróblewskiego mogą łączyć się z cyklem gablót Robb-Narbutt (szczególnie z *Fugą pamięci*, 2006), zaprezentowanym na wystawie „Oni są we mnie,

7 A. Wójcińska, *Nostalgia jest gdzie indziej. Rysunki i przedmioty – rozmowa z Krystianą Robb-Narbutt*, 22.09.2003, <https://www.saskakepa.waw.pl/swiat-wedlug-saskiej/archiwum/nostalgia-jest-gdzie-indziej> [dostęp: 19.03.2022].

8 Por. obrazy Andrzeja Wróblewskiego: *Rozstrzelanie (Rozstrzelanie II, Rozstrzelanie poznańskie) 1949; Rozstrzelanie (Rozstrzelanie VII) 1949; Rozstrzelanie na ścianie (Rozstrzelanie IV) 1949; Rozstrzelanie surrealistyczne (Rozstrzelanie VIII) 1949; Rozstrzelanie z chłopczykiem (Rozstrzelanie V) 1949; Rozstrzelany, Rozstrzelanie z gestapowcem (Rozstrzelanie VI) 1949*.

ja jestem w nich” w 2006 roku w Galerii Pokaz oraz na wystawie „Projekt Próżna”. Gabloty to wyjątkowa instalacja artystki; umieszczała w nich różnorodne rzeczy: pudełka, rośliny, doniczki, sztuczne kwiaty, biżuterię, ciasteczka, figurki Madonny, kamienie czy zabawki. Były to małe abstrakcyjne formy zamknięte w ramach gabloty. Jak zauważył Leszkowicz, w poszczególnych gablotach można było dostrzec stałe elementy – jednym z nich było lustro, które odbijało twarz odbiorcy, czyniąc go elementem kompozycji<sup>9</sup>.

Wspomniany cykl *Fuga pamięci*, nawiązujący do wiersza Paula Celana *Fuga śmierci (Todesfuge)*, dotyczył losu żydowskiej rodziny Robb-Narbutt. W siedmiu gablotach autorka pomieściła, czasami trywialne, przedmioty, które symbolizowały prywatny dramat powiązany z Zagładą:

- I *Pociąg do którego wsiadła Róża miał jechać do Szwajcarii*
- II *To szczęście umrzeć we własnym łóżku na trzy dni przed przeniesieniem do getta*
- III *Nie ma nic gorszego niż być młodą siwą Żydówką*
- IV *Róża boi się o bliźniaki*
- V *W rękę trzymał kartkę z napisem „Czy Bóg to widzi?”*
- VI *Tak mogły bawić się bliźniaki*
- VII *Nikt nie mógł płakać ani krzyżeć pochowali go pod murem*<sup>10</sup>

Te instalacje były dla Robb-Narbutt poszukiwaniem utraconych przodków, próbą odtworzenia i dopowiedzenia ich tragicznie zakończonej historii. Poszczególne gabloty autorka poświęcała kolejnym utraconym członkom rodziny – opowiadała o Róży, siostrze matki, Franciszki Cytryn, która razem z mężem i dziećmi trafiła do getta w Warszawie. Pociąg-zabawka, umieszczony w jednej z gablot, przypominał deportację kobiety i jej dzieci do Treblinki. W kolejnej gablocie pojawiło się nawiązanie do biografii ciotki – sztuczny kwiat róży wbity w ostre igły, mający symbolizować silną więź artystki z tą osobą, ale też (być może) okaleczenia. Krystiana Robb-Narbutt dużą uwagę poświęciła także dzieciom Róży, bliźniakom, włączając do gablot

9 Por. P. Leszkowicz, *Adoracja słodczy...*, s. 4–5.

10 Por. *Krystiana Robb-Narbutt. Rysunki, przedmioty, pracownia*, red. D. Jarecka, W. Siedlecka, Fundacja im. Krystiany Robb-Narbutt – Zachęta Narodowa Galeria Sztuki, Warszawa 2012 (tytuły prac-podpisy pod pracami z cyklu *Fuga pamięci*).

małe zabawki: laleczki, kostkę do gry, powieszono na sznurku za głowę misia, na którego czerwonym sweterku wyszyta została żółta gwiazda.

Być może artystka, która w cykl gablot wpisała skojarzenia wojny i Zagłady, szukała pod wpływem tragicznych przeżyć łączności z innym twórcą doświadczającym tamtych wydarzeń. Nie jest moim celem zestawianie sztuki Robb-Narbutt ze sztuką Wróblewskiego pod względem formalnym, technicznym czy kompozycyjnym. Chcę tylko zwrócić uwagę na możliwy ślad i podobieństwo symboliki używanej przez artystów, wszak ten kolor niebieskozielony, chłodny to też barwa cyklu *Fuga pamięci*. W pozostałych gablotach tło zostaje wyraźnie utrzymane w tej właśnie kolorystyce – może jest to plastyczne przywołanie Wróblewskiego, cytat barwny?

Wiersz Robb-Narbutt dotyka jednego z najważniejszych wymiarów poetyki wizualnej Wróblewskiego – portretowania śmierci. Poezja aktualizuje malarza, cytując jego „barwy”. A metafora „bulwaru imienia Andrzeja Wróblewskiego” w kontekście choroby, pobliża śmierci jest przejmująca.

## Inne anioły

Kiedy objęłam Krystianę na pożegnanie po pokazie poświęconego jej filmu w Zachęcie, poczułam, że w środku, pod ubraniami, nie ma nic. Ta pamięć jej niematerialności dotąd mnie prześladuje. Jacek Sempoliński powiedział, że Krystiana jest kobietą jedwabną, ale wielokrotnie przekonywałam się, jak mocną materią jest ten jedwab. Tym bardziej więc przeraziło mnie wrażenie obejmowania powietrza – nie wiedziałam wtedy, że Krystiana jest śmiertelnie chora.

Zaprowadziła mnie do niej, na Saską Kępę, Kinga Kawalerowicz, kiedy pracowałam nad wystawą „Artystki polskie” dla Muzeum Narodowego w Warszawie. To było niedługo po śmierci matki Krystiany, kiedy jej z mni-  
szą cierpliwością i precyzją wykonywane wielkoformatowe rysunki krążyły wokół tematu ziemi, pamięci, ukorzenia. Zaprzyjaźniłyśmy się, to znaczy uległam czarowi Krystiany, jej niezwykłej aurze, tworzonemu przez nią otoczeniu i umiejętności prowadzenia rozmowy. Nauczyła mnie, mieszkankę Mokotowa, rodzinnej historii Saskiej Kępy i wprowadziła w krąg problemów jej pokolenia Polaków-Żydów. Tylko ona potrafiła w tak przejmujący i otwarty sposób opowiadać o żydowskim dziedzictwie, o przerwanej tradycji i wysiłkach odszukiwania obyczajów – już nie religii – o bólu, przemianiu, o intymnej obecności śmierci.

W jej wierszach, równie delikatnych jak jej rysunki, pojawiają się stałe figury myśli: unoszące się nad ziemią białe motyle, ćmy, skrzydlate anioły. Powietrze jest w ruchu: powiewy, podmuchy, szумы, dźwięk deszczu. Nie ma w tej poezji cywilizacji, są za to żywioły i natura, jej wieczny porządek – czasem przerażający w nieuniknionej powtarzalności, czasem kojący, często zachwycający. W porządku natury mieści się miłość i śmierć: miłość jest sensem istnienia, cudem współodczuwania, porozumienia w zachwycie nad życiem, ale śmierć jest tuż:

Sen  
to odrobina śmierci

za życia  
sam na sam ze sobą  
w pustym fotoplastykonie  
czekam na słowo koniec<sup>1</sup>

Historia w sposób wyraźny pojawia się w prozie Krystiany. To prze-  
smutne strzępy wspomnień przekazanych przez matkę – o babce, o ciotkach,  
o bliskich, których Krystiana nie poznała, ale nosiła w sobie ich wspomnie-  
nie. Wspomnieniem chorej na cukrzycę ciotki były gablotki ze strzykawką  
i kostkami cukru. Gablotki – forma wypowiedzi Krystiany – miały się tak  
do jej rysunków, jak proza do poezji. Pod naporem myśli artystka zrezy-  
gnowała z niezwykle wyrafinowanych rysunków tworzonych z „farby łez  
i wody” na rzecz miniinstalacji w kupowanych w IKEI ramach-gablotkach.  
Używała tam przedmiotów gotowych po to, by w najprostszych formach  
zawrzeć pamięć o tragedii umykającej słowom. Tak jak w poezji i w rysun-  
kach unikała przedmiotów, tak w gablotkach oddała im głos i podobnie  
jak w dwóch wielkich instalacjach: mieszkaniu przy ulicy Królowej Aldony  
i zaczarowanej chałupce w Skowieszynku – przedmioty znalezione na stra-  
ganach i odpustach mówią o żalostnej powszechnej tęsknocie do piękna,  
o adoracji słodczy.

W dzisiejszym świecie poddanym konsumpcji i konkurencji Krystiana  
była osobna. Miała bardzo wielu przyjaciół, ale była osobna w swoim poczu-  
ciu kruchości istnienia, oderwaniu od codzienności, które w sobie tylko  
właściwy sposób potrafiła godzić z obowiązkiem niepozostawiania obojęt-  
nym: delikatna, otoczona aniołami swojej wyobraźni, jedwabna Krystiana  
była dość twarda, żeby przesiedzieć wiele miesięcy w więzieniu na Rako-  
wieckiej „za działalność wywrotową” w 1968 roku. Po jej śmierci ukazał  
się wiele mówiący nekrolog: „płacze po Tobie cała ulica Królowej Aldony”,  
a artyści wszystkich pokoleń ofiarowali swoje prace na aukcję, która zasi-  
liła fundację imienia Krystiany. Mam nadzieję, że ta publikacja przypomni  
niezwykłą artystkę: malarzkę, rysowniczkę, poetkę i roztaczającą wokół sie-  
bie czary kobietę.

1 Wiersz niewiązany do niniejszego tomu, pierwotnie stanowił podpis pod obiektem  
zaprezentowanym przez artystkę na wystawie, której kuratorką była Agnieszka  
Morawińska (przyj. red.).

## KRN

Krystiana to jednak plastyczka. Swoją pozycję w naszym środowisku zawdzięcza swym niezwykłym pracom, benedyktyńsko pracochłonnym, łączącym technikę rysunku z malarstwem. Wiersz u Krystiany pojawił się później. Najpierw było odreagowanie własnej biologiczności. Potem wyzwolenie i olśnienie pejzażem greckich wysp. To wtedy pojawiła się wielka góra dominująca z morza – cykl prac koronujący dojrzałość malarską. W mojej pamięci poezję i malarstwo odnalazła Krystiana w domu w Skowieszynku (co tak trafnie opisał Jacek Sempoliński). Jest taki jej wiersz wyróżniony przez Piotra Mitznera:

na drodze  
kamyki patyki  
liść pierzasty  
ptak liściasty  
na końcu ty  
czy mam powiedzieć niech będzie  
pochwalony

Utwór ten z wyjątkową siłą pokazuje związki wierszy z obrazami – to już nie są monumentalne góry, ale drobne, marginalne i przypadkowe przedmioty sakralizowane przez Krystianę tysiącami kropek, z których są zbudowane; obrazy? Rysunki? Ale wszystko to prowadzi do końca, do M (Michała)? Do śmierci? To jedna z największych tajemnic i jeden z kluczy do zrozumienia jej twórczości związanych ze Stacją Skoo (Skowieszynkiem).

Ja wyjątkowo cenię późny okres jej twórczości; to obrazy, które Krystiana nazywała deseczkami. To obrazy inne (*Jest inaczej*), klasyczne malarstwo – skromne i piękne, często łączone z tekstami-dedykacjami. Ostatni okres twórczości to cykl instalacji związanych z pamięcią o swoich żydowskich korzeniach. Co ciekawe, Krystiana połączyła tu symbolikę Zagłady z kiczem plastycznym, który zbierali z Michałem, odwiedzając często

targowiska. Była czarodziejką w prowadzeniu rozmowy i uwodzeniu swoimi opowieściami. Nasze ostatnie widzenie: leżała nieprzytomna na szpitalnym łóżku, trzymałem ją za rękę i coś mówiłem, Krystiana odpowiadała mi delikatnymi uściskami tak, jakby żegnała się ze mną alfabetem Morse'a...

2022



# Pierwodruki, przedruki i przekłady utworów zawartych w książce

- Anioł dotyka ziemi / ziemia dotyka anioła* (fragmenty), „Arkadia” 1998, nr 4/5.
- [Bezradność wobec piękna...], „Podkowieński Magazyn Kulturalny” 2007, nr 1.
- [Błękit pośród zieleni orzecha...], „Podkowieński Magazyn Kulturalny” 2007, nr 1.
- [Ból skupia twoje myśli...], „Arkadia” 1997, nr 2/3.
- [chciałam ci podziękować...], „Pokaz” 2000, nr 29.
- [Chusta bólu otulała go coraz szczelniej...], „Szkice” 1988, nr 7.
- Cień dotyka mnie / ja dotykam trawy*, w: *Krystiana Robb-Narbutt. Rysunki, przedmioty, pracownia*, red. D. Jarecka, W. Siedlecka, Fundacja im. Krystiany Robb-Narbutt – Zachęta Narodowa Galeria Sztuki, Warszawa 2012.
- [\* C z e r w i e ń k o l o r e m...], „Szkice” 1986, nr 4.
- [dziękuję ci M...], „Pokaz” 2000, nr 29.
- [Elementarz uczuć...], „Podkowieński Magazyn Kulturalny” 2007, nr 1.
- [Idziemy pod górę...], „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 38.
- Ja i ja / a tak naprawdę Piotruś Pan*, w: *Krystiana Robb-Narbutt. Rysunki, przedmioty, pracownia*, red. D. Jarecka, W. Siedlecka, Fundacja im. Krystiany Robb-Narbutt – Zachęta Narodowa Galeria Sztuki, Warszawa 2012.
- [Jak to jest być niechcianym malarzem...], „Szkice” 1988, nr 7.
- [Kiedy znika człowiek...], „Pokaz” 1999, nr 25.
- [leżymy obok siebie...], „Więź” 2001, nr 2.
- [na drodze...], „Szkice” 1988, nr 7.
- [na górze...], „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 38.
- [na miejscu róży...], „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 38.
- [Nasz dom – barka pośród zieleni...], „Podkowieński Magazyn Kulturalny” 2003, nr 2.
- [Nasz przyjaciel mówi...], „Pokaz” 2000, nr 29.
- [Nasze życie podwójne...], „Szkice” 1988, nr 7.
- [nieznana kobieta wspomina...], „Więź” 2001, nr 2; „Podkowieński Magazyn Kulturalny” 2003, nr 2.
- [on czy ona...], „Zeszyty Literackie” 2007, nr 3.
- [Piotr nachyla się nad kamieniem...], „Zeszyty Literackie” 2007, nr 3.

[Podobno lit może rozpogodzić nasze myśli...], „Arkadia” 1997, nr 2/3.  
[poetka duńska...], „Więź” 2001, nr 2.  
[Potknąłeś się na jelitach ofiarnego baranka...], „Szkice” 1988, nr 7.  
[Rozmowa z aniołami jakoś się nie klei...], „Szkice” 1986, nr 4.  
*Sen*, „Szkice” 1988, nr 7; „Pokaz” 2000, nr 29.  
[Słodko być dzieckiem Boga...], „Szkice” 1988, nr 7.  
[słowa...], „Szkice” 1988, nr 7.  
[słowa odleciały ode mnie...], „Szkice” 1986, nr 4.  
[Stara malarka mówi...], „Arkadia” 1997, nr 2/3.  
*Tam i z Powrotem*, „Midrasz” 2007, nr 1 (fragmenty); „Twórczość” 2021, nr 7/8.  
[To goździki chińskie gałązkowe...], „Podkowieński Magazyn Kulturalny” 2007, nr 1.  
[To wszystko wina wiatru co z południa...], „Wybór” 1985, nr 14; „Szkice” 1988, nr 7.  
[\*\*\* Trzydziestoparoletni ojcowie obgryzają paznokcie...], „Wybór” 1985, nr 14.  
[Ulepić wiersz...], „Pokaz” 2000, nr 29; „Podkowieński Magazyn Kulturalny” 2007, nr 1.  
*Wiersz skowieszyński dla M.*, „Podkowieński Magazyn Kulturalny” 2003, nr 2.  
[\*\*\* W nocy słowa szeleszczą tajemniczo...], „Wybór” 1985, nr 14.  
[zachować smak życia...], „Pokaz” 2000, nr 29; „Podkowieński Magazyn Kulturalny” 2003, nr 2.  
[zasypie zawieje...], „Szkice” 1988, nr 7.

Wiersze: [Ból skupia twoje myśli...], [Więc w końcu cię dotknęła...], [Nabokov dotyka źródła...], [Przed świętem pesach...], [To ty Emily...], [Kiedy znika człowiek...], [Nam teraz pora muszle zbierać...], [na górce...], [zapach skoszonej łąki...], [wróble nanizane...] – w przekładzie Natalii Gorbaniewskiej ukazały się w rosyjskojęzycznym miesięczniku „Nowaja Polska” (2005, nr 11), a następnie w dwujęzycznej antologii jej tłumaczeń *I togda ja wlubitas' w czużyje stichi...* (Biblioteka Miesięcznika „Nowaja Polska”, Warszawa–Kraków 2006).

# Krystiana Robb-Narbutt (1945–2006)

Krystiana Robb-Narbutt urodziła się 19 lutego 1945 roku w Warszawie. Jej matką była Franciszka Narbutt z domu Cytryn, córka warszawskich księgarzy, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, malarka, ocalała z getta warszawskiego, a ojcem Ignacy Robb-Narbutt, pisarz, działacz społeczny, w czasie wojny jeden z dowódców Gwardii Ludowej (Armii Ludowej), od 1945 roku pełnomocnik rządu na m.st. Warszawę. W 1948 roku został odsunięty na kilka lat od władzy pod pretekstem udziału we frakcji prawicowo-nacjonalistycznej. W 1949 roku urodził się brat Krystiany Robb-Narbutt, Jacek, który wyemigrował w 1969 roku do Danii.

Rodzice prowadzili tzw. dom otwarty (w mieszkaniu przy ulicy Królowej Al-dony w Warszawie, na Saskiej Kępie, gdzie po ich śmierci artystka miała swoją pracownię). Odwiedzali ich między innymi: Kornel Makuszyński, Adolf Rudnicki, Julian Tuwim, ks. Jerzy Wolff. W 1952 roku Robb-Narbutt zachorowała bardzo poważnie na gruźlicę. Przez rok przebywała w szpitalu, a następnie przez jakiś czas w sanatorium w Otwocku. W latach 1953–1956 mieszkała z rodzicami i bratem w Zakopanem. Ojciec pracował w Muzeum Tatrzańskim, matka uczyła w liceum plastycznym Haliny i Antoniego Kenarów. Ignacy Robb-Narbutt zmarł w 1958 roku. Franciszka Narbutt została wówczas sama z dwójką niepełnoletnich dzieci.

W latach 1960–1964 Krystiana Robb-Narbutt uczyła się w Liceum Ogólnokształcącym im. Bolesława Prusa na Saskiej Kępie. Brała udział w spotkaniach Klubu Krzywego Koła. W latach 1965–1971 studiowała na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Od 8 marca 1968 roku Robb-Narbutt uczestniczyła w protestach studentów Uniwersytetu Warszawskiego i pomagała represjonowanym. Powieliała oraz kolportowała ulotki. Działała wraz z Bogusławą Blajfer, Andrzejem Sewerynem, Ryszardem Perytem, Ireneuszem Szubertem i Sylwią Pole-ską. W listopadzie 1968 roku została aresztowana pod zarzutem „rozsiewania kłamliwych wiadomości mogących wywołać niepokój społeczny”<sup>1</sup>. Uwolniono ją wiosną 1969 roku, a po roku zawieszenia w prawach studenta pozwolono jej kontynuować studia. W 1971 roku otrzymała dyplom na podstawie obrazów olejnych, litografii i pracy monograficznej na temat twórczości chorego na

1 Zgodnie z ówczesną nomenklaturą prawną.

schizofrenię rysownika Edmunda Monsiela (1897–1962). W latach siedemdziesiątych przyjaźniła się szczególnie z grupą artystów, w skład której weszli: Ewa Kuryluk, Andrzej Bielawski, Andrzej Bieńkowski, Łukasz Korolkiewicz. W 1972 roku otrzymała nagrodę Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych za cykl rysunków *Nie możesz na mnie liczyć, nie będę się bronić* inspirowany poezją Barbary Sadowskiej. W 1976 roku Krystiana Robb-Narbutt wyszła za mąż za Michała Wejrocha. W latach 1977–1979 pracowała nad cyklem rysunków *Gniazda*. W 1979 roku zmarła jej matka.

W 1980 roku w Galerii MDM w Warszawie Krystiana Robb-Narbutt obok prac plastycznych pokazała po raz pierwszy swoje wiersze. Wystawę przygotowała wspólnie z zaprzyjaźnioną Wandą Siedlecką.

W 1981 roku wraz z mężem odbyła podróż na greckie wyspy Patmos i Santorini. Pod jej wpływem zaczęła malować wyspy, wodę, góry – motywy, które później często wracały w jej twórczości. Po wprowadzeniu stanu wojennego wycofała się z udziału w oficjalnym obiegu kulturalnym. Związała się z kulturą niezależną, między innymi wystawiając swe prace w kościołach w Warszawie. Pod koniec lat osiemdziesiątych przygotowała dwie instalacje inspirowane dziecięcą wyobraźnią: *Pokój dziecinny* i *Pokój kontemplacji*.

W 1991 roku wraz z mężem kupiła stare wiejskie obejście w Skowieszynku pod Kazimierzem, które stało się jej drugim domem i pracownią, otoczoną półdzikim ogrodem. W 1992 roku Krystiana Robb-Narbutt pokazała swoje rysunki w Galerii Kordegarda; większość z nich powstała przy użyciu ekoliny, która stała się odtąd ulubionym rodzajem farb stosowanych przez artystkę. Coraz częściej tworzyła obiekty – między innymi w 1997 roku, podczas kolejnej wystawy w Kordegardzie zatytułowanej „Anioł dotyka ziemi” pokazała książkę z wierszami oprawioną w ptasie pióro. Wystawa dała początek jej publikacjom poetyckim zawartym w trzech zbiorach: *Ziemia dotyka anioła*, *Ścieżka słów*, *Jest jest inaczej*, *Wiersze ze stacji Skoo*.

W 2004 roku artystka przygotowała retrospektywną wystawę w Galerii Zachęta, zatytułowaną „Nostalgia jest gdzie indziej”.

W 2006 roku pod wpływem Krystyny Piotrowskiej Krystiana Robb-Narbutt wzięła udział w wystawie „Projekt Próżna” i przygotowała instalację poświęconą dziennikowi Dawida Rubinowicza. Kilka miesięcy później w Galerii Krytyków Pokaz wystawiła cykl gablotek *Oni są we mnie, ja jestem z nich* poświęcony zmarłej w czasie wojny i zagazowanej w Treblince rodzinie matki.

Krystiana Robb-Narbutt chorowała na raka. Zmarła 6 grudnia 2006 roku w Warszawie. 15 czerwca 2007 roku Michał Wejroch rozsypał jej prochy na skarpie wiślanej pomiędzy Mięćmierzem i Podgórzem. Elementem obrządku było odczytanie wiersza Zuzanny Ginczanki:

## Wyjaśnienie na marginesie

Nie powstałam  
z prochu,  
nie obrócę się  
w proch.  
Nie zstąpiłam  
z nieba  
i nie wrócę do nieba.  
Jestem sama niebem  
tak jak szklisty strop.  
[...]  
Nie uciekłam  
Znikąd  
i nie wrócę  
tam.  
Oprócz samej siebie nie znam innej dali.  
W wzdętym płucu wiatru  
i w zwapnieniu skał  
muszę  
siebie  
tutaj  
rozproszoną  
znaleźć.

Krystiana Robb-Narbutt została pośmiertnie odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W 2012 roku nakładem Fundacji im. Krystiany Robb-Narbutt i Galerii Zachęta ukazała się książka-album *Krystiana Robb-Narbutt. Rysunki, przedmioty, pracownia* pod redakcją Doroty Jareckiej i Wandy Siedleckiej.

*Piotr Mitzner, Marta Tomczok*



# Indeks osobowy

- Arcimboldo Giuseppe 20
- Baka Józef, ksiądz 13  
Barańczak Stanisław 250  
Bartelik Marek 31  
Benjamin Walter 25  
Bielawski Andrzej 247, 262  
Bieńkowski Andrzej 247, 256, 262  
Blajfer Bogusława 261  
Bloomer Kent C. 12, 13  
Bojarska Katarzyna 12, 14  
Brodski Josif 62, 63, 239
- Celan Paul 252  
Choptiany Michał 13  
Chromik Anna 14, 15, 21  
Cytryn Franciszka 7, 8, 9, 11, 31, 217,  
252, 261  
Czycz Stanisław 250
- Dickinson Emily 16, 60, 244  
Duracz Joanna 8  
Dziędziora Jan 31
- Eichmann Adolf 25  
Ettinger Bracha Lichtenberg 14, 15,  
21, 22, 26
- Ginczanka Zuzanna 262  
Gorbaniewska Natalia 239, 260  
Grunwald Martin 10  
Guzowska Marzena 16, 17, 28, 247
- Honet Roman 250
- Ingold Tim 11
- Jakubowska Agata 11  
Jarecka Dorota 7, 9, 252, 259, 263  
Jarman Derek 64  
Jastrun Mieczysław 23
- Kania Ryszard 250  
Katz Janina 31  
Kenar Antoni 9, 261  
Kenar Halina 261  
Kisiel Anna 21  
Kisiel Michał 14  
Klee Paul 25  
Klekot Ewa 11  
Klimkowski Tomasz 24  
Kornhauser Julian 250  
Korolkiewicz Łukasz 31, 247, 262  
Kowynia Ewa 10  
Kozakiewicz Jarosław 31  
Kuryluk Ewa 31, 247, 262
- Leszkowicz Paweł 246, 247, 252  
Lipszyc Adam 25
- Makuszyński Kornel 261  
Malewicz Kazimierz 61  
Merrill James 57  
Metzger Gustav 25  
Michaels Walter Benn 16  
Michalak Wanda 28, 247  
Mitzner Piotr 8, 9, 20, 30, 31, 240,  
248, 249, 256, 263  
Moczar Mieczysław 8  
Monsiel Edmund 262  
Moore Charles W. 13  
Morawińska Agnieszka 12, 13, 14,  
254, 255  
Morsztyn Jan Andrzej 13
- Niedziałkowska Daria 250  
Nowicka Daria 246
- Pachocki Dariusz 250  
Pallasmaa Juhani 13  
Peryt Ryszard 261  
Piotrowska Krystyna 262  
Pleśu Andrea 24

Poleska Sylwia 261  
Pollock Griselda 14

Rilke Rainer Maria 23, 24  
Robb Jacek 9, 31, 261  
Robb-Narbutt Ignacy 7, 8, 9, 261  
Robb-Narbuttowa Franciszka  
zob. Cytryn Franciszka

Rosenstein Erna 17, 31  
Rożanowska Lila 8  
Różewicz Tadeusz 238, 250  
Rudnicki Adolf 261

Sadowska Barbara 163, 262  
Sempoliński Jacek 18, 20, 31, 254, 256  
Serafin Lidia 31  
Seweryn Andrzej 261  
Siedlecka Wanda 7, 31, 247, 252, 259,  
262, 263  
Sikora Adam 31  
Skrendo Andrzej 250  
Sławek Tadeusz 243  
Steinberg Zofia 8

Strzeмиńska Nika 66  
Swedenborg Emanuel 237  
Szaruga Leszek 235  
Szekspir William 21  
Szubert Ireneusz 261

Śliwiak Tadeusz 250

Tomczok Marta 27, 263  
Tuwim Julian 261  
Tynieć Michał 15

Wajda Andrzej 250  
Wat Aleksander 17, 67  
Wejroch Michał 9, 16, 17, 31, 249, 262  
Wejroch Olga 31  
Wilson Hanna 15  
Wolff Jerzy, ksiądz 261  
Wójcińska Agnieszka 250, 251  
Wróblewska Danuta 31  
Wróblewski Andrzej 114, 246–253

Zaniewski Andrzej 250

# Summary

Krystiana Robb-Narbutt's collection entitled *The Shadow Touches Me. Poems and Prose* is the first full edition of the author's oeuvre. It contains all the poems deciphered from the surviving typescripts or transcribed from the three earlier volumes of the artist's poetry, as well as prose published in magazines. Piotr Mitzner and Marta Tomczok prepared the edition of Robb-Narbutt's complete works (1945–2006) with both art historians and people familiar with her art, as well as literary historians and her readers in mind.

Krystiana Robb-Narbutt remains largely unrecognized in post-Holocaust literary history. Her work, however, deals with very similar issues as the work of Erna Rosenstein and Ewa Kuryluk — artists who have been recognized, exhibited, and enjoyed success among critics and readers. Robb-Narbutt's collection *The Shadow Touches Me. Poems and Prose*, in the opinion of both editors, offers a chance to rectify this situation, as it reveals aspects of the artist's work that may seem particularly interesting from today's post-humanist perspective: the role of life and non-life (*bios, non-bios*) in recreating and writing down memories, the role of the prenatal period in artistic works, the role of minimalism and materiality in literature that wants to be faithful to the more-than-human perspective, but also — new ways of speaking about the Holocaust, e.g. from the position of an adult child who attempts to recognize it in a primarily sensory way.

The authors of the study prepared an extensive introduction, explaining the themes of Krystiana Robb-Narbutt's art and literary oeuvre, an editor's note, a biography of the poet, as well as a compilation of the most interesting comments and remarks on her work. Some of them were written specifically for the present publication.



# Spis treści

Wstęp ( <i>Marta Tomczok</i> )	/ 7
Nota edytorska ( <i>Piotr Mitzner</i> )	/ 28
Rozwinięcia skrótów imion i inicjałów w wierszach	/ 31

## ZDJĘCIA RĘKOPISÓW WIERSZY

[Kiedy znika człowiek...], [Niedzielny poranek...], [Widziałam ślad po Tobiaszu...]	/ 33
[myszy czekają na nasz powrót...], [zatrzasnąłeś się wewnątrz...], [Idziemy pod górę...]	/ 34
[Rozmowa z filozofem...]	/ 35
[patrzę na kamień...], [on czy ona...]	/ 36
[Moja walka z Jakubem...]	/ 37
[Piotr nachyla się nad kamieniem...]	/ 38

## WIERSZE

<b>Ziemia dotyka anioła. Ścieżka słów</b>	/ 41
[Przepis na nostalgię...]	/ 41
[Dowód na istnienie duszy...]	/ 42
[To wszystko wina wiatru co z południa...]	/ 43
[Miłość to choroba śmiertelna...]	/ 44
[Biała ćma...]	/ 45
[Zamieniona w Elizę...]	/ 46
[Tęsknota mgłą opada...]	/ 47
[Pisać wiersze radosne...]	/ 48
[Między nami biały motyl...]	/ 49
[Kiedy znika człowiek...]	/ 50
[Ból skupia twoje myśli...]	/ 51
[Podobno lit może rozpogodzić nasze myśli...]	/ 52
[Boisz się...]	/ 53
[Słuchałam muzyki M...]	/ 54
[Są słowa dreszcze...]	/ 55
[Nam teraz pora muszle zbierać...]	/ 56
[Chciałabym tak jak Marril...]	/ 57
[Nabokov dotyka źródła...]	/ 58
[Przed świętem pesach...]	/ 59
[To ty Emily...]	/ 60
[Zgadnij co to za obraz...]	/ 61
[Ból serca igraszką niebytu z bytem...]	/ 62

[Więc w końcu cię dotknęła...]	/ 63
[Ogród usypany z ziarenek piasku...]	/ 64
[Opowieść Kici K. o Nowym Jorku...]	/ 65
[Pięćdziesięcioletnia dziewczynka opowiada o swoich rodzicach...]	/ 66
[Chusta bólu otulała go coraz szczelniej...]	/ 67
[Czym jest kartka papieru z naszymi znakami...]	/ 68
[Nasz przyjaciel namalował lęki poranne...]	/ 69
[Misterium bólu...]	/ 70
[Słowa trawą porosły...]	/ 71
[Stara malarka mówi...]	/ 72
[garb to ślad po aniele...]	/ 73
[O nieskończoności wiedzą najlepiej topole...]	/ 74
[To gra tylko gra...]	/ 75
[siostra mojej przyjaciółki mówiła wiersze...]	/ 76
[Badacz aniołów...]	/ 77
[Rozmowa z aniołami jakoś się nie klei...]	/ 78

### **Jest jest inaczej** / 79

[opowiadam ci o mojej głowie...]	/ 79
[dojrzały owoc...]	/ 80
[nasz przyjaciel maluje epifanie...]	/ 81
[ważysz słowa...]	/ 82
[ptak nocy upadł koło naszego okna...]	/ 83
[słowa topnieją...]	/ 84
[chmura zmieniła kochanka w ojca...]	/ 85
[dojrzałym mężczyzną...]	/ 86
[ziemia dotyka anioła...]	/ 87
[wiosna...]	/ 88
[na wiosnę słowo trawą wszędzie...]	/ 89
[słowa popękały...]	/ 90
[na drodze...]	/ 91
[stoimy pod drzewem...]	/ 92
[leżę bezskrzydła...]	/ 93
[patrzę na kamień...]	/ 94
[muzyk tańczy z aniołem...]	/ 95
[słowa po ścianach się snują...]	/ 96
[to co zostało po śnie...]	/ 97
[zawierzam ci moją cielesność...]	/ 98
[smutek zimowego dnia...]	/ 99
[oplątują mnie nici niemożności...]	/ 100
[M pomalował stare łóżko...]	/ 101
[zatrzymać chwilę...]	/ 102
[pusta taśma wideo...]	/ 103
[między snem a snem...]	/ 104
[rosa rugosa...]	/ 105
[proste piękno przedmiotu...]	/ 106
[jesteśmy obwarzankiem...]	/ 107

[od – do...]	/ 108
[czułość zamknięta w słowie...]	/ 109
[nocy nie należy się bać...]	/ 110
[czas staje...]	/ 111
[dziękuję ci M...]	/ 112
[zachować smak życia...]	/ 113
[chciałam ci podziękować...]	/ 114
[orkiestra unosi się...]	/ 115
[poetka duńska...]	/ 116
[mój sen – kamieniem...]	/ 117
[nieznana kobieta wspomina...]	/ 118
[jestem dyrektorem...]	/ 119
[moja czarna góra...]	/ 120
[marzenie o podróży...]	/ 121
[leżymy obok siebie...]	/ 122
[chora kobieta mówi przez sen...]	/ 123
[rozmowa z filozofem...]	/ 124
[pięćdziesięcioletnia kobieta...]	/ 125
[z eseju pisarki amerykańskiej...]	/ 126
[ptak tłucze się we mnie...]	/ 127
[między słowami ścieżka na ugory...]	/ 128
[słowa odleciały ode mnie...]	/ 129
[to nie ja...]	/ 130
[nie śpiąc malujesz sny...]	/ 131
[nie umiem...]	/ 132
[w samym środku ziemi...]	/ 133
[wśluchuję się w ciszę nocy...]	/ 134
[kończy się dzień...]	/ 135

<b>Wiersze ze stacji Skoo</b>	/ 136
[Nasz dom – barka pośród zieleni...]	/ 136
[wróble nanizane...]	/ 137
[idylla – ...]	/ 138
Wiersz skowieszyński dla M.	/ 139
[Idziemy pod górę...]	/ 140
[w pogodny jesienny ranek...]	/ 141
[groch pęcznieje...]	/ 142
[na górcie...]	/ 143
[zaskoczenie jesienią – ...]	/ 144
[zapach skoszonej łąki...]	/ 145
[Myszy czekają ...]	/ 146
[to znana sztuczka...]	/ 147
[słońce w księżyc przemienione...]	/ 148
[w zakolu drogi...]	/ 149
[na miejscu róży...]	/ 150
[wyobrażam sobie...]	/ 151

[walka Jakuba z aniołem...] / 152

[słysząc obrót ziemi...] / 153

**Wiersze rozproszone** / 154

[\*\*\* W nocy słowa szeleszczą tajemniczo...] / 154

[\*\*\* Trzydziestoparoletni ojcowie obgryzają paznokcie...] / 155

[\* C z e r w i e ń k o l o r e m...] / 156

[Nasze życie podwójne...] / 157

[zasypie zawieje...] / 158

[Potknąłeś się na jelitach ofiarnego baranka...] / 159

Sen / 160

[Lekarze zwań to gonitwą myśli...] / 161

[słowa...] / 162

[Słodko być dzieckiem Boga...] / 163

[Jak to jest być niechcianym malarzem...] / 164

[\*\*\* zatrzasnąłeś się wewnątrz...] / 165

[\*\*\* Widziałam ślad po Tobiaszu...] / 166

[Moja walka z Jakubem...] / 167

[Podróże z Julią dopiero się zaczęły...] / 168

[Jarzębina darem dla wróbli...] / 169

[Powracają...] / 170

[Awangardowy artysta...] / 171

[We śnie...] / 172

[Kryjówka kreta...] / 173

[Starość zakradła się do naszego domu...] / 174

[Napisać prosty erotyk...] / 175

[To goździki chińskie gałązkowe...] / 176

[Ulepić wiersz...] / 177

[Bezradność wobec piękna...] / 178

[Błękit pośród zieleni orzecha...] / 179

[Nasz przyjaciel mówi...] / 180

[Przewrotność uczuć...] / 181

[Okazać sobie uczucie...] / 182

[Elementarz uczuć...] / 183

[N i ] w Paryżu...] / 184

[Opowiada nam o filozofii niczego...] / 185

[Chciałam ci podziękować...] / 186

[Czy przypuszczałeś M...] / 187

[Niedzielny poranek...] / 188

[angelus jest chudy...] / 189

Nostalgia / 190

[Poeta pisze do malarza...] / 191

[za oknem gałąź drzewa...] / 192

[on czy ona...] / 193

[stary poeta...] / 194

[wiatr...] / 195

[Piotr nachyla się nad kamieniem...]	/ 196
[małe a wielkie...]	/ 197
Anioł dotyka ziemi / ziemia dotyka anioła	/ 198

## PROZA

Cień dotyka mnie / ja dotykam trawy	/ 205
Ja i ja / a tak naprawdę Piotruś Pan	/ 209
Tam i z Powrotem	/ 214

## ZDJĘCIA OBIEKTÓW ARTYSTYCZNYCH

Deseczka nr 1	/ 225
Deseczka nr 2	/ 226
Deseczka nr 3	/ 227
Deseczka nr 4	/ 228
Deseczka nr 5	/ 229
Deseczka nr 6	/ 230
Deseczka nr 7	/ 231
Deseczka nr 8	/ 232
Deseczka nr 9	/ 233

## GŁOSY O KRYSZTIANIE ROBB-NARBUTT I JEJ TEKSTACH

Leszek Szaruga: „Jahwe zna się na poezji”	/ 235
Piotr Mitzner: Ostrożnie z tym światem	/ 240
Tadeusz Sławek: <i>Ziemia dotyka anioła. Ścieżka słów</i>	/ 243
Daria Nowicka: Reminiscencje Andrzeja Wróblewskiego – perspektywa Krystiany Robb-Narbutt	/ 246
Agnieszka Morawińska: Inne anioły	/ 254
Andrzej Bieńkowski: KRN	/ 256
Pierwodruki, przedruki i przekłady utworów zawartych w książce Krystiana Robb-Narbutt (1945–2006) ( <i>Piotr Mitzner, Marta Tomczok</i> )	/ 259
Indeks osobowy	/ 265
Summary	/ 267

Na okładce zdjęcie deseczek wykonane w Skowieszynku przez Jacka Gładkowskiego

**REDAKTOR**

Agnieszka Plutecka

**PROJEKT OKŁADKI, UKŁADU TYPOGRAFICZNEGO ORAZ ŁAMANIE**

Beata Klyta, adaptując projekt Zofii Oslislo-Piekarskiej

**REDAKTOR INICJUJĄCY**

Michał Kompała

Nota copyrightowa obowiązująca do 31.03.2026:

Copyright © 2023 by Michał Wejroch and Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego

Wszelkie prawa zastrzeżone

Sprzymyamy otwartej nauce. Od 1.04.2026 publikacja dostępna na licencji Creative Commons

Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe (cc BY-SA 4.0)



Wersja elektroniczna monografii zostanie opublikowana w formule wolnego dostępu w Repozytorium Uniwersytetu Śląskiego [www.rebus.us.edu.pl](http://www.rebus.us.edu.pl)

Robb-Narbutt, Krystiana

Cień dotyka mnie : wiersze i proza / Krystiana

Robb-Narbutt ; przygotowali do druku

i opracowali Piotr Mitzner i Marta

Tomczok. Wydanie I. - Katowice : Wydawnictwo

Uniwersytetu Śląskiego, 2023. -

(Biblioteka Narracji o Zagładzie ; 2)

<https://doi.org/10.31261/PN.4143>

**ISBN 978-83-226-4236-8**

(wersja drukowana)

**ISBN 978-83-226-4237-5**

(wersja elektroniczna)

**ISSN 2720-1597**

**WYDAWCA**

**Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego**

**ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice**

[www.wydawnictwo.us.edu.pl](http://www.wydawnictwo.us.edu.pl)

e-mail: [wydawnictwo@us.edu.pl](mailto:wydawnictwo@us.edu.pl)

**DRUK I OPRAWA:**

volumina.pl Sp. z o.o.

ul. Księcia Witolda 7-9

71-063 Szczecin

Wydanie I. Arkuszy drukarskich: 17,25. Arkuszy wydawniczych: 8,5.

Publikację wydrukowano na papierze Munken Pure 100 g. PN 4143. Cena 64,90 zł (w tym vat)

Zbiór wierszy i prozy Krystiany Robb-Narbutt opracowany przez Piotra Mitznera i Martę Tomczok ukazuje w zasadzie nieznaną spuściznę literacką tej niezwyklej artystki. Czytanie jej wierszy ma jednak wiele wspólnego z oglądaniem jej prac wizualnych. Są ulotne, zlepione ze strzępów i skrawków codzienności zamieszkiwanej przez ludzi, owady, zwierzęta i anioły. Oddają zachwyty nad zmysłowymi aspektami życia, a zarazem świadomość jego nietrwałości i kruchości. Piotr Mitzner i Marta Tomczok dokonali imponującej pracy, opracowując twórczość literacką Krystiany Robb-Narbutt i wzbogacając ten zbiór ilustracjami obiektów artystycznych oraz głosami na temat tekstów artystki.

*Izabela Kowalczyk*

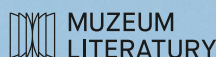
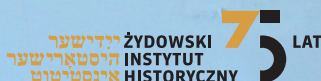
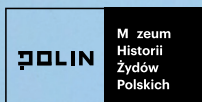
Emily Dickinson jest aniołem poezji Krystiany Robb-Narbutt.

*Tadeusz Stawek*

Krystiana Robb-Narbutt powinna jak najprędzej znaleźć czytelników i swe własne, bezsprzecznie zasłużone miejsce w historii polskiej i żydowskiej kultury, w polskiej literaturze i sztuce.

*Katarzyna Kuczyńska-Koschany*

PATRONAT HONOROWY



PATRONAT MEDIALNY

CzasKultury

ISSN 2720-1597

Cena 64,90 zł (w tym VAT)

ISBN 978-83-226-4237-5



9 788322 642375

Więcej o książce



*proby*

teks-  
tu-  
alia